

STATY BY
POLSKA

SATYRA POLSKA



✓
pew

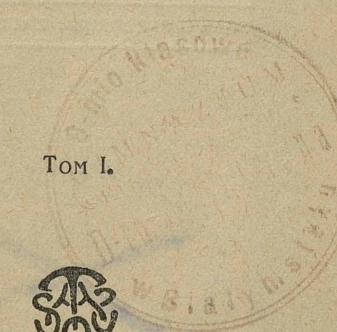
SATYRA POLSKA

ANTOLOGIA

OPRACOWAŁ I WSTĘPEM OPATRZYL

JAN LEMAŃSKI

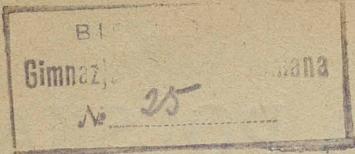
TOM I.



SKŁADY GŁÓWNE:

E. WENDE I SPÓŁKA, WARSZAWA,
H. ALTENBERG, G. SEYFARTH, E. WENDE I S-KA LWÓW

NAKŁADEM I DRUKIEM ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH
TOW. AKC. S. ORGELBRANDA S-ÓW W WARSZAWIE



KOMPUTER

PRAWO PRZEDRUKU ZASTRZEŻONE.



74N R. 693
77 17/9/461

PRZEDMÓWA.

Jeszcze nie to mistrz, co robi z nowego:
Większy, co dobre uczyni ze złego.

Mikołaj Rej.

Z dobrego tworzyć dobre prosty rozum zdąży:
Sam geniusz tylko dobre ze złego wywola.

Józef Minasowicz.

Przedsię podjąłem się w tej materyi pisać, abym jako na jakiej tablicy ukazał, co mi się zda w naszej Polsce poprawy godnego.

Andrzej Frycz-Modrzewski:
„O poprawie Rzeczypospolitej”.

... I szlachcicem być nic innego nie jest, jedno znacznym być; a znacznym nie występками albo zbrodiami plugawemi, ale cnotą, mądrością i dzielnością między pospolitym człowiekiem.

Ale kto rozbija po drogach, kto wydiera po wsiach, kto kradnie podatki Rptej, albo kto pijaństwem i wszetecznością się bawi, gwałty ludziom czyni, z lichwy i ukrzywdzieniem bliźniego żyje, mężobójstwo popełnia, ludzi oszukowi, albo pieniądztem majętności sobie przyczynia; taki szlachcicem się zwać nie może...

Rodyjczycy, naród grecki, mieli takie prawo u siebie, iż kto się wyroździł z cnót przodków swoich, a nie miał się do służby Rptej, jeno pił a utracił; takiemu majątności konfiskowano i szlachcicem się mianować zakazano. U Rzymian zasięg kogo szlachcicem zostawał, te trzy rzeczy osobliwie przysięgał: naprzód,

iż wszystek wiek swój miał na rycerskiej sztuce trawić. Potem: iż dla większego żołdu, by też najcięższem ubóstwem przyciśniony, u obcego pana nigdy nie miał służyć, jeno z skarbcia Rptej swojej żołdem się miał kontentować. A trzecia, że raczej miał się dać zabić na wojnie, niżeli dać się pojmać nieprzyjacielowi i być u niego niewolnikiem.

Szymon Starowolski.

Niech was w tym okresie (1587—1795) nie ludzą zbytki panów. Nie bierzcie stąd miary o szczęściu kraju: pamiętajcie na nadzieję klas biedniejszych. Niech was nie uwodzi pomyślność oręza polskiego: nie przyczyniła się ona do zakwitnienia i umocowania kraju. Polska więcej nieraz szkody miewała ze zwycięstw swoich, aniżeli побici przez nią nieprzyjaciele.

Lelewel.

Rządź namiętnościami, które jeśli nie są połusznne, rządzą. (*Animus rege, qui nisi paret imperat.*) Ta zasada rzymska, i druga, grecka: poznaj samego siebie (*gnoti seauton*) — były to dwie kolumny, na których wspierał się gmach życia ludów starożytnych, życia — stworzyciela wielkiej sztuki i filozofii, trwającej wieki. Samopoznanie i władanie sobą — oto dwa źródła nieśmiertelnej mocy, której pragnąc, musimy, dla odrodzenia się, w źródłach tych zaczerpnąć koniecznie.

Tak samo jak przyjaciół poznajemy raczej w nieszczęściu, niż wówczas, gdyśmy szczęśliwi, tak również siebie poznajemy lepiej, docierając do naszych wad, aniżeli wówczas, gdy ludzimy się pozorami naszych cnót.

Samopoznawczemu temu celowi najistotniej służy satyra. Wszystkie teorye stylu zaliczają satyrę do poezyi dydaktycznej, uczącej — uczącej właśnie tej rzeczy, która jest z nauk najważniejsza: uczącej nas *nas samych*, stwarzającej nas, rozświetlającej nam ten cel jedyny, którym jesteśmy dla siebie my sami.

Zdawałoby się przeto, że satyra powinnaby zajmować w szkołach i w ogóle w życiu naczelnego miejsce, a zwłaszcza u nas, którzy o zagrożoną rodzinność walczymy, a która właśnie w satyrze przejawia się najistotniej.¹⁾ T cza- sem widzimy powszechnie rozwielmożnieć e się u nas właśnie liryki, mającej za przedmiot rozbujane uczucie i niejako namiętność krzewiącej. Trubadur zawsze dotąd przekładany jest nad moralistę - satyryka.

¹⁾ „Ze wszystkich rodzajów literatury naszej XVI w., satyra w treści swojej (nie w formie) jest najbardziej oryginalną, najbardziej rodziącą: o satyrę wołało samo życie, w którym pod świętą i błyszczącą powłoką dostrzegali bystrzejsi — politycy i moralisci, mówcy sejmowi i poeci — dostrzegali: zaniku dawnego ducha rycerskiego, rozstroju politycznego, zbytku, osobliwie zaś prywatyu“. Ignacy Chrzanowski. „Marcin Bielski“. Studium.

W tej cytacie podkreślimy wyrazy: satyra polska jest *najbardziej rodziącą*, zaznaczając, że słuszny ten pogląd nasuwa wprost konieczność szkolnego nauczania satyry, właśnie w celach samopoznawczych.

Dlaczego?

Ha, ludziom nigdy nie było i nie jest pilno pozbywać się swoich przywar, swoich żądz i namiętności, swoich jednym słowem *słabości*. Moc, wola mocy nie jest bóstwem przez nas najbardziej czczonym. Jeżeli mamy jeszcze jaką wolę, to — wolę rozleniwiącej słabości. Więc będzie się u nas cieszył powodzeniem raczej wierszyk erotyczny, w którym kochanek tak opiewa swój stan rozkochania:

„Ten bronuje, ten obsiewa
A ten orze;
Na mem polu wicher śpiewa;
Boże! Boże!
Ani mi się wziąć do pracy,
Z rąk mi rwie się;
Błakałbym się jak ci ptacy
W polach, w lesie.
Odkąd znam cię, dziewczę moje,
Wszystko marne!
Ach, te czarne oczy twoje,
Takie czarne!

Ten wierszyk¹⁾ dowodzący, że rozkochanie prowadzi do lenistwa („Ani mi się wziąć do pracy”), do zezwierzęcenia człowieka („Błakałbym się jak ci ptacy”) i wogóle do zmarnienia („Odkąd znam cię — wszystko marne!”) — wierszyk taki uważany

jest za moralny i godny uczenia się w szkołach i na pensyach, na równi z sielanką np. taką (F. Karpiańskiego):

KORYDON SZCZEŚLIWY.

*Tu, tu, Palmiro! na tej murawie
Słodkich ust twoich dasz mi całować:
Tu razem będącim w milej zabawie
Pocałowania nasze rachować.
Pocałuję cię naprzód tysiąc razy,
I po tem zaraz razy sto tysięcy.
Słodka Palmiro, Palmiro bez smazy,
Pocałowania wartas jeszcze więcej.
Ale nic nie mów, choćby cię kto badat,
Pocałowania, żeć tyle rachuję:
Ażeby człowiek złośliwy nie gadał,
Że się Palmira tak wiele całuje.¹⁾*

Ta buchalteryja miłośna oczywiście uważa się za bardziej odpowiednią do nauczania, aniżeli zamach na nią satyryczny w tym rodzaju (z Szymona Szymonowicza):

DZIEWKA.

*Jeszcze tu niemasz z czego chępić się, mój panie.
Marna rzecz, powiadają samo całowanie.*

DAFNIS.

*Marna rzecz całowanie, ale w tej marności,
Są też swoje przysmaki, są swoje słodkości.*

¹⁾ Z poezyi Mieczysława Romanowskiego.

DZIEWKA.

*Spluję ja te przysmaki i umyje wodą,
Gdzieś się ust moich dotknął ta kosmatą brodę.*

Tam marnością dla kochanka było wszystko, oprócz upragnionego całowania, tu na odwrót: całowanie jest marnością. Oczywiście mniej ten pogląd może się społeczeństwu, składającemu się z Dafnisów, podobać. Również snadniej uznanie znajdzie wiersz taki liryczny:

*W kociołkach bigos grzano. W słowach wydać trudno
Bigosu smak przedziwny, kolor i woń cudną (etc.).¹⁾*

aniżeli satyryczne tejże rzeczy ujęcie:²⁾

*Upiwszy się, jak świnia, i gębą i nosem
Rzygnął na stół usarski towarzysz bigosem...*

Ponieważ bigos nie na to się w kociołkach grzeje, aby się do jego przedziwności zrażać, więc satyr na przejedzenie się bigosowe w szkółach nie uczą.

Tak, aż dotąd łatwiej rządzi tłumem ludzkim ten, kto go upaja, rozpaja, narkotyzuje, pod-

¹⁾ Adam Mickiewicz: *Pan Tadeusz*. Ten wiersz o bigosie jest zresztą u nas tak popularny, jak miłośna jaka śpiewka.

²⁾ Z *Ogrodu Fraszek*, W. Potockiego.

nieca, roznamiętnia, rozsławia, aniżeli ten kto, przeciwnie, trzeźwi, uczy, obudza czujność, krzepi, zasila, uświadamia, oprzytomnia, zmądrza, uniezależnia od zmiennych żądz i zachcianek — unieśmiertelnia.

Tak, pisać satyry, to głosem wołać na puszczy.

Bo pisać satyry, to znaczy obwiniać, a moralista Andrzej Maksymilian Fredro powiada:

„Bezpieczniej żyjesz, gdy bez obwinienia“, i

„Bardziej się bój jednego, kogo urazisz, niżeli się spodziewaj od dziesięciu, którym dobrze czynisz, bo tamten bardziej myśli o zemście, niż ci o pomocy“.

Pisać satyry jest to narażać się swemu otoczeniu, które zawsze mniema, że się z niego „bierze wzorki“. Mniemanie to błędne. Powiada Naruszewicz, że pisze satyre

*Tym jedynie umyślem, aby bez urazy
Prywatnych, pospolite tylko wytknąć skazy.*

✗ Satyryk wzorków nie zbiera; a jeżeli to robi — jest nie satyrykiem, tylko wogół złym pisarzem i paszkwilistą.

Kopia złych osób, paszkwil na nie, to nie satyra. Satyra jest takie zła ujęcie, ażeby każdy czytający uznał je za swoje, a nie tylko jakąś pewna osoba. Gdyby w życiu było uosobienie

zła, toby je można skopiować, zgilotynować i koniec. Ale w życiu niema uosobionego zła. Ten co zło popełnia, może jeszcze nie być człowiekiem złym.

Powierzchowny obserwator nie odróżnia zła od tej osoby, która zło popełnia, tak przypuśćmy jak nie robi tego odróżnienia i kodeks. Kto zło popełnił, ten temu złu — mówi prawo — jest winien i basta. Na tem stanowisku stoi system kar i tylko wyjątkowo dopuszcza okoliczności łagodzące. Bo gdyby je dopuścił zasadniczo, to analizując życie zbrodniarza, musiałby dojść do konkluzyi, że niema człowieka złego, tylko jest zło, jako idea stworzona błędami wielu pokoleń i czasów. A nawet nie stworzona przez te błędy, tylko wynikająca z niedostatecznej siły dobra. Siła ta, dobro, ciągle wzrasta, potęguje się, i w miarę tego zło się zmniejsza. Ciemność sama przez się nie istnieje, lecz zjawia się tam, gdzie brak światła. Powiększajmy światło, a ciemność się zmniejszy a nawet może zniknąć całkiem. Powiększeniem światła jest wzrost świadomości, a uswiadomieniem jest ujęcie zła, określenie go, sprowadzenie go do pewnych granic, ograniczenie zła, ujarzmienie.

Tą świętlaną czynnością zajmuje się właśnie tak, jak określiliśmy, pojęta satyra. Z jednej

strony formułuje zło, opanowywa je, z drugiej stawia wytyczne w kierunku dobra.¹⁾

Rysunek otrzymuje się dzięki pewnemu ustosunkowaniu światła i cieni. Dostrzega się jakiś przedmiot, dzięki wyłonieniu szczegółów jego z przestrzeni ogólnej. Ale wyłonić go możemy za pomocą cieni. Ze spalania się węgielnej czarności otrzymujemy światło. Spalając w ogniu wiedzy zło, osiągamy dobro. Pojęcie anioła mamy przez kontrast jego przeciwnieństwa — szatana. Umieć określić ujemność, zamknąć ją w pewne szranki konturów, znaczy wyswobodzić odpowiedni kształt dodatni, jasny. Nie mielibyśmy pojęcia Boga, gdybyśmy nie doszli do takiej kondensacji ciemnych stron istnienia, z której rodzi się szatan. Aryman, duch mroku poprzedza zjawienie się Ormuzda, boga jasności. Dobro się zjawia przez uwydatnienie zła. Droga do piękna prowadzi przez szpetność.

¹⁾ Por.: „Cień stawiony obok światła (mówi W. A. Maciejowski w swoich „Pamiętnikach“) wyraża dokładnie podpadające pod oko przedmioty, a wady narodu obok jego stawione zalet, całe jego odkrywają jestestwo. Kto wystawiając drugie, ukrywa pierwsze, ten kreśli dzieło do chińskiego podobne obrazu, na którym jest rysunek bez cieniów, szkielet bez ciała, przedmiot bez serca i duszy, jednostajny i nudzący, pozbawiony wyrazu i życia“.

Po przez monstra przedpotopowe dochodzi świat do cudnego kształtu człowieka, który jest ich niekiedy i przypomnieniem ale też i zaprzeczeniem. Anioł — to satyra na szatana. Święty jest chłostą grzesznika.

Z tego punktu rozpatrywana satyra, staje się warunkiem w sztuce, a pośrednio w życiu nie tylko ważnym, ale decydującym.

Naruszewicz w swojej satyrze na „Głupstwo“, zastanawiając się nad niem, daje znać, czem jest rozum. Bo jeżeli głupi

*Co opłachał kafiarnie Paryża i Berny...;*¹⁾

jeżeli tenże głupiec

*Więc brzydkiego za model wsiąwszy Epikura...;*²⁾

jeżeli głupiec

*Ani chce błędu poznać, ani prawdy słucha...;*³⁾

to z samego tego określenia głupstwa już mielibyśmy pojęcie o mądrości, nawet gdyby autor nie dawał jej wyrazu kolorami dodatnimi, mówiąc:

¹⁾ Dalszy ciąg patrz w tekście pod: *Naruszewicz* satyra na „Głupstwo“, miejsce oznaczone kursywą.

²⁾ Dalszy ciąg patrz w tekście (j. w.).

³⁾ Patrz jak wyżej, w tekście.

*Te są mem zdaniem mędrcą prawdziwego znaki:*¹⁾

Chcąc jakby podkreślić jeszcze tę dodatniość, autor wraca znowu do barw czarnych, którymi określa głupotę.²⁾

W innej satyrze na „Pochlebstwo“ widzimy też, jak z czarnych barw tryska świetlana myśl poety. Oto szereg posępnych cieniów, iście otchłaniowych:

*... ten ojczyszny ojciec
Zabrał ją (ziemie) sąsiadowi, zabił sto tysięcy
Bliźnich ...*

*Tamten orłem, czy złotem pierś zawałał runem;
Ów krzesło wieloważnym napuńał kałdym;
Inny z dobrym posagiem gładką wykrał żonę...
(Ztąd płyną dla ojczyszny zyski niesliczne:
Szczęśliwość dla narodu, powszechnie wesele...
Żyjcie! Oby kraj Polski liczył takich wiele!)*

*... gazety
Pełne hojnych magnatów szacownej salety:
Jako jeden solemnnie sejmik uczestować;
Drugi na imieniny u jednego stołu
Dat stu jeść a dla gminy całego piekł wołu.
Ten pełen sentymentów o wiare gorliwych
Własnym spalił dekretem pięć czarownic żywych,
A drugie pięć mniej winnych utopiwszy w rzecie.
Na pamiątkę swych esynów wystawił kaplice ...*

¹⁾ Jak wyżej.

²⁾ Patrz w tekście odnośny szereg wierszy kursywą (j.w.).

Nie jeden kaznodzieja, coś za puszdro wina
 Zrobił świętym, choć drugi nie wart i Turcyna!...
 Zbójce świata pomiędzy poliszone bogi...
 Kościół on ani gruntu nie miał, ani muru:
 Coś wielkiego na posór tylko, w rzeczy samej
 I dach i ściany z płotna, a z papieru bramy.
 Pełno wewnętrz oltarzów i marnego dymu
 Dla owych bohaterów i Aten i Rzymu,
 Których gmin imionami naładował świata:
 Rozum z naturą kładnie pomiędzy zwiersza ...

I dopiero z zestawienia tych barw okropnych, jak z czarności węgielnej wybłyska światło wiedzy, że: nie pochlebaniem sobie, nie samootumanieniem się, nie kłamstwem stoi Rzeczypospolita, jeno prawdą a jasнем na zło patrzeniem. Bo kiedy

Wszystkich chwalim, że dobrzy i świeccy i księża,
 Jednak giniem bez skarbu, rządu i oręza.

To „giniem” tyczyło się czasów ówczesnych. Dziś można zastosować ten czasownik „ginąć” w formie przeszłej dokonanej: zginęliśmy. Kto wie, czy nie było jednym z powodów tego zginiecia staranne właśnie usuwanie jaśniejszych przejawów myśli narodowej w satyrach, usuwanie dochodzące nieraz do palenia dzieł na stosach, jak było np. z książkami Reja. „Ogród fraszek” Wacława Potockiego dopiero niedawno zmartwychwstał prawie z popiołów; „Satyr na

twarz Rzeczypospolitej” Samuela Twardowskiego pozostał zaledwie w kilku egzemplarzach.

Przez długi czas stroną wychowawczą zajmowali się u nas księża. Nie dziw, że tępiono satyry w tym rodzaju:

Patrz na tą bestię, patrz na tą strzyżową,
 Patrscie, jakie w nim znajdziesz dziwne zabobony.
 Patrscie, jakie na szei wissą szalawary.¹⁾
 Jedno się tak ubiera on nasz dyabel stary.
 Patrz wiary, patrz nauki, patrscie nabożeństwa:
 Jeśli na wszem nie znajdziesz jawnego szaleństwa.
 Ale jeszcze ci więcej byli poszaleli,
 Co te błasny bogacąc, za święte je mieli.²⁾

Dziś duchowieństwo nasze już nie to co dawniej. Tamto zginęło wraz ze zginieniem Rzeczypospolitej. Dziś wszyscy odradzamy się z upadku. Prześladowań za myśl swobodną dziś niema. Dziś zapanowało ogólne dążenie do światła.

Ridendo castigat mores — do ideału dochodzi się przez chłostę złego. Satyra — to powróz Chrystusowy do wypędzania przekupniów ze świątyni życia. Każdy wielki twórca, wielki poeta był i jest, musi być wielkim satyrykiem. Czemże jest Dante? Czem Shakespeare? Bajron? Cervantes? Dickens? Swift? Czem był Mickiewicz

¹⁾ Fałdy. ²⁾ Por. Mikołaj Rej. Zwierzyniec. Mnich. Satyra polska.—1.

BIBLIOTEKA
 Miejska Biblioteka Publiczna
 Gimnazjum D-r-a S. Gutmana
 W Bałym stoku

w okresie swej najwydatniejszej twórczości? W „Panu Tadeuszu” był satyrykiem, co prawda dość łagodnym („w kociołkach bigos grzano”...) Sienkiewicz w swoich nowelach („Szkice węglem”)? A Prus? A Lam? A Rabelais? — że znowu wspomnę obcych — a Voltaire? a Carlyle? a Szczedry? a Tolstoj („Śmierć Iwana Iljicza”, „Kreuzerowa Sonata”, „Władztwo ciemnoty” etc.)? a Słowacki w „Beniowskim” lub w „Kordyanie”? a Norwid?

U narodów, gdzie wolność, gdzie duch wykwitał najżywiej, satyra miała przedstawicieli najtęższych (Arystofanes, Juvenalis, Horacy, Aretin, Boileau, Diderot, Molière, Zola i tylu innych). Bo właśnie tam, u tych narodów, tych wolnych dziś, być musiał niegdyś i ucisk największy, być musiała czerń najczarniejsza, aby z niej wytrysnąć mogło światło najżywsze.

Geniusz ludzki, urządzający życie, roznoszący światło, geniusz prometeiczny, jeden z tych, o których mówi Goethe, że podczas gdy wielu innych trudzi się, tylko aby utrzymać gatunek, on jeden sprawia to, że człowiekństwo rośnie wzwyż:

Die Menschheit pflanzt sich empor, —

taki człowiek musi być satyrykiem. Był nim i sam Goethe, uosobiony w swej postaci Mefista.

Każdy wielki talent ma swoją przełomową chwilę twórczą: kiedy w nim od mroków oddziela się światło. Jest to chwila satyryczna. Światło może rozbłysnąć i przygasnąć: to będzie kompromis z życiem. Nie będzie słyszać w twórczości tego talentu już świdu orlich skrzydeł, bo orzeł się oswoi. Ale zadaniem twórcy wielkiego nie jest życie, jeno — życie nowe stwarzać, przebijać w ciemni góry tunele, prowadzić do tych sfer, gdzie odbywa się przemiana wartości. Żyją ludzie: tworzą satyry bogowie. Czasem Bóg staje się człowiekiem, ale wtedy go ludzie krzyżują.

Satyrycy wogóle, a zwłaszcza satyrycy w rodzaju Savanarolla lub Jordana Bruna, dla których nie wystarcza potępienie zła w sobie, ale którzy chcą je tępić i w innych, swoich bliźnich, nie mogą liczyć na tych bliźnich przychylność. Ludzie przeciętni, ludzie życiowi, kiedy już sobie kamki węgielne życia raz ułożą, kiedy się raz zagospodarują, osiedlą w pewnych warunkach, zrosną się z ziemią, jak mech, jak drzewo, to już wszelkie zamysły, posuwające życie naprzód, uważają za zamach na swój matecznik, i bronią się od zaniku wszelkimi siłami. Dostrzeganie wadliwości ustroju społecznego, krytyka ideałów codziennego życia, polegającego na wegetacyi i mnożeniu się liczebnem, uważana

jest przez współczesnych za zbrodnię. Przyznaje się słuszność tym krytykom dopiero znacznie później. Juvenalem zachwycamy się dziś, po wiekach, dla tego, że on przecież o Rzymianach źle mówił, nie o nas; na Rzymian ciskał gromy, nie zaś na nas. Niestety, zapominamy o tem, że zarówno z wszelkiem dobrem, o którym wiemy, jak i ze złem, po wszystek czas musimy być solidarni. Kto przyjmuje dobro czasów dawnych, ten przyjmuje je wraz ze złem. Nie byliśmy, — lacy, lepsi od Rzymian, przyjawszy ich ... ość. Juvenalis nie tylko na nich pioronuje, ... i na nas. Jakże często i dziś trzeba jego słowa powtarzać: *Difficile est satiram non scribere!*¹⁾

Tak, wszyscy jesteśmy winni złu, jakie kiedykolwiek istniało, choć nie myśmymy byli przy jego początku, tak samo jak wszyscy cieszymy się widokiem światła, choć nie myśmymy je stwarzali *ex nihilo*.

Ale jeżeli dość na to jesteśmy skromni, ażeby nie przyznawać się do stwarzania światła boskiego wraz z Bogiem, to z drugiej strony pucha nasza nie pozwala nam uważać się za twórców złego. Uczyliśmy się w szkołach i uczy-

my satyr rzymskich, nie własnych, bo ja-koś zawsze jest milej pochodzenie złego przypisać komu innemu, niż sobie. Zapominamy o tem, niestety, że nie solidaryzując się z własnym naszym złem, t. j. zwalając pochodzenie złego naszego na innych, tem samem niszczymy naszą własną solidarność z naszym własnym dobrem. O ile złego jest dla nas tylko czemś zewnętrznem, o tyleż będzie niem i nasze dobro. Chyba już czas wyjść z tej niewolniczej zależności. Tylko dla niewolnika jest zły lub dobry ktoś, mianowicie — pan. Aowiek wolny jest zły lub dobry — sam.

Zamiast satyry, utrwała się w szkołach naszych druga, łagodniejsza jej forma — bajka. W satyrze wiadomo, że mówi się wprost o człowieku; wytyka mu się jego oczywiste złego ludzkie i bez żadnych omówień ubocznych ani respektów nazywa się złego po imieniu. W bajce zaś, choć czasem bajkopis przypomina, że *de te fabula narratur*, przecież ta sama konieczność przypominania właśnie dowodzi, że grzesznik może, gdy chce, zwalić swój grzech na zwierzęta, albo zgoła nawet na przedmioty nieżywotne. Zły przygląda się w bajce złu już z tem poczuciem, że to złego nie jest jego złem, tylko jakimś obcem i zwierzęcem. A on, zły, dopiero gdyby chciał koniecznie, to mógłby wziąć

¹⁾ Juvenalis. Sat I, 30.

alegoryę bajki do siebie. Ale jemu chcieć tego nie pilno. Zły jest wilk, lis, pies, żmija; głupimi są osię, owca, baran; przedrzeźnaczami — małpa lub papuga (cudzoziemskość); pyszałkiem jest paw... Ale on, człowiek — ani mu się śni te błędy brać za swoje. To mu w bajce wolno. Ale satyra wprost mówi: *to jesteś ty*. I dla tego to człowiekowi uczyć się satyr, uczyć się samego siebie nie bardzo jest słodko. Grzech boi się jasności. Kto się obawia oświetlenia swojego zła, ten ma zamiar dalej je pełnić. A właśnie зло można najlepiej pełnić w ciemności. Przeważna ilość przestępstw spełnia się w nocy; rzadziej zbrodnia dzieje się w biały dzień. Zło jest właśnie jakby samo ciemnością, a ciemność, aby żyć, musi unikać światła.

Odwagę samodzielności tak wzgółdem naszego dobra jak i zła, w pewnej epoce dziejów naszych — w epoce złotej — mieliśmy. Walka ze złem, które uważałyśmy za nasze własne, była ogromna. Dość wspomnieć „Satyra” i „Fraszki” Kochanowskiego, „Zwierzyniec” Reja,¹⁾ „Ogród fraszek” Wacława Potockiego; dość

¹⁾ „Piękny to warsztat, kto tak na nim kuje, iż to co szkodzi w sobie upatruje” — mówi Rej w swoich „Apoftegmatach”.

przypomnieć satyry Zbylitowskich, Samuela Twardowskiego, Kochowskiego, Opalińskiego i tylu innych. Ale tych satyr w szkołach nie uczyono, bo szkoły były w rękach duchowieństwa, które uważało wtrącanie się ludzi świeckich do spraw moralnych narodu za usurpację dla siebie niepożądaną... Upadliśmy. Zapatrzywanie, że naszemu dobru i złu winna zawsze jakaś potęga obca, utrzymało się. Jeszcze raz w okresie pierwszego rozbioru odezwał się głos satyry (Naruszewicz, Krasicki, Piotrowski, Trembecki), nawołujący do patrzenia w siebie, jako w źródło swojego własnego zła, — odezwał się na próżno widać, i naród politycznie zgasł. Winny oczywiście temu były... obce mocarstwa, złe — te same zresztą, od których się teraz uczymy różnego dobra, jako ci, którzy sami w sobie zła nie chcieli widzieć.

Ta niechęć do uważania samych siebie za sprawców swojej doli znalazła najżywszy wyraz w okresie romantycznym. Z podniesioną do chmur, załawioną twarzą poszukiwaliśmy przyczyn klęski w niebie, albo w zlej woli sąsiadów. Satyra całkowicie już skierowana była przeciwko nim. Słowacki, że jeszcze śmiał wyszydzać „gruboskóre czaszki szlacheckie” i przyrównywać naród do „pawia” i „papugi” narodów obcych — nie zdobył mimo innych zasług tej popularności,

jaką cieszy się do dziś Mickiewicz, który zła przyczynę widział w chmurach.¹⁾

Przeciwko jakim gatunkom zła mówi satyra polska? Można znaleźć w niej przedstawiony, potępiony grzech w całej jego rozciągłości. Począwszy od grzechów głównych (pycha, łakomstwo, nieczystość, zazdrość, obżarstwo, gniew, lenistwo), grzechów przeciwko Duchowi Świętemu („grzeszmy, bo Bóg dobry — przebaczy”, „na co nam nasze staranie, gdy Bóg przeciwko nam?”, „kochajmy się jak bracia, liczymy się jak żydzi”, „czy po życiu coś tam potem będzie, o to mnichów pytać, nam dziś tylko życie chwytać, nam dziś pieścić i całować, póki jeszcze nam zostanie niedopita kropla w dzbanie, jedna rozkosz niedosnuta... A na starość tam — pokuta”...); grzechów cudzych (wszyscy winni, tylko nie my); grzechów wołających o pomstę do nieba (najazdy, gwałty, zabójstwa umyślne); grzechów przeciw przyrodzeniu, (ciemięztwo sług, pańszczynna); grzechów kościelnych (Miły wójcie, cóż się dzieje, a toć się ten ksiądz z nas śmieje: mało śpiewa, wszystko dzwoni, msza nie była jako ioniczna,²⁾ jutrzniej, tej nigdy nie słuchać, podobno musi zasypiać...)—aż do mniej więcej łagodnych wykroczeń jak pijaństwo (w grzechach głównych

¹⁾ Por. „Improwizacja” Mickiewicza.

²⁾ Roku łońskiego.

go niema; widać dla tego mógł się urodzić taki wierszyk Kochanowskiego: „Królowa do mszy chciała, ale kapelana doma nie znaleziono, do pilnowała dzbana” etc.), dalej pieniactwo, pieczeniarstwo, niezgody sejmowe, skąpstwo, rozrzutność, tytułomania, upór, zwłaszcza przy złem, mania myśliwstwa, szczególnie gonienie *par force* za posagami i za złotem; zdrada kraju, przekupstwo, sprzedajność, choroba na cudzoziemsczyznę, papuziość języka i obyczajów, a z drugiej strony, fanatyzm, zbytki w strojach i przy stołach i w łóżach, nieuctwo, mądrość dopiero po szkodzie... Cała skala błędów tych w symfonii satyry polskiej dźwięczy. I jeszcze jeden ton niekiedy się ozwie, głos występujący w obronie grzeszników: to satyra na satyrę.

Dla przykładu, ile zła mógł wyłowić, to jest ile ciemności rozproszyć mógł choćby tylko jeden dobry satyryk, przytaczamy tu w skrócie spis satyr Gracyjana Piotrowskiego w książce p. t. „Satyr przeciwko zdaniom i zgorszeniom wieku naszego (w. XVIII). Znajdujemy więc tam satyry:

X Na zbytki stołowe, gerderobne i na łowy kosztowne, które przyprowadzają do nędzy potomstwo;

Na młodego, opłatanego w życiu rozpustnym, a potem przymuszonego żenić się nie według kondycyi i wykowania swego;

Na chwałę próżnego dawnego gustu nauk, potępiającego lepszy gust i ćwiczenie wieku teraźniejszego;

Na uczących prywatnie młodz̄ą polską ludzi przychodniów z cudzych krajów bez egzaminu;

Na chwałę z dzieł rycerskich falszywych, zmysłonego junaka, bez karności i trybu żołnierza;

Na grymaśnika wszystko krytykującego, po swoim powrocie z cudzych krajów;

Na leniwego w interesach cudzych i swoich i wielkiego niechluja około siebie;

Na krambego, w naukach nie profitującego młodzieńca, dla płochości serca i uporu;

Na polityka tego wieku, kłamcę dumnego i całą doskonałość w minie i chytrociach pokładającego;

Na wykrętacza, prawem sekującego niewinnych, i przesten sposób fortuny nabywającego niesłusznie;

Na pijanego, a zwłaszcza obrzydliwym trunkiem gorszak;

Na łakomcę, obrzydliwego liczykrupe, skąpcę niedbającego o honor i wygodę;

Na człowieka wszystko umiejącego, naturalnie bez uczenia się;

Na ekonomistę, chimeryka śmiesznego w swoich plantach i dyspozycyach;

Na młodego, sęzkiej lub deputackiej funkcji napierającego się, bez oświecenia przyzwoitego;

Na grubiaństwo pochodzące z domowej złej edukacji;

Na rządów i na starszeństwo zmysłonej cnoty, a w rzeczy samej pogorszycielów i uciemięśliwych opiekunów;

Na bluźnierców wolnych w języku, gorszących swoją irreligią i jawną wsgardą rzeczy najświętszych uszy niewinnej

W zakończeniu swoich satyr, powiada autor:

„Z występkami wojuję, ludzi rodzaj równy
Przesz spoleczeństwa związek słodki, niewymowny
Kocham, wielbię, szacuję,

a potem dorzuca:

niech darują proszę
Wolność... lub niech czynią zawziętą rokoszę,
Ale siebie wydadzą”...

Ten więc co satyrykowi wybacz, co daruje mu wolność, ten sam jest wolny. Ale kto przeciwko satyrze podnosi rokosz, ten sam wydaje się, że to o nim mowa, ten sam na siebie złościąga, ten sam staje się złym i tem samem ginie. Oto jest prawdziwie ważna dla czytających przestroga. Jam temu winien, niech sobie przeczytawszy satyrę, powie, ale nie będę przesładował satyryka za to, że ze zła, że z cieniów stwarza arcydzieło świętlane.

*

* * *

A więc ty, satyryczna drużyno autorów!

Wy, których celem najpierwszym było i jest dobro ojczyzny;

Wy, którzyście znali i którzy znacie jej rozterki i jej niedomagania jawne i wewnętrzne;

Wy, którzyście tych rozterek i tych niedomagań naszych — tego zła naszego, nie doszukiwali się źródeł i przyczyn gdzieś tam u innych, od nas jakoby narodów gorszych, ale którzyście zła szukali i dobro znaleźć chcieli i chcecie w nas samych;

Wy, którzy kraj ojczysty czciliście i którzy go czcicie, i którzy łakniecie, aby on w liczbie innych krajów był najpierwszym;

Wy, którzyście rodzime błędy z bólem widzieli i one krwią serdeczną opisywali;

Wy, którzy narodowi swojemu przeznaczacie godność i rolę nie naśladowujących tylko obcość maruderów i papug, ale którzy jemu samemu dajecie wiarę w swoją samoistność;

Wy, dla których racya trudu pionierczego — racya twórcza jest jedynie właściwą miarą życia naszego, o ile ono się w nas ma odrodzić;

Wy mędrcy nasi; wy mistrze;

Wy, którzy jesteście ojczyzną naszą;

Wy królowie i dostoynicy ducha;

Wy, którzy malując зло, wznosicie dusze ku dobru;

Wy świetlani narodu wodze i prorocy;

Wy poeci, życie tworzący, albo je niszczący w płomieniach — —

Przemawiajcie!

Jan Lemański.

UWAGA co do strony zewnętrznej. Głosownię starej polszczyzny zatrzymaliśmy; zastosowaliśmy jedynie pisownię dzisiejszą z wyjątkiem starych wyrazów, użytych w rymach. Znaczenie wyrazów przestarzałych podane w odsyłaczach u dołu. Niektóre utwory przytoczone w skróceniach lub w streszczeniach. Sądzimy, że forma popularna niniejszej autologii będzie usprawiedliwieniem tych zmian i różnic od wydań ściśle akademickich.

MARCIN BIELSKI

(1495—1575)

„Wszelkie nasze krotofile, a rozkosze świata na cienkiej nici zawieszone są nad nami, a rychło upadają z żywoty i ze wszemi rzecznami naszemi... Nie tylko też o tem ciele naszem myśleć się nam godzi, jakoby w dostatku, a w powadze było chowane: bo to są rzeczy nietrwałe, ale wiecej o tych, które nam wieczność przynoszą”.

M. Bielski.

O PRZEMIENNOŚCI NINIEJSZEGO WIEKU

PRZECIW STAREMU W PORZĄDKACH, W OBYCZAJACH
I SPRAWACH LUDZKICH.

Tak przed laty bywało, tak się sprawowali:
Starzy w radzie siadali, młodzi wojowali,
O swe własne pożytki nie czynili sporów,
Ani się domagali urzędów, poborów.
Łakomstwu się uwodzić nigdy nie dawali,
Co który mógł trochę mieć, na tem przestawiali.
Te wielkie gospodarstwa mieli sobie za nic,
Od swoich własnych dziedzin nie czynili granic.
Woleli wszyscy społu przyczyniać królestwa,
Niżli patrzeć własnego na kmiotku łupiectwa.
Patrzacie, jako wielka pierwej Polska była,
Kiedy z Rusią, z Wołochy i z Prusy walczyła.
Wszystkimeśmy ze wszech stron na celu siedzieli,
Stąd o przodkach rozumiej, iż ci nie leżeli.

Prostą rzeczą mówili, co im się godziło,
 Kto szczerą prawdę mówili, wszystkim było miło...
 Nie mogę się przypatrzeć dzisiejszemu światu,
 Co rok to przychodzimy ku gorszemu latau...
 Mężowie oni czyści prawie zniewieścieli,
 Jawnie to szata, strojem swym ukazać chcieli.
 Hiszpany, Włochy, Niemce, ba widzę i Hurry¹⁾
 A Polacy kedy są z dawnymi Mazury?
 Którzy na koń w karwatkach²⁾ z miekowskim³⁾ wsiadali
 I nóg sobie kitajka nie podwiązywali.
 Chociaż nie po magiersku,⁴⁾ przecież dobrze było.
 Dziś się od nich daleko wszystko odstrzelilo.
 Spora⁵⁾ wielka powstała, rozerwana wiara,
 Pycha, chciwość, łakomstwo, zagięła miara.
 A na poły zły z dobrym świata używa,
 Błaznowie przed mądrymi wszędzie przodek mają.
 Ludzie młodzi swawolni nie czują karności,
 Wyrządza jeden drugim nad obyczaj złości.
 Do rady wybierają młode ludzie płoche,
 Granicznik nas wojuje, widząc ludzi trochę.
 Wszyscy własnych pozytków gdzie mogą macają,
 A o Rzeczpospolitą mało prawie dbają.
 Jakie są zabijania, obmwóki, niechuci,⁵⁾
 O pełną więc się jeden na drugiego rzuci.
 Na wszystkie zbytki świata ludzie się udali,
 Co żywo przeciw sobie okrutnie powstali.
 Ociec z synem, brat z bratem, często za łeb chodzą,
 Nie własnych obyczajów swoich dzieci rodzą...

¹⁾ Hurry = Madziary, Węgrzy.

²⁾ Suknia krótka bez pól. ³⁾ Miekowsko — prosty miecz.

⁴⁾ Po węgiersku. ⁵⁾ Spór, rozterka.

⁵⁾ Niechęci.

Czytajcie jeno dzieje stare swoich przodków,
 Jakie rady miewali nie łupiący kmiotków.
 Choć my je dziś zowiemy głupimi prostaki,
 Gdyby też zmartwych wstali, zwaliby nas żaki.
 Bo się tylko stroimy, wczasów używamy,
 A nieprzyjacielowi brać przed sobą damy...
 Spojrzy i w rząd domowy, jak idzie nie strojnie,
 Wsędzie groźby, kłopoty, jakoby na wojnie.
 Spojrzy, jako u prawa płaczą, narzekają,
 Nigdy przedniej odprawy ubodzy nie mają...
 A krew niewinna woła, pomsty żąda w niebie.
 Tu się obacz, o królu, jeśli że u ciebie,
 Z rąk tych Bóg patrzeć ich krwie przelanej nie będzie:
 Który cię przeto na tym postawił urzędzie,
 Ażebyś sprawiedliwość czynił ściślionemu,
 A miecz dał przeto, żebyś nie folgował złemu.
 Widzisz, jakie zuchwałstwa, mordy, zabijania,
 Ci wszyscy za swe zbytki uchodzą karania.
 Aleć dla niedbałości naszej to być znamy,
 I mniej króla niż siebie w tem winować mamy.

NADUŻYCIA W MIASTACH.

Patrzaj, jakie łupiestwa, drogości nastąły,
 Nigdy takie przeszłych lat w Polsce nie bywały.
 Jako łupią na targach, jako rzemieślnicy,
 Jaki w jatkach jest nierząd, jako drą kupczycy.
 Wiezeszli co do targu, podwyższeno korca,
 Gdzie się kolwiek obrócisz, za tobą poborca.
 Jakie zasię w towarach nieznośne drogości,
 Rzemieślnik, szynkarz, kupiec łupią bez litości.

Jako chcą sobie mierzą bez wszelkiej ustawy,
A przez kmiotka idzie pot, robiąc na to, krewawy...
Jako łupią w kupiectwie, tak też i na mycie,
Weszło to już w obyczaj u nas pospolicie.
Daruj pierwej pisarka, kiedy pędzisz woły...
Daj wojskie, daj duchowne wymyślone myta,
Lepiejby się do Gdańska odrzec wozić żyta.
A we Gdańsku jako chcą, tak u ciebie kupią,
Jeszcze cię na gospodze za to dobrze złupią.

CUDZOZIEMSZCZYZNA.

Przedaj też ty, jako chcesz, Włoszku i Niemczyku,
Wszak cię za to urzędnik nie powiedzie w łuku.
Przedaj szafran mieszany, a rzecz, iż morawski,
Wszak nie każdy króla zna, kupi pan Nieznalski.
Przedaj drogo złotogłów, powiedz, iż dziś drogi,
Wszak wiesz dobrze, iż go nikt nie kupi ubogi.
Nie dawajcie też tanio aksamitu, Włoszy,
Wszak was o to żaden pan z Polski nie wypłoszy.
Kiedy głupi Polacy, iż o to nie dbają,
Jako najdrożej mogą, niechaj przedawają.
Już lada strój najdroższy, by jeno rzekł, włoski,
By się też nań zastawić, kupi naród polski.
Póki nasi Polacy tych Włochów nie znali,
Póty nieprzyjacielom dobrze odpierali.
Ale dziś lada szlachcic, by się też zastawić,
Musimy się do tych Włoch, widzieć świat, wyprawić.
Już się wrócił do domu, przywiózł dwa dzianety,
Trzy tysiące czerwonych wypadło z kaledy.
Alić koń zwiesił głowę, chocia dzianet włoski,
Przetrwał go lichy rusak, albo wałach polski...

ŻĄDZA GROSZA.

X Dziś młodzian krasny, pyszno przeglądając, chodzi,
Gdzieby dostał pieniędzy gotowych, tam godzi;
Włożyłby swoje wszystko imię w biesagi¹⁾,
Wźdy się bierze po żonie brać wielkie posagi...
Drugi mówi: „Pojałbych i świnię z obory,
Gdyby miała pieniądze i pełne komory“.

O UCISKU CHŁOPÓW.

Są oni u wszech ludzi, jako niewolnicy,
Co żywo, im żywie, nakoniec i wilcy:
Pan zje wołu, wilk konia, pleban dziesięcinę,
Jeszcze wsadzą, ubiąją i założą winę;
Przy robocie urzędnik kijem mu dopierze,
Lada z jakiej przyczyny winę z niego bierze.

SPRAWA RYCERSKA.

Wszemu rycerstwu polskiemu,
a zwłaszcza tym, które młodość na
stronę uwodzi.
Marcin Bielski.

Ćwiccie się rycerskim sprawom, młodzi Sarmatowie,
Byście byli ku potrzebie zawody pogotowie.
Ze wszystkich stron w tej krainie na nas zły wiatr wieje,
Baczac naszą niegotowość, poganin się śmieje...
Patrzcie jedno ku północy, patrzcie na południe,
Jako się k'nim przymykają zagorzańie²⁾ cudnie.
Jako się też ci latawcy roją, jako pszczoły,

¹⁾ Biesagi — sakwy, dwa worki wprzód i w tył przewieszone
przez plecy, na schowanie żywności podróżej.

²⁾ Obcy (z zagór).

Popalili ruskie ziemie, wygnali plon, woły.
 Drudzy przeorują miedze w Litwie na granicy,
 Trzeba się spodziewać tego i w pruskiej ziemicy...
 Czas przychodzi obaczyć się, panowie żołnierze,
 Zbroję na się przystosować, odpruwszy kołnierze.
 Przychylcie się wszyscy k'temu, prawdzie miejsce dajcie,
 A swoim nieprzyjaciołom mocno odpierajcie.
 Wziąwszy w swoją prawą rękę koncerz, szable, drzewo¹),
 Wsiądź na swój koń a bądź gotów, obróć tarcz na lewo.
 Lepsza zbroja, rohatynka, szabla i siekierka,
 Niżli kufel, albo karta, w biesiadzie fryerka²).
 Ale wy to w obyczaju pospolicie macie,
 Kiedy na wojnę jedziecie, szable przegrywacie,
 I zbroiczka u płatnerza leży zardzewiała...
 Lepsze konie do rydwana pani zaprzegacie,
 Niżli kiedy trzeba, pod swój żywot go nie macie.
 Strzećcie się takowych utrat, które mestwu szkodzą,
 Kufel, karta, spólne zwady, wszystko złe przywodzą.
 Bo te rzeczy z mężów dobrych robią niewieściuchy,
 Znikczemnieje taki każdy, złe miewa posłuchy.
 Macie po temu wiek młody, utracić go szkoda,
 Snadnie przyjdzie ku obronie, kiedy będzie zgoda.
 Pamiętając na swe starsze i miejsce ojczyste,
 Które w Polsce wychowało takie mąże czyste.
 Mając tego przodków swoich sławę znamienitą,
 Starajcie się wszyscy pilno o rzeczpospolitą.

X MĄDROŚĆ.

Żona pilna, cnotliwa — mężowi korona,
 Ale zła a swarliwa, jako wrzód wzgardzona.
 Wszelka żona roztropna dom sobie buduje,
 Ale głupia rękomą gotowy zepsuje.

¹⁾ Dzidę. ²⁾ Rozpustnica.

Z ust swoich każdy żywie, jako sobie pocznie,
 Bacznosć miernie poczyna, ale płochość skocznie.
 Dom złośliwych zaginię, a dobrych zakwitnie,
 Pyszny nagła śmierć przyjdzie, którzy żyją zbytnie.
 Nędza dobrze żadnemu uczynić nie może
 Kto sam sobie źle czyni, drugim nie pomoże.
 Lepiej potkać niedźwiedzia, niżli szalonego,
 Wściągaj gniewu rozumem choć sprawiedliwego.
 Ktoby rzekł: nie mam grzechu, jestem w sercu czysty,
 Fałszną miarą i wagą każdy jest nie isty.
 Kto wieje złość, nędzę żnie, gniew go swój zatraci,
 Kto miłuje bliźniego, dobrym się odpłaci.
 Nie wdawaj się w pijąstwo, w nierządne miłości,
 Ani w złe towarzystwo, chcesz-li ujście trudności.
 Nie daj królom pić wina, takoż i książętom,
 By nie wzruszyli prawa nędznym niebożetom.
 Ale daj tym, którzy są w wielkim udrczeniu,
 By zapomnieli nędzę, będąc w swem więzieniu...
 Nauk dobrych naśladuj, czasu nie utracaj,
 Zbytniemi biesiadami zdrowia nie zatracaj,
 Co o sobie rozumiesz, to o drugim mniemaj,
 Nie urągaj nikomu, słowo mocno trzymaj.
 Chroń się złych towarzyszów, bo się przy nich potkniesz.
 Wnet się smola umażesz, skoro się jej dotkniesz.
 Jeśli na czas nie według twojej się myśli wodzi,
 Wdzięcznie od Boga przyjmuj, wszystko, on nagrodzi.
 Jeślić też kiedy szczęście na swój czas przypadnie,
 Nie miejże go za wieczność, przemienia się snadnie.

MIKOŁAJ REJ.

(1505 — 1569)

„Gdy kogo widzisz wszetecznym na świecie,
Żyjesz, a przecie cię to samo gniecie“.

„Wszystko pospołu umiera z człowiekiem,
Lecz święta cnota ta trwa wiecznym wiekiem“.

M. Rej.

APOFEGMATA.

(TO JEST KRÓTKIE A ROZTROPNE POWIEŚCI ZE „ZWIERNIADŁA“)

SZALONY.

Szalony nic nie wie co dobrze, aż straci,
Gdy potem tego żałując przypłaci.
Mało nie wszyscy, iż to źle, baczymy,
Cóż gdy rozumem strzedz się nie raczymy.

POCHLEBCA.

Pochlebca prawie dobrze wyćwiczony,
Jest panom īgarzom ciotczony rodzony.
Jako pies milczkiem, gdy kasa, nie szczeka,
Także pochlebca, by co wyłgał, czeka.
Gorszy pochlebca niż kruk, choć niecnota,
Bo ten po śmierci, ten drze za żywota.
Gorszy pochlebca a niżli wilk w lesie,
Ten kradnie w nocy, a ten jawnie niesie.

PIJANICA.

Opilec nigdy nic dobrze nie czyni,
A w swych postępkach podobien ku świni.
By był opilec w hatłasiech, we złocie,
Wnet jako świnia pluska się po błocie.
Pijany mało z szalonym jest różny,
Bo w obudwu łeb płochy, ba i prózny.
Patrz za pijanym gdzie z kąta, z przełaje,
Wszystkie zwirzęce najdziesz w nim zwyczaje.
Azaż kiedy co w tej opilej zgrai
Będzie wźdy k'rzeczy? zaż się co utai?
Pijany traci majątko i sławę,
Zdrowie, poćciwość, każdą piękną sprawę.

SZPETNY STRÓJ.

Niech się jako chce zdobi kształty ciało,
Wszystko szpetny strój, kiedy cnoty mało.

PYSZNY.

Nie slychał żaden, aby Bóg pysznego
Nie stracił zawzdy z majestatu jego.
Jako wiatr pęcherz nadęty kołysze,
Tak równie naszy hardzi towarzysze.
Hardemu się zda, iż nadeń żadnego
Niemasz: a prawda—nigdzie tak śmiesznego.
W skromności człowiek z poćciwą postawą,
Ten jest pochodnia jasna, wszystkim prawą.
Hardemu prawdy nigdy nie powiedzą,
Wszystko mu chwałą, póki przy nim siedzą.
Hardy na stronie, by to wszystko wiedział,
Co o nim mówią, snadźby skromniej siedział.

JAKO POĆCIWY MA W SOBIE OBACZAĆ,
IŻ JEST CZŁOWIEK.

W Delfie, pogafiski bóg głosem wyznawał¹⁾
Iż to namędrzy, gdy się sam kto poznął:
Ścieramy brudne, patrząc we zwierciadło;
Lepiej by zetrzeć, co na cnotie zbladło.
Żadna tak barzo miłość nie jest płocha,
Jedno kto nazbyt sam się w sobie kocha.
Co o nas mówią, gdybychmy słyszeli,
Niedobry wieczór czasem bychmy mieli.
Niemasz na świecie żadnego takiego,
By nie było ale w wielmożności jego.
Cudze przypadki łacno nam osądzić,
Gdy na swe przydzie, tu musimy zblądzić.
Wszyscy na świecie ten obyczaj mają,
Iż się im własne sprawy podobają.
Takiego bych miał prawie za madrego,
By, jako siebie, szacował każdego.

PRAWE ŚLACHECTWO

Nie to ślachectwo, co herbów nawiesza,
Jeśli co w cnotie nie trefnie pomiesza.
Nie to ślachectwo, chlubić²⁾ się pradziady;
Więtsza to: nie mieć na cnotie przysady.
Ślachectwo ma być jako kryształ czyste,
Jako szkło piękne, na wszem przezroczyste.
To są ślacheckie napiękniejsze bramy,³⁾
Gdy nic na cnotie przysady nie mamy.
Gdy który ślachcic wichruje swym stanem,
Możemy mu rzec: bodaj wisiał. Amen.

¹⁾ Wyrocznia w Delfach. ²⁾ Chlubić. ³⁾ Obramowanie, oprawa

O WSZETECZNOŚCI A O NIEDBAŁOŚCI.

Jako wiatr łodzie kołysze na wodzie,
Tak się też trzęsie wszytko w złym narodzie.
Bo zły nie może, jedno szczęścia swego
Zawzdy używać z nieszczęścia cudzego.
Mało nie lepiej służyć tyrannowi,
Niż swowolnemu złemu umysłowi.
Jako w spiżarni myszy zawzdy wiele,
Tak wszytkich zbytków przy swowolnym ciele.
Piękny to warstat, kto tak na nim kuje,
Iż to, co szkodzi, w sobie upatruje.
Dusza w złem ciele, co się złością jeży,
Jest jako piękny więzień w sprosnej wieży.

O POĆCIWEJ PRACY A O PROŻNOWANIU.

Z poćciwej pracy sława i skarb roście,
A to sa, wierz mi, obo wdzięczni goście.
Cóż za pożytek z chłopa niedbałego?
Jakoby wołu chował leniwego.
Darmo leżący, jako kiernoz tyje,
Tylko brzuch natka, a dolewa szyje.
Darmo leżący, co się z kątem zbraci,
Ten i majątność i cną sławę traci.

O ŚWIĘTEJ PRAWDZIE I NIEPRAWDZIE.

Co jest gorszego, gdy wykrętna głowa
Prawdę uczyni nieprawdziwe słowa?
Złota probują na czarnym kamyku,
A lża¹⁾ też pewnie doznasz po ięzyku.

¹⁾ Kłamcę.

Gdzie wrzód odkryty, snadnie zleczyć może,
 A gdzie tajemny, dyabel mu pomoże.
 Nic szkodliwszego kto się ze lzą zbraci,
 Bo już i sławę i pościwość traci
 Cóż piękniejszego, jedno prawda święta?
 Co sprosniejszego jako leż przeklęta?
 Co jest gorszego nad język omylny,
 Co prawdę niszczy, a lże nazbyt pilny.
 Patrz, iż w omylnej a we lżywej zgrai,
 Żadna się sprawą nigdy nie zatai.
 Łzowie, by prawdę chcieli korcem mierzyć,
 Gdy przedtem Igali, nie będą im wierzyć.

O BOGACZU A O MNIEJSZYM STANIE.

I cóż masz po tem, mój bogaczu miły,
 Żeć plewy w gumnie z zgoninami zgniły?
 Cóż bogacz wygrał, iż na sześć mis daja,
 Trzej ręcznik dzierzą, a dwa przedień krają?
 Izaż bogacz może z sześci mis zjeść więcej,
 Niż z jednej uboższy, smaczniej i goręcej?
 Bogacz z slugami każdy się dzień sądzi,
 Uboższy wszystko w godzinę rozrządzi.
 Bogacz nie gdy chce, idzie albo jedzie,
 Lecz tam, kedy go potrzeba powiedzie.
 Owa gdy bogacz w niewoli na poly,
 W ten czas uboższy rozpuszcza sokoły.
 Skarby, pieniadze parzące to ziele:
 Każdy ma dla nich nieprzyjaciół wiele.
 W oczy bogatym wszyscy pochlebują,
 A z tytułu palcy¹⁾ hic est ukazują.

¹⁾ Palcami.

Bogactwo więcej temu rozkazuje,
 Niż on bogactwu, kogo opanuje.
 Jesli na świecie już która niecnota,
 By miejsca nigdzie nie miała dla złota?
 Złoto wnet zbłażni burmistrza i rajce;
 Złoto uczyni złodzieja i zdrajce;
 Złoto zabije rodzonego bratka;
 Za złoto przeda czasem dziewczę matka.

WARCHOL A SPOKOJNY.

Pan idąc w niebo, gdy tu wszystko sprawił,
 Nawiętszy klenot¹⁾ — pokój nam zostawił.
 Głośno jest na świat ten dekret wywołań,
 Kto rozlewa krew, chce jego rozlać Pan.
 Z małych, w pokoju wielkie rzeczy rosta,
 A warchoł nędze używa i z chłostą.
 Gdy spokojnemu dobry dzień dawaja,
 To warchołnego do wieże szukają.
 Warcholny nie ma czasu wesołego,
 Zawždy w kłopocie plecie się myśl jego.
 Cichego wszyscy z radością witają,
 A przed warchołem wnet drzwi zamykają.
 Przodkowie naszy co rozum miewali,
 Wieczną rozkoszą wdzięczny pokój zwali.
 Gdy spokojnego zacni nawiedzają,
 Woźny z oprawcą warchoła szukają.
 Jakoż ma użyć rozkoszy pościwej,
 Kogo się strzega, by owce parszywej?
 O takich mówić, snadź i myślić szkoda,
 Co dla warchołu omierzła im zgoda.

¹⁾ Klejnot.

POKÓJ Z WALKĄ.

Dziwna to rzecz jest, kiedy się dwa zwadza,
 Już wszystkim stanom ich burdy zawadzą.
 Dziwna to jest rzecz, kiedy się dwa wścieką,
 Główy niewinne by kapustę sieka.
 Gdy się dwa zwadzą świeccy tyrańnowie,
 Na stronie siedzą, a drugim po głowie.
 Jakoż to walkę poboźną zwać mają,
 Dla której łyzy się ludzkie wylewają?
 Niewinnych ludzi co na ten czas zginie,
 Niż dwu upornych krotofila minie.
 Nie wiem, co zacni na ten czas działają,
 Gdy się dwa wadzą, iż im dopuszczają.
 Zeznaj to każdy, prze dwu spornych chciwość,
 Krew lać niewinną co za sprawiedliwość?
 Kto chce używać sprzeciwnika swego,
 Uważaj sprawy i wszystką moc jego.
 Walka uporna a niesprawiedliwa,
 Nigdy fortunna ni dobra nie bywa.
 Kazał Pan przedać suknię, a miecz kupić,
 Ojczyzny miłej nie dać sobie łupić.
 Rozumu więcej, niżli mocy trzeba
 Z nieprzyjacielem, przytem łaski z nieba.
 Starzy hetmani, co przedtem bywali,
 Więcej niż mocy, figłów używali.
 Walecznikowi należy nawieć
 Wiedzieć, co strona czyni co naprzędzej.
 To jest namędrzy, co jeszcze w pokoju
 Rozmyśla co ma przypaść w przyszłym boju.
 Mędrzy się długo każą więc rozmyślać,
 A rozmyśliszy, długo nie odwaczać.
 Sroższy jeleni huf, gdy je lew wiedzie,
 Niżli lwów, gdy jelonek naprzód jedzie.

NIEDOWIARSTWO.

Każdemu kto nie dowierza,
 Ubywa zawszy przymierza.
 Wszytko jakoby nie jego:
 Trwoży go świat, trwoży niebo.

X

WĄTPLIWOŚĆ.

Zimno tam bywa na duszy,
 Kto sobie nie dobrze tuszy.
 I już zdechnie chłop na polu
 Choć go jeszcze nic nie boli.

NIEŻYCZLIWOŚĆ.

Kto nie życzy nikomu nic,
 Trudno mu też kto ma życzyć.
 A co u wiernego sporo,
 Temu zginie tyle czworo.

ŻYWOT POĆCIWY, A WSZETECZNY.

Żaden w rozkoszy nie żywie,
 Obchodząc się niepoćciwie.
 Bo to spolu zawszy chodzi
 Niepoćciwość nędze płodzi.

NA ŁAŹNIE.

Próżno kąpiesz z wirzchu ciało,
 Jeśli wewnątrz co przywrzało.
 Kąpie się też czasem wrona,
 Przed się jej złość przyrodzona.

Nie pomoże ciału woda,
Jeśli na duszy niezgoda.
Próżno się trzesz mydlem z solą,
Jeśli cię niecnoty bolaą.
Nie wyciągniesz bańką tego,
Co ma w sercu szkodliwego.
Jeśliżeś na duszy bydło,
Nie pomoże-ć barskie mydło.
Byś się ługiem pigwowyim mył,
Nie pomoże-ć ieślisz łotr był.
Nie pomoże nic brud z ciała,
Jeśli się cnota zbrukała.
Pierwej brud na duszy obacz,
Toż potem ciało kępać racz.
Jeśli ciało szpetne, brudne,
Szpetniejsze myśli obludne.
Nie wypoci tego w łaźni,
Kto się na suszy pobłaźni.
Uczyń pirwej z cnotą zgodę,
Niżli ciało wmocysz w wodę.
Zmyj pirwej, miły aniele!
Brud z cnoty, niżli na ciele.

NA PIWNICE.

Chceszli długó zdrów być, brachu?
Pomiernie żyw z tego gmachu.
Ten gmach ma tak mocne ziele,
Czyni smętek i wesele.
W tym gmachu syrop chowają,
Co im szalone działają.
To tu robią alchimią,

Z mądrych szalone, gdy piją.
Tu się wnet odmieni głowa,
Krok, postawa, wzrok i mowa.
W tym gmachu rozum szycytua,
Na wywrot go wyciąją.
Ten gmach siła ich zuboży,
I mocarza z stolca złoży.
Tu w tym gmachu, z mądrzej głowy,
Uczyni się łeb osłowy.
Tu Cyrce swą gospodę ma,
Co ludziom głowę odmienia.
Tu jest szalonych gospoda,
A wierę jej minać szkoda.
Wstęp tu a zawałai, nalej!
Rzekną-ć wnet, bracie, nie szalej.

NA HUSARZA.

Patrz-że za tym husarzem, ze łbem napierzopym,
Właśnieby go mógł przewzać na poły szalonym!
A no mu się najeżył łeb, jako w barłogu,
Jedno świnia miewa więc takowy w połogu.
Zczesz łeb chocia paźnogty, nie masz li grzebienia,
A pewnie gdzie ułapisz za uchem jelenia.

Z ROZPRAWY

MIĘDZY PANEM, WÓJTEM A PLEBANEM.

Miły wójcie, cóż się dzieje?
Aboć się ten ksiądz z nas śmieje.
Mało śpiewa, wszysko dzwoni,
Msza nie była, jako łoni.¹⁾

¹⁾ Roku zeszlego.

Jutrzniej też nigdy nie słyszać:
 Podobno musi zasypiać.
 Odśpiewa ją czasem sowa,
 Bo więc księdzu cięży głowa.
 A też przez całą noc pija,
 Długa nań bywa ferya.
 Sfatygował się nieborak,
 Odpozczywa, ubogi żak.
 Często sobie oczy chłodzi,
 Bo mu drobne pismo szkodzi.
 Na naszym miłym nieszporze,
 To więc każdy swoje porze:
 Jeden wrzeszczy, drugi śpiewa,
 Acz i ten nieszpór rzadko tu bywa.
 Wszytko teraz z kluby wyszło
 A do złego końca przyszło.
 Kiedy się jezdą na odpusi,
 Ksiądz w kościele woła, wrzeszczy,
 Na cmentarzu beczka trzeszczy.
 Jeden potrąca kobiałką,
 Drugi bębnem i piszczałką,
 Trzeci wyciągając szyje
 Woła do kantora: „piję“.
 Kury wrzeszczą, świnie kwiczą,
 Na ołtarzu jajca liczą...

My się z duchownych gorszymy
 A duchowni równo z nami.
 Toruiem do piekła drogi,
 Zaczem będzie wiele trwogi.
 Gdy oni mają przodować
 I dobry nam przykład dawać,

Bo są od Pana nazwani
 Świecami zapalonemi.
 Aleć prosty chłopek
 Bojaźliwszy²⁾ niżli popek,
 Choć pismo święte rozumie,
 A chłop tylko parska w dymie.
 Przeto by do starych dziejów
 Wrócić się i obyczajów,
 Tedyby nas cieszył Pan Bóg
 A nie miałby miejsca zły wróg.

O SEJMIE.

Wierę snadź z sejmu naszego
 Nie słychamy nic dobrego.
 Już to kilka niedziel bają,
 A w niczem się nie zgadzają.
 Podobno jako i łoni
 Każdy na swe skrzydło goni,
 Pewnie pospolitej rzeczy
 Żaden sam nie ma na pieczy.
 Być i owi z pustą głową,
 Co je rzkomo posły zowa,
 Bo jedni są co się boją,
 Drudzy o urzędy stoją:
 Wielkich stanów nie ruszajmy,
 Tym się z daleka kłaniajmy.

Przyjdzie sejm, niebożatka po stodołach leżą,
 A jako woźny krzyknie, to, by pszczoły, bieżą;
 Ano jedno bogaczów kilku odprawiają,
 A nędznikom¹⁾ przez tydzień sądy odwołają.

¹⁾ Bardziej bojący się Boga. ²⁾ Biednym.

Przybiją kartę u drzwi, iż koleją jutro
 Będą sądzić: patrzajże,alic kunie futro,
 Abo wilcze daleko przed baranem stoi,
 Lecz nie dziw, bo się baran zawzdy wilka boi.
 Tak od jutra do jutra wleczę się rzec ona,
 Przedsię on nędznik płacze, śpiewa druga strona.
 Osobna to kaźń Boża, na pomstę nadana,
 Iż święta sprawiedliwość jest tak zawikłana.

 A nędzny nieboraczek, niżli dojrzeć swego,
 Musi wszystko utracić co miał i własnego.

O SĄDACH.

(CO SĘDZIEMU KAMIEŃ UKAZOWAŁ)

Przyszedł jeden do sądu, kamień w zanadrzu miał,
 Więc sędziemu przez suknię palcem ukazował.
 Sędziu mniemał że worek, więc wnet za nim wskazał.
 Osądziszy szedł kniemu, aby mu ukazał.
 On mu kamień ukazał: „Mniemasz by darować?”
 Czekałem ja, gdy będziesz dekreta ferować.
 Jeśli niesprawiedliwie, tem pamiętnem w czoło
 Miałem ci dać, ażbyś się był obrócił wkoło...

O UCISKU CHŁOPÓW.

Ale nam chudym prostakom,
 Zewsząd cierpieć nieborakom...
 Urzędnik, wójt, sołtys, pleban,
 Z tych każyd chce być nad nim pan;
 Temu daj gęś, temu kokosz...
 A nie daszli, wezmą ciążą,
 Abo cię samego zwiążą.

ŻEGNANIE Z ŚWIATEM.

Dosyciem się już nabył na tym nędznym świecie,
 Dosyciem się przypatrzył co się na nim plecie:
 Móglbym rzec z Salomonem iż *vanitas* wszytko,
 Tak iż na drugie rzeczy patrzeć czasem brzydko:
 Jako się świat kołysze w swoich obłędnościach;
 Jako się ludzie broią w dziwnych omylnościach;
 Żebym mógł bezpiecznie rzec: ukaż mi którego,
 Będziem go wszyscy chwalić na wszem rozmyślnego;
 Coby go nie uniosła żadna świecka sprawa,
 Aby na wszem był pilen powinnego prawa.

JAN KOCHANOWSKI.

(1530—1584)

„Zetrzyj sen z oczu, a czuj wczas
o sobie, cny Lachu!”

Jan Kochanowski.

PIEŚŃ XIX, KSIĘGI WTÓRE.

Jest kto, coby wzgardziwszy te doczesne rzeczy,
Chciał zemną dobrą tylko sławę mieć na pieczy?
A starać się, ponieważ musi zniszczyć ciało,
Aby imię przynajmniej po nas tu zostało.

I szkoda zwać człowiekiem, co bydlęce żyje,
Tkając, lejąc w się wszytko, póki stawa szylie:
Nie chciał nas Bóg położyć równo z bestyami,
Dał nam rozum, dał mowę, a nikomu z nami.

Przeto chciejmy wziąć przedsię myśli godne siebie,
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie:
Służmy poczciwej sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże.

Komu dowcipu równo z wymową dostaje,
Niech szczeipi między ludźmi dobre obyczaje:
Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega,
Praw ojczystych i pięknej swobody przestrzega,

A ty, coć Bóg dał siłę i serce po temu,
Uderz się z poganim, jako słusza cnemu:
Prostak to, który wojsko z wielkości szacuje:
Zwycięstwo liczby niechce, męstwa potrzebuje.

Śmialemu wszędzie równo: a o wolność miła
Godzi się oprzeć by więc i ostatnią siłą:
Nie przegra kto na sławę szafuje żywotem:
Ażaby go lepiej dał w cieniu¹⁾ darmo potem?

PIEŚŃ XVI, KSIĘGI I-e.

Królom moc na poddane i zwierzchność dana,
A królówie zaś mają nad sobą Pana,
Który wszytkiemu świata sam rozkazuje,
Na ziemi i na niebie wiecznie króluje.
Nie wszyscy z jednem szczęściem na świat się rodzą,
Szerzej jedni niż drudzy swe płyty grodzą:
Ten ma wiele nad insze w zacności domu,
Ten dobrą sławę nie da naprzód nikomu.
Komu zawzdy nad szyją wisi miecz goły,
Nie uczynią mu smaku przyprawne stoły:
Nie pomoże mu do snu słodkie śpiewanie:
U prostaków sen przyjmie i złe posłanie.
Kto swą chciwość na tem co dosyć miarkuje,
Tego ani burzliwe morze frasuje,
Ani ciężki grad, ani złe urodzaje:
Ale bojaźń i groza pana prowadzą;
Na okrętli budowny, na końli wsiędzie,
Troska w okręcie, troska za siodłem będzie.

¹⁾ W cieniu — bez sławy.

A jeśli ani marmur serdecznej rany,
 Ani ulżą jedwabiem obite ściany,
 Przecz mam zajrzyć kosztownych pałaców komu,
 A nie raczej w swym mieszkać ojczystym domu?

NA CUDZOZIEMSZCZYZNĘ.

Tego baczyć nie mogę, dla której przyczyny
 Wolicie do Włoch, albo do Niemiec słać syny.
 Mając swe szkoły doma, gdzie przedtem jeźdzali
 Cudzoziemcy, którzy się (z) nauką parali?...¹⁾
 ...niech ma zapłatę godność między wami,
 Ręczę wam, że zrównacie z ich tam Sorbonami.
 Nakoniec, ważcie doma taki koszt na dzieci,
 Ujrzycie że się do was wszytka Padew zleci.
 Ale dla obyczajów podobno je ślecie:
 Wierzcie mi, że przy dobrych i złe tam najdziecie.
 A nie wiem, które lepiej smakują młodemu,
 Rozumiecie po sobie co wam, to i jemu.
 Ja głupi tak rozumiem i przy tem zostanę,
 Źe Polskę nic inszego o taką odmianę
 Nie przyprawiło, jedno postronne ćwiczenie...
 Każda Rzeczpospolita swoją sprawą stoi,
 Do której jeszcze z młodu dzieci wieść przystoi.

DYGNIATARSTA, URZĘDY.

Dyginitarstwa, urzędy,
 Wszytko to jawne błędy.
 Bo nas równo i śmierć sadza,
 Ani pomoże władza.

¹⁾ Zatrudniali się.

A nad chłopa chciwego
 Nie masz nic nędzniejszego
 Bo nad drugiego zbiera,
 A sam głodem umiera.

PIEŚŃ XVIII, KSIĘGI 1-e.

Czołem za cześć, łaskawy mój panie sąsiedzie,
 Boże nie daj u ciebie bywać na biesiedzie,
 Każesz mi pić przez dzięk¹⁾ twe przemierzłe piwo,
 Że do dna nie wypijam, patrzysz na mię krzywo.
 Wszytko wadzi, być na nos biedna mucha padła,
 Mieczes²⁾ głowa, i mniemasz, że cię do krwi zjadła.
 Od stołu żenie każesz, fukasz na pachołki,
 Wyciskaleś talerze, wyciskasz i stołki.
 Patrzaj dyable, że się tu i gościom dostanie:
 Gniewaj się jako raczysz, jeno nie bij, panie,
 Bo ja w tem piwie twojem rozkoszy nie czuję:
 Zdrowie rad mam od ciebie, kufla nie przyjmuje.
 Jeśli o sławę idzie, kto więcej pić może,
 Dajęc przodek w tem mestwie: sam pójdę na łoże:
 Już ty bądź tym rycerzem, co piwo usieczesz:
 Tego nie wiem, jeśli przed chłopem nie ucieczesz.
 Jeśli też tak rozumiesz, zebś mię częstował,
 Męczysz mię, nie częstujesz: tociem podziękowałem.
 Chcesz mi uczcić? dajęc mi dobrą wolą w domu,
 A niechaj po niewoli nie pełnię nikomu.
 Próżno mi skwarne¹⁾ dawasz: ja nie będę gonił,
 Bych też nabarziej piwa wzorajszego zronił.

¹⁾ Bez dziękowania, t. j.—wbrew chęciom.

²⁾ Rzucasz. ³⁾ Na wymioty.

Wiem żeby mię psi przed się twoi pilnowali:
 Bych się układł wnety mi gębe ulizali.
 Ale prosto nie myśliw: ci się na to zgodzą,
 Co szperki nie dopiekłe i ser twardy głodzą.¹⁾
 Co sobie gardła ostrzą na niewinne piwo
 Rydzem, śledziem, ogórkiem: nie wiem co im krzywo.
 I tak we lbie rozumu po trzeźwu nie wiele,
 A ostatek chć załać w to miłe wesele:
 Niech raczej nic nie będzie, ma li go być mało:
 Radoby nebożątko z mozgu oszalało.
 Więc też wojna bez wici: gospodarz się wierci,
 Porwoniście²⁾ zabitej na ostatek śmierci:
 Do tylam was rozwadzał, aż mi się dostało:
 Bijcie się, póki chcecie, mnie tam na tem mało:
 Kufle lecą jako grad: a drugi już jęczy,
 Wziął konwią; aż mu na lbie zostały obręcze.
 Potem do arkabuzów...³⁾ A więc to biesiada?
 Jeśliście tak weseli, jakaż u was zwada.
 Nazajutrz się jednają: przed się go nalewaj,
 A kto z nieżadnym⁴⁾ głosem przed pany zaśpiewaj:
 „Chciej pomnieć, a bacz dobrze moja namilejsza“:
 „W czerwonej czapce chodził“, zda mi się cudniejsza.
 Usłyszysz tam pięć basów, dwanaście dyszkantów,
 Sześć altów, ósm tenorów, dwanaście wagantów.
 Potem od melodyi aż posną na stole,
 Ali drudzy wołają: na dwór, na dwór wołę.
 Bodajże wam smród w gębe, mili pijanice,
 A trąd na twarz, bo żona lubi takie lice:
 Krzywe nogi na starość, nieobrótnej szyje,
 Krom kłatywy, kto będzie żyw, snadnie się dopije.

¹⁾ Gryzą.²⁾ Porwoniście zabitej śmierci; niech was śmierć zabita (zgla-
dzi); porwoneś dyabłu, katu: niech cię dyabel, kat porwie.³⁾ Muszkietów, rusznic. ⁴⁾ Z nieszpetnym.

O KAPELANIE.

Królowa do mszy chciała, ale kapelana
 Doma nie naleziono, bo pilnował dzbana.
 Przyjdzie potem nie rychło w czerwonym ornacie,
 A królowa: Ksze¹⁾ miły, długo to sypiacie.
 A mój dobry kapelan na owo łajanie:
 Jeszczem ci się dziś nie kładł, co za długie spanie!

O KAZNODZIEI.

Pytano kaznodziej: czemu to, prałacie,
 Nie tak sami żywicie, jako nauczacie?
 (A miał doma kucharkę) i rzecze, mój panie,
 Kazaniu się nie dziwuj, bo mam pięć set za nie:
 A niewiązłbych tysiąca, mogę to rzec śmiele,
 Bych tak miał czynić, jako nauczam w kościele.

ZDANIA.

Wielkich pieniędzy wielka troska naśladuje²⁾
 A im człowiek w pokładzie swoim więcej czuje,
 Tem jeszcze więcej pragnie...

Sila posiadł włości,
 Kto ujął chciwości.

Ten pan zdaniem mojem,
 Kto przestał na swojem.

¹⁾ Księże.²⁾ Naśladuje — idzie za ...

Znać, że się człowiek nie na rokosz rodzi,
Bo z płaczem na ten nędzny świat przychodzi.

Prawa są równie jako pajęczyna:
Wróbel się przedrze, a na muszkę wina.

Nie kto ma złoto, ma perły, ma szaty,
Ale kto na swem przestał, to bogaty.
Serca nie zleczą żadne złotogłowy,
Żaden skarb troski nie wybije z głowy.

PRZE ZDROWIE.

Prze¹⁾ zdrowie gospodarz pije,
Wstawaj, gościu! A prze czyje?
Prze królewskie! powstawajmy
I także ją wypijamy.

Prze królowej! Wstać się godzi
I wypić, ta za tą chodzi.
Prze królewny! już ja stoję,
A podaj co rychlej moję!

Prze biskupie! Powstawajmy,
Albo raczej nie siadajmy.
To prze zdrowie marszałkowe!
Owa, gościu, wstań na nowe.

Ta prze hrabię! Wstańmy tedy!
Odpocznimże nogom kiedy?
Gospodarz ma w ręku czaszę,
My wiedzmy powinność naszę.
Chłopię, wymknij ławkę moję
Już ja tak obiad przestoje.

¹⁾ Prze zdrowie czyje pić = przez zdrowie = za zdrowie czyje.

PIEŚŃ XIX, KSIĘGI I-e.

Żał mi cię niebogo, że nie masz nikogo
Coby cię przestrzegł: słuchaj ale mało,
A potem uczyń, coć się będzie zdało.

Bodajże przepadło to twoje zwierciadło:
Bo tobą szali,¹⁾ a ty się nie czujesz,
Dawno się nie swej twarzy przypatrujesz.

Popatrz między szoty²⁾ prawdziwszej roboty:
Ujrzysz tam i płeć chropawa, i zęby
Nie prawie białe, jeno uchyl gęby.

Więc i lat tak snadnie mamkać nie ukradnie:
Bo łacno zliczysz pod oczyma karby,
Tego nie zetra i weneckie farby.

Aż się za cię wstydzę, gdy cię w tańcu widzę:
Ani wiem czemuś mi się nie udała:
Prosto jakobyś młodym przyganiała.

Także i te stroje jakoby nie twoje:
Tyś się ubrała prawie wedle świata,
A za to krzywdę biorą twoje lata. ▶

Nie przeciw się Zosi, bo tę miłość nosi,
Że musi skakać, jako sarna w lesie:
A nie sromota, co komu czas niesie.

Tobie na twe lata czas poprzestać świata:
Cudniej ci będzie prząść kądziel, niż w wieńcu
Siedzieć za stolem, babie przy młodzieńcu.

¹⁾ Oszukuje cię.

²⁾ Popatrz między szoty. Myśl taka: poszukaj między kupcami prawdziwszego zwierciadła, któreby prawdę rzetelniejszą pokazało. Szoty = szkoci — kupcy osiedli i wędrowni w Polsce XVI w.

NA STARA.

Terazbyś ze mną zigrywać się chciała
 Kiedyś niebogo sobie podstarzała.
 Daj pokój, prze Bóg, sama bacysz snadnie,
 Ze nic po cierniu, kiedy róża spadnie.

CZŁOWIEK.

Nie rozumiej, żeby to darmo uczyniono,
 Iż wszelaki zwierz inszy pochyłym stworzono:
 A człowiek twarz wyniosłą niesie przed wszytkiem,
 Patrząc w ozdobne niebo oczyma jasnemi.
 Chciał nam Bóg temi swoją myśl opowiedzieć prawie,
 Iż bydło a człowieka stworzył k'róznej sprawie.
 Bydło więcej nie szuka, jedno aby tyło,
 Samego tego patrząc, co jest ciału miło.
 Ale człeku, którego dusza poszła z nieba,
 O tem czuć, o tem myśleć ustawicznie trzeba:
 Jakoby się mógł wrócić na miejsca ojczyste,
 Gdzie spólnie przebywają duchy wiekuiste.
 To ty widząc, dziecię me, nie chyl się za tymi,
 Którzy swem zawałaniem i dary Boskimi
 Wzgardziwszy, towarzystwo wzięli z bestyami,
 I wyrzekli się nieba sprosniemi sprawami.
 Ale naśladow cnoty, która acz z niewczasem,
 I trudnością przychodzi: a wszakóż za czasem,
 Hojnie płaci utraty podjęte dla siebie,
 Jednając wieczną sławę i osiadłość w niebie.
 A i żeś się urodził w domu zawałonym
 I czasu swego będziesz panował poddanym:

Poczniże rząd od siebie, a uskrom chciwości:
 Niechaj będą posłusze rozumnej zwierzchności.
 Bo tak wiedz, iż w człowieku są mocarki dziwne,
 Nie tylko sobie różne, ale i przeciwnie.
 Jest bystra popędliwość, jest żądza niesyta:
 Bojaźń mdła, żałość smutna, radość niepokryta:
 Nad którymi jest rozum, jako hetman, który
 Ma strzedz, aby z nich żadna nie mogła wziąć góry.
 Temu ty władzę porucz, i daj w moc sam siebie,
 Niech wie o każdej sprawie, która się tknie ciebie.
 Bo jeśli przyjdzie owym pomocnikom rządzić:
 Bez tego być nie może, byś nie miał zabłędzić.
 Ale pańskiego zdrowia, ani mocne sklepy¹⁾)
 Ani tak dobrze strzega poboczne oszczepy,
 Jako miłość poddanych i wiara życliwa.
 Czego strach nie wyciśnie i groza fukliwa:
 Rychlej dobroć i łaska; rychlej chuć wzajemna,
 W tem ci posłużyć może i ludzkość przyjemna.
 W przyjacielu się kochaj, i każdą przestroge
 Wdzięcznie od niego przyjmuj, bo śmiele rzec mogę,
 Królowie inszych rzeczy wszech obfitość mają,
 Samej prawdy tam do nich naminie przynaszają.
 Przeto niechaj nie lubi ucho twe cnotliwe
 Pochlebstwa, które, jako zwierciadło fałszywe,
 Różną twarz twoich postępków tobie ukazuje,
 Nie tak jako je człowiek stateczny przyjmuje.
 Cnotę miłuj, i godność, bo tem Państwa stoją,
 Kiedy dobrzy są w wadzie, a żli się zaś boją:
 A czego napotrzebniej, i sam żyj przykładnie,
 Bo poddani za panem zawždy pójdą snadnie.

¹⁾ Sklepienia.

A iż wszystkiego trudu dogleądać jednemu,
 Ale część pracę musisz poruzyć drugiemu,
 Przypatrujże się dobre, kto się na co godzi.
 Bo chociaż drugi w zacnym domu się urodzi,
 Jeśli morza nie świadom, jeśli nie zna nieba:
 Ani żagłów, ani mu styrū zwierzać trzeba.
 A nawięcej tego strzeż, abyś na urzędy
 Łakomych ludzi nigdy nie sadzał; bo kiedy
 Sprawiedliwość przedajna, tam przeklętwo¹⁾ wielkie.
 A u Boga niewinnych ważne prośby wszelkie.
 Ale tobie tak trzeba myślić o pokoju,
 Jakobyś się mógł zaraz przydać i do boju...
 A już teraz przywykaj pracę i niewczasom.
 Abyś się mógł sposobić ku trudniejszym czasom.
 Umiej łuk miernie²⁾ ciągnąć, umiej bronią władać.
 Nieprzyjaciela sięgać, a sam siebie składać.
 Umiej rzekę przepłynąć, rów snadnie przeskoczyć,
 Konia przedko dosiadać i dobrze im toczyć.
 Przyuczaj się gorącu i zimnemu niebu;
 Przestawaj, kiedy woda może być ku chlebu.³⁾
 Takie początki mając, dopiero myśl o tem,
 Jakobyś i sam wojsko umiał wieść napotem.
 Trzeba miejsca pewnego szukać obozowi
 I ostrożnie iść przeciw nieprzyjacielowi.
 Trzeba wiedzieć gdzie, którym kształtem, lud szykować,
 Żeby jeden drugiego snadnie mógł ratować.

¹⁾ Przeklęcie. ²⁾ Celnie, do celu.

³⁾ T. j. obywaj się wodą i chlebem, w razie potrzeby.

SEBASTYAN KŁONOWICZ.

(1551—1608)

BURMISTRZ, A PANOWIE ZIEMSCY.

...Czasem sobie z przystojoną powagą zasiędzie
 Na ratuszu, na sprawach, na swoim urzędzie,
 A przed nim cudzoziemcy stoją Lubeczczanie,
 Włosi, Prusowie, Niemcy i Norymberczanie.
 Gdy się strony o wielkie sumy rozpierają,
 Sędziowie się z powagą swą rozpościerają,
 Burmistrz dekret feruje, strony się uciszą,
 Bo im idzie o wielką, drudzy w akta piszą:
 A w tem wnidzie podwodnik: — „Burmistrzu, daj koni
 Na podwodę!“ Lękna się cudzoziemcy oni,
 Patrzą co się to dzieje, a pan się porywa;
 Czasem nieborak burmistrz i szwanki obrywa.
 Wstydzi się obcych ludzi, jakoby go z stołu
 Zrzucił, albo z kobierca z radnymi pospolu.
 Cóż mawa bracie czynić? już dalej nie wiewa:
 Podobno tu iść przyjdzie od sądu do chlewa,
 Szukać koni po stajniach, odbieżawszy onych
 Gdańskianów, Wrocławianów, bardzo potwożonych.

Na drugie burmistrzostwa włożono szarwarki:
 Miasto rządów i sądów pilnują grabarki.
 Kiedy owdzie na wiosnę poczną się rwać stawy,
 Już tu, panie burmistrzu, przyłoż się do sprawy.
 Już to, bracie, z barłogiem i gnojem napierwej
 Mykaj, niźli się zejdzie pospółstwo do przerwy.
 Jeśli po czasie przyzdzie (niestety na świecie)!
 Odniesiesz od starosty korbaczem po grzbicie.

KS. STANISŁAW GROCHOWSKI.

(1554—1612)

ŻAŁOSNA KAMOENA.

Jest że kto taki, co to upatruję,
 Zkąd jakieś plagi naród nasz dziś czuje!
 Jeśli jest, i mnie to wspomnieć nie wadzi,
 Co prawda radzi...
 Schorzało tego państwa wszystko ciało,
 Zgasły, na których siła zależało
 Gwiazdy koronne; hetman dziś, kto czuje
 Gdzie go wakuje.
 Kto dla ojczyzny niesie na plac zdrowie?
 Kto się do gardła przy prawdzie opowie?
 Kto dzisiaj, choć jawny błąd się oń ociera?
 Usta otwiera?
 Tam gdzie nie trzeba, aż nazły mówimy,
 A tam gdzie słuszna radzić, każdy niemy.
 Ale my rzadko do skutku wprowadzim,
 Choć co uradzim.
 Sami się z sobą tylko dziś waśnimy,
 Koszt na hajduki na próżno czynimy;
 Nieszczęśni ludzie, i blizcy zginienia,
 Prze(z) te jaatrzenia.

Moźniejszy dlawi chudego gdzie może,
Sieroty, wdowy żaden nie wspomoże;
Drugi przeorał kopce bratu swemu
 Cóż czynić złemu?
Sprawiedliwości nie masz przez sejm cały,
Lewie osądzą ze dwa kryminaly,
A drugich z kłatwą idzie płacz w obłoki
 Na nasze zwłoki.
Drugiego o tem ustawiczna rada,
Aky (jak) wycisnąć krzywdami sąsiada;
Lepiej mieć w lesie, niż przy owym panie
 Z smokiem mieszkanie.
Drugi gdzie nie siał jednak ze mną zbiera,
Domy najeźdza, bez wstydu wydziera;
Najdziesz, co z lichwy niezmiernie bogatej
 Ma swe intraty.
Ten krzywo przysiągl, wydarł sąsiadowi,
Wypowiedziawszy dawno mir wstydomi;
Ten się pieniądzom źle nabitym kłania,
 Boga się schrania.
Statuta boskie i ludzkie zwątłone,
Prawo gwałt cierpi już i przyrodzone;
Co za sława brzmieć o nas będzie potem,
 Nie myślem o tem.
Nie wspominam tu próżnowania, ani
Zbytku, w którym się topim, by w otchłani;
Jedni przed czasem schodzim, drudzy w sługi
 Idziem przez długi.
Dasz półmisków sto, da on tyle troje,
Ty go upoisz, on woźnice twoje;
Ty dasz pachołkom kury, pan da rysie,
 No stronę lisie.

Za tym się wlece darmostrawskich siła,
A już się wszystka majątcość przepiła;
Druga zastawna, po chwili, rzec muszę,
 Wziąłby na duszę.
Z drugich dostańku, jakoby z tłustego
Sadła, wypływa chęć jakaś do złego,
Do buntów między bracia, do niezgody,
 To ich są gody.
Drudzy, co w szczęście nad mniemanie przyszli,
Bóg to wie jako prawie z gnoju wyszli,
Więc nad chudzinę niemasz nic sroższego,
 Skoro pan z niego...
Ten choć przed sobą widzi blisko mary,
Jednak podwyższa kmieciom na sep miary,
Podwakroć większe niż targowe dają,
 Nie dba, choć fają.
Ten arendarzom zdziercom dał poddane,
Na tego myto płacze zatrzymane;
O majątcości pełen jest zabiegu
 U śmierci brzegu.
Zawsze mu niosą, jednak nie dostaje,
Co weźmie ściska, nikomu nie daje,
Rychlejby wydarł broń najmęniejszemu,
 Niż grosz skąpemu.
Wzdychają z nędzy biedni służebnicy,
Miasto odźwiernych drzwi strzegą dłużnicy,
Bez miłosierdzia, ma tytuł fałszywy,
 Pan miłościwy...
Rozumie drugi doskonałość na tem
Tylko się modlić, a z ubogim bratem
Nie chce mieć sprawy, ani mu pomoże,
 Choć dobrze może.

Nie godzi się tak z Bogiem postępować,
 Który nam kazał bliźniego miłować;
 Darmo się modlisz, gdy przeglądasz brata,
 Co woła: rata.¹⁾
 Więc i gdzie spojrzyssz tam pełno główników,²⁾
 Pełno lichwiarzów i jawnogreszników;
 Nie usłysz nic jedno słowo krwawe,
 Abo plugawe.
 Zapłaty dzielność niema, cne nauki
 Głodne boleją, też bez chleba sztuki;
 Nie mają wagi ani na się względu,
 W czem pełno błędu.
 Ten i z potomstwem mogąc mieć dość chleba,
 Lecz że niewieście stroić się potrzeba,
 Na swój szczupły czynsz ani się ogląda,
 Da jej co żąda.
 Ta jeździ czterema, owa poszóstnemi,
 Ta świetna strojem, owa służbistemi:
 A mąż nieborak często niema kopy,
 Więc ściiska chłopy...
 Tego z posagiem wielkim druga rządzi,
 I musi milczeć choć od niego błądzi;
 I patrzyć na plös nie swój poniewoli,
 Łakomstwu gwoli...
 Sromota nasza, kochani, sromota.
 Za nią w nas kleski Pan i plagi miata,
 Za oną zsyła niedole i troski
 Na nas gniew boski.
 Błogosławieństwo Pańskie nas minęło,
 Siłachmy siali, a mało się wzięło.

¹⁾ Ratunku. Przeglądać=przeoczać.

²⁾ Główników = zbojców.

Nędzni grzesznicy, prze Bóg co czynimy,
 Wždy się ocknimi!
 Swawola panów, lud uciemieżony.
 Słusznie nas karzesz, Boże niezmierzony.
 Ale się zmiłuj, uczyń koniec temu
 Gniewu Twojemu!
 Znamy do siebie grzech, widzim go prawie;
 Gdy nie obejdziesz się z nami łaskawie,
 Gdzież się ucieczem? Kto się oprze Tobie,
 Zwątpim o sobie!
 Podnieśmy serca do modlitwy społem,
 A posypujmy swe głowy popiołem.
 W popiół nam wszystko poszło i w perzynę
 Prze(z) naszą winę.
 Rozbieraj każdy w sumieniu swe sprawy,
 Co Bogu winien, w czem bliźnim nieprawy:
 Taki trybunał domowy, tajemny
 Bogu przyjemny.
 Do tego wcale chcę li się zachować,
 Każdy ojczynę usiłuj ratować,
 Póki co blisko siekiera ostatnie
 W korzeń nie zatnie.
 Chryste, lżej karzesz, niżliśmy zgrzeszyli
 Ciężsześmy byli plagi zasłużyli,
 Ale się z nami obchodzisz łaskawie,
 Jak ojciec prawie.
 O Chryste nawróć nas, racz nami rządzić,
 Nie daj w tej puszczy niebezpiecznej błądzić,
 Otwórz nam oczy i zamknione wrota
 Nam do żywota!

¹⁾ Pozbywszy się.

Tak mówmy k'Niemu z nadzieją w swej wierze,
 Zostawszy¹⁾ grzechów, a będą pacierze
 Ważne u pana, który rządca świata
 Da lepsze lata.

KASPER MIASKOWSKI.

(1549—1622)

MIESOPUST.

• • • • •
 Nie patrz ludzi po ranu nabożnych w kościele;
 Bo wczorajsze im szumią we łbie jeszcze chmiele,
 Tych wabią na gorzałkę znowu przepalana,
 Drudzy piwa ciepłego na garncu przestana.
 Aż im i gęś przyniosą, a pieczenią z chrzanem
 I czosnek z rosołowym postawią kapłonem,
 Kuropatwy bogatszym, jarząbki, cietrzewie,
 Które zbiera myśliwiec, bądź sidłem na drzewie,
 Bądź okrągły ołowiem w siarczystym płomieniu,
 I co stół hojny dźwiga w panięcemu¹⁾ imieniu.
 Aż tuzin szkła postawią pod pijanką w rzędzie,
 Czem dozorca szafuje, co na tym urzędzie;
 Te przez zdrowie²⁾ naznaczy, a drugie koleją,
 I tak jako na młynskie koła, piwo leja.
 A mózg miły, by w łaźni, na wierzchnicy leży,
 A rozum go po chwili w tym znoju odbieży...

¹⁾ Pozbywszy się.

²⁾ W państkiem (imieniu). ²⁾ Por. przypis. na str. 28.

POPIELEC.

Zeszła noc, a miedz̄ święta woła do popiołu
Od mięsa, od muzyki i hojnego stołu.
Jedni idą zwiesiwszy, do kościołów, głowy,
Którym w komży ksiądz sypie z temi popiół słowy:
Pamiętaj to, żeś z prochu powstał, i zaś w ziemię
Rozsypiesz się, i wrzucąc do kostnicy w ciemie.
I tak idą skruszeni do domów w południe,
Po mszach i litanijach, a znać nie obłudnie,
Bo zjadlszy żur, kapustę i moczone śledzie,
Wstaną zaraz od stołu, i już po obiedzie.
Ale u drugich (a kto tak wiele policzy?)
Jeszcze skrzypki i dudy słychać na ulicy:
Ci gonią dziewczki, co je w *kloce* zaprzegają,
A one się nie bardzo, widzą, ociągają;
Ci chłopa w grochowiny ubrawszy prowadzą,
A do której gospody wprzód iść mają, radzą;
Ten w kuflu drożdże dźwiga, ów gorzałkę mańką
Pokazuje wysoko i potrząsa bańką;
Ci krzyczą, odprawując mięsopust szalony,
Wabiąc drugich do ordy, cnota ustalony.
I tak w koło wesołe wyprawując śmiechy,
Nawiedzają gdzie jeno zielone tkwią wiechy.
Tam znowu wszyscy siedzą w nieporządne rzędy,
Powiesiwszy delije, bo ciążą, na grzedy;
A tam więc już dopiero, tak jako na zgonie,
Co jedno tchu dostawa, każdy w piwie tonie.
Obrotna się kaczmarka po izbie uwija,
Talerz niosąc z kreskami, gdzie się w rzad dopija;

A złożywszy on piwny bracia pobór w zgodzie,
Znowu każą kucharce na piwnicznym schodzie,
Żeby piwo nosiła, a ta im rozmiary
Na stół stawia przed oczy, dla pewności wiary...
Zatem kto chciw na karty i kostek się kręci,
Pobaczą to dwaj, wnetże i przyczynią chęci;
Dadzą mu wziąć raz, drugi, lecz po krótkiej wojnie,
Odda im to sowicie i nagrodzi hojnie.
Ale już dzień ucieka w kraje im podziemne,
A noc skrzydła rozciąga wszędzie na świat ciemne.
Więc z łuczywem na komin, nie masz li łojowej,
A ty strzeż, gospodarzu, radzę panny Ewy,
Bo niepewne drugie masz widzę tu chłopięta,
Co na zwierz sieci mają w te weselne święta.
Rozwadź i te co od słów do dzbanków się mają,
A już na się zębami ledwie nie zgrzytają;
Tych hamuje, ale ów u stołu drugiego
Oblał się krwią w poswarku od razu tęgiego.
Ale i ten nie uszedł sam z poboju cały,
Bo go guzy od kija i pięści potkały.
I tak ona biesiada trwała w noc głęboko,
Aż na niebie błękitnem widzieć Wóz wysoko
I Plejady złociste i pozorne Kosy,
Kiedy naszym nie stało i piwa i groszy.

NA POST WIELKI.

Ci gotują węgorze, śledzie, szczuki w soli,
Wyzinę, łosoś, karpie, brzuchom na post gwoli,
Ci nie myślą potężnie z ciałem wstąpić w szranki,
Ale kuflem dwuuchym szlamować chcą dzbanki;

Bo jako to nie mogło nigdy być bez wody,
Niż je z niej wyciągnęły konopne niewody,
Tak po śmierci solone brzydzą się nią zasie,
Ale piwo i wino każą nosić na sie.

JAN SMOLIK.

(Koniec w. XVI, począt. XVII w.)

KONKLUZYA FRASZEK ŻYWOTEM LUDZKIM.

Żywota szukając, żywota zbywamy.
Lecz gdy się ze wszech stron bezpiecznymi zdamy,
Wiecznieśmy na świecie, nie inaczej wszędzie,
Jak ryby na wędzie.
Gdy nas Ceres karmi, Bachus trunki daje:
Atrope jadów swych mieszać nie przestaje,
A Cyrce się śmiejąc tworzy z ludzi świnie
Przy łagodnem winie.
Jeść, pić człowiekowi, by żył rozkazano:
By tylko jadł i pił, nie przeto żyć dano:
Rozumem uczciwszy ukazano jemu
Co należy k'temu.

PIOTR ZBYLITOWSKI.

(1569—1649)

PRZYGANA WYMYŚLNYM STROJOM BIAŁOGŁOWSKIM

PRZYDAN.¹⁾

Co się to ze mną dzieje? gdzieś jest zaniesiony?
 Do Francyi, czy do Włoch, gdzie li w inne strony?
 A wszakci mię do siebie prosił na wesele
 Sąsiad, a ja dziwny strój widzę w tym to kole
 Niewieściej płci, a żadnej Polki tu nie baczę,
 Witam sam nie wiem kogo, nie wiem kogo raczę.²⁾
 Oto ta siedzi widzę, z weneckiej dziedziny,
 A ta zasię w tej szacie z hiszpańskiej krainy.
 To podobno francuska, ta zaś niderlancki
 Ubiór na sobie nosi, czyli to florencki?
 Jedna świetny rąbeczek³⁾ na ciemiu przypięła
 Nad sobą, czy się boi aby nie zginęła?
 Tylkoś to głupie cielę u kołka tak wiążą,
 Aby spokojnie stało tak mu w grodziej⁴⁾ każą;
 Druga widzę na głowie ma świetną koronę,
 Bieretek⁵⁾ z pierzem, przy niej foremną zasłonę

¹⁾ Przydań,-ka: towarzysz,-ka; druźba,-ka. ²⁾ Czczę.³⁾ Płótno cienkie. ⁴⁾ W zagrodzie. ⁵⁾ Czapka.

Swojej głowie zdziałała, muszczka¹⁾ kędzierzawa
 Wysoko na ńbie stoi, cudzoziemka prawa;
 Trzecia jakieś kreżiki na głowie przypięła
 Z rąbku i kolcem z perłą ucho też przetknęła.
 Szkoda że, też u nosa nie zawiesi czego,
 Także kosztownej perły, rubinu drogiego.
 Na szyi alzbant²⁾ także z dyamentów drogich,
 Jak się szyja nie urwie od tych kreżów srogich.
 U tej z siatki foremnej, a u tej z flawskiego,³⁾
 U drugiej z rąbku widzę też bardzo cienkiego;
 Jedna je na ramionach sobie położyła,
 A druga srebrną obręcz pod nie podstawiła.
 Patrzajcie onej w kącie co też ma na szyi,
 W jaki się ona kołnierz miasto kreżów stroi.
 Do samego się pasa końce mu spuściły,
 Aby piękną jej szyję niektóre widziały.
 Nuż ta w szacie kosztownej, aleby to mniejsza,
 Gdyby nie takim krojem coby więc znośniejsza.
 Widzisz jak się to szerzą na niej te choboty⁴⁾
 Taby się trudno miała ruszać do roboty.
 Zda mi się sześć rekawów wisioko niej,
 Perły i drogie sztuki przyszyto też do niej.
 Drugą zasię tak widzę jakby w dalmatyce,
 Nie widzę tu u żadnej dawnej smukawice.⁵⁾
 A widzisz ten portugal⁶⁾ jak się na niej koli,
 To mię już nazbyt zjadło, to mię bardzo boli.
 Bo kiedy się nachyli wszystkie nogi widać,
 Czemu tak niewstydliva muszę jej wnet spytać.

¹⁾ Uczesanie. ²⁾ Naszyjnik.³⁾ Z Flandryi. ⁴⁾ Choboty—buty safianowe.⁵⁾ Suknia niewieścia, wyraz tylko u Zbylitowskiego.⁶⁾ Widać z Portugalii strój; także moneta złota.

A! mój miły sąsiedzie! cóżeś to zgromadził?
 Którci na takie drużki lub przydanki radził?
 Z cudzego kraju zwodzić¹⁾ niewiasty do domu;
 Czemuż taką sromotę czynisz rodowi swemu?
 Małożeś tu sąsiadek miał około siebie,
 Na gody rady jeżdżą, byłyć by u ciebie.
 Teraz na tem weselu było ich to prosić,
 Ślubując za to, nie trzebać by żadnej przynosić.

GOSPODARZ.

Cóż ci po tem sąsiedzie? czemu ze mnie szydzisz?
 Czylić się we lbie troi i przeto nie widzisz?
 Przypatrz się jeno dobrze: twoja to sietrzycy,
 A w tamtem miejscu siedzi moja synowica.
 Oto ta w tym berecie, moja to bratowa,
 A ta z długim rąbeczkiem, twoja to szwagrowa.

PRZYDAN.

Wieręć tak jakom dobry, juści widzę czyście,
 Naszać to tu rodzina przez²⁾ pochyby iście.
 Trudnoję bowiem poznać w takowym ubierze,
 Druga chodzi by Turczyn w wysokim kiwiorze³⁾
 Muszę się ja tam przymknąć a rozgadać z niemi,
 A zwłaszcza (z) swą rodziną, z siostrami swojemi
 Nuż! nuż miłe niewiasty! jakoż się stroicie?
 A na tym nędznym świecie co wždy już broicie?
 Cóż wam po takich wzorach złotem haftowanych?
 Na tych siatkach niemocnych, wzorno malowanych.

¹⁾ Zapraszać.

²⁾ Zbylitowski zamiast bez używa *przez*.

³⁾ Wysoka i szeroka czapa.

Cóż wam po takim stroju, wymyślnej robocie?
 Nie tak matki chodziły o tem dobrze wiecie.
 Nie dalej, wasze szaty takie cudzoziemskie,
 Włoskie albo hiszpańskie i długie francuskie.
 Abo takie czwórkie rękawy rzezane,
 Pasamony łańcuką¹⁾ w koło popisane,
 Także bieret, kornufas²⁾, rąbeczek złocisty,
 Abo i ten hiszpański kozub³⁾ ogonisty.
 Na co się wam przygadzą? na nic, dobrze tuszę,
 Tylko na zatracenie wiodą wasze dusze.

¹⁾ Pasamon — taśma; łańcuk — półksiężycowy kształt

²⁾ Kornufas — ubiór głowy kobiecy (tylko u Zbylit.)

³⁾ Płaszcz kobiecy.

ANDRZEJ ZBYLITOWSKI.

(W. XVII)

NA ZBYTEK POLSKI.

Odpuśćcie mi, że wam tak już przymawiać musze
 Cni Polacy, i spraw tu waszych nieco rusze,
 Jak głupi wieśniak. Na co obracacie swoje,
 Powiedziecie mi, dochody? Na zbytek, na stroje,
 Na pachołki, na konie, na wozy kosztowne,
 Na półmiski, na wino...
 Więcej dziś drugi slug ma, niżli we wsi kmieci.
 Na te zbytki majątność wasza teraz leci.
 Przedsię drugi półmisków sto każe postawić
 Na jeden obiad, by też wieś na to zastawić.
 A co wiedzieć, jakich tu już strojów nie znajdzie.
 U nas. Ba wierę choć kto w cudze strony zajdzie,
 Ledwie takie obaczy wymyślne ubiory,
 Jakich dziś u nas w Polsce pełne nasze dwory,
 Bo jedni po turecku, drudzy perskim strojem,
 A drudzy po tatarsku, inszy włoskim krojem,
 Inszy kozackim strychem, po moskiewsku drudzy;
 Więc jednakże panowie, jako i ich słudzy.
 Przebóg, upomnicie wżdy tych utratnych panów,
 Niechaj nie naśladową w tych strojach poganów.
 We wszystkiem taka pompa, że niemasz żadnego
 Królestwa, coby było zbytku tak wielkiego.

Więc na te wasze zbytki macie te dostatki,
 A dla miłej (jako ja zowiem wszyscy) matki,
 Dla rzeczypospolitej, niemasz u żadnego.
 Gdy potrzeba przypadnie, nie wiem by jednego
 Nalazł, coby ojczynę chciał swoją ratować,
 I zdrowia i wszystkiego dla niej nie żałować.
 Dalekośmy się od swych przodków odrodzili,
 Którzy tego, czem się dziś zdobim, dochodzili
 Wielkimi przez swe mestwo w boju dzielnościami,
 I w pokoju dowcipem, wielkimi cnotami.
 A dziś jedno sejmujem: nic przecie nie sprawim,
 Tylko fraszkami droższy czas nad wszystko bawim.
 Prywat swych przestrzegając, każdy co ugonić
 Sobię szuka, wolności namniej nie chce bronić.
 A ten właśnie tak czyni, jako ów co morze
 W żaglolotnym okręcie w daleki kraj porze,
 Który wichrem szalonym w niebezpieczne fale
 Wędzony, wielkim szturmem rozbity na skale,
 Choćby mógł jeszcze siebie i drugich zachować,
 Wodę z nawy wylewać, dziurę zaprawować,
 Woli tymczasem zbierać w skrzynie swoje rzeczy,
 Bardziej te, niżli mając wszechzdrowie na pieczy;
 A tego nędrznik co ma przyjść nie upatruje,
 Że i rzeczy, i on sam tonąć się gotuje;
 Bo skoro okręt wszystek już zatopi woda,
 Poszli na dno w przepaści, myślić o tem szkoda
 Żeby się tam miał który przy zdrowiu zachować,
 Albo znowu do miłej ojczynę żeglować.
 Tak właśnie (co pozytek swój bardziej miłuje
 Niż rzeczypospolitej) sobie postępuje.

Zmiłujcie się wždy kiedy nad ojczyną droga,
 A nie dajcie jej trapić tą tak częstą trwogą
 Od różnych nieprzyjaciół, najdzie wždy obronę,
 Któražbyście zachować mogli tą koronę.

SAMUEL TWARDOWSKI.

(1600—1660)

NA CUDZOZIEMSZCZYZNĘ.

Królów Polskich powaga i słowo ustalo
 Święte i nieodmienne, skąd się nam przebrało
 Własnych w domu dziedziców ze krwi Jagiełowej,
 A przyszło do postronnej elekcji owej.
 To jest, gdyśmy po obcych szukali narodach
 Panów, to po Francji, to po Siedmiogrodach,
 A wielkich się kondycji po nich napierali.
 Ztąd, że wszystko czegośmy chcieli obiecali,
 Tylko żeby królem być. Ztądże złote owe
 Przez Bibraka na Wiśle mosty Henrykowe¹⁾,
 Ztąd i Stefan, nie tylko swoje Siedmiogrody,
 Ale serbskie, bulgarskie, albańskie narody
 Miał przyłączyć do Polski. Aż gdy się to stało,
 Że osiedli stolicę, owo wywietrzało,
 I z gór onych zniesione myta²⁾. Dopierośmy tedy
 Między znowu Wandale i Północne Szwedy,

¹⁾ Mowa o projektach i obietnicach Henryka Walerego niedotrzymanych.

²⁾ Z obiecanych złotych gór stracone korzyści.

Po pana za ocean, któryby w swą wage
One nam Jagiellową przywrócił powagę,
I wierzyć nas nauczył królom swym na potem,
Jako bogom tutecznym...
Niegodnemi koronne stołki zasadzone:
Cudzoziemcy³⁾ pokoje jak trzciną natknione,
I nikt się do prezentu⁴⁾ i chóru nie zgodzi,
Tylko kto po francusku, kto po włosku chodzi.
Toż: pochlebców nie pełne tamte śliskie progi
Gdzie cnotliwym nie unieść niepodobna nogi,
Depcąc po tych simiach nisko usadzonych,
Toż: onych polityków, braci ich rodzonych.
Których jako traktować umieć przyjaciela,
Snadź wszystka profesya jest z Machiawela.
To jest myśl mieć wesołą, czoło otworzone,
Oczy jasne kaźdemu, a serce zamknione.
Albo gdzieś i z Owena¹⁾ umieć upatrować
Oko pańskie i cerę i akomodować
Zgoła mu się we wszystkiem. To jest co pan lubi,
W tem kochać się i nadto. Rad z mestwa się chlubi
I sił swoich, przyznać mu, że nie jeźdząc w pole,
Aleksandra samego zwojuje na stole.
W grzeczności i sam Parys odeń miał nie wiele;
Nabożny, więc i trzech mszy słuchać z nim w kościele;
Myśliwy, to nioczem przed nim dysputować,
Tylko o psach; gniewa się, więc go nie hamować,
Owszem zaraz zabijać. A huczy i pije,
To pić także, by nabrać do ostatniej szyje.

¹⁾ Cudzoziemcami.

²⁾ Do przedstawicielstwa, do prezencji.

³⁾ Owen John — poeta nowo łaciński (Zmarł w Londynie 1622 r.)

Pisywał epigramaty, (Epigramata selecta⁴⁾.)

Rad przyświecać Wenerze, więc mu raić damy,
By i przywieść śród nocy nie przyjdą li samy (*same*).
Dawa ucho szalbierzom przy swym zwłaszcza dworze,
To objechać każdego i dotknąć w honorze.
Do kogoli z rozkazu co mu się nie zdało
Animuszny: przyznać mu, że panów dzisiaj mało
Tak grzecznych i swobodnych; utraca, zarywać.
Owo zgoła za wodą tylko ta popływać,
Kto łaski chce dostapić. A gdzieś w cieniu cnota,
To dworzanin, kto w słowach i żartach wszeteczny,
A kto żuje o drugich, mowny i bezpieczny.

NA KUPOWANIE URZĘDÓW.

...O co się nie dzieje!

Wy co wyprawujecie sobie przywileje.
Na starostwa i inne u dworu urzędy:
Przyznacie to, że złotem usłano tam wszędzy.
Ta uśpi tam Syrena, ta cerę napuszy,
Ten dźwięk dużych filarów pałacowych ruszy,
A kto nie da, ten nie ma. A ręka tam siła:
Ztąd owym sięuboższym droga zagrodziła.
A kogoby winować, niewiedzieć w tej mierze,
Bo kiedy komu dadzą, każdy pewnie bierze.
Snadź i sami bogowie nie są bez tej wady,
Dopieroż ich Dyanny bardzo wezmą rady.
Ale nie intencja tak złą i szkodliwą,
Samieścicie tą łaskę pańską świętobliwą
W rozdawaniu urzędów i dóbr pospolitych,
Sam sprofanowali. A to dla niesytych

Żądź swoich i prezumpcyi,¹⁾ gdy do nich się pniecie,
A bez wstydu i czoła ich dokupujecie...

NA PRZEKUPSTWO DEPUTATÓW TRYBUNALSKICH.

...Jakie tam nierządy
I dekreta dzieją się wbrew sprawiedliwości!
Wy, co się prawujecie, bez okoliczności,
Przyznacie to wszelakiej...

A snadź gdy więc panowie sprawy swoje mają,
Na kilka do Lublina niedziel przyjeżdżają,
Przed czasem i terminem. W której różno dobie
Deputatów fawory zjednywają sobie.
Prosząc wprzód ich na bankiet z paniami pospołu,
Gdzie przy winie gorącem u strojnego stołu,
Wzajemności zachodzą i braterstwa nowe,
Spore na to kielichy pełniąc kryształowe.
Tamże słuszność spraw swoich za każdą podaną
Rozwodzą okazyą, ani nie ustaną
Aż wszystkich nie na swoich nogach rozprowadzą.
Choć czasem i drugiego na tureczka wsadzą²⁾
Co nigdy się nie wróci; drugiego polano,
Że polewką umyślnie, aż za to posłano
Rysią mu ferezyą. Drugim, księży zwłaszcza,
Nie żaden wstyd po trzeźwu upomnieć się płaszczą.
Drugim poślą to wódek, to piotrkowskich krupek
Na złocistych miednicach, choć się tych skorupek

¹⁾ Prezumpcya — próżność, zarozumiałość.

²⁾ Dadzą mu tytułem kubana — konia tureckiego.

Nie upomną na wieki. Drugim podrzucają
Konwie srebrne i czary, a choć się gniewają,
I chcą rzeczy wyrzucać, przecie pod oknami
Rzadko gdzie ich znajdują. A jeśli nie sami,
Nie pogardzą przynajmniej panie deputatki,
Z którymi tam pospołu a nawet i dziatki,
I wszystką familią swoją się zjeżdżają.
Snadź i drudzy panowie sposób na te mają
Deputaty, co owo bez żon przyjeżdżają,
W którym poczcie i księżą położę bezpiecznie,
(Acz wierzyć się nie godzi o nich nic wszetecznie).
To więc, gwoli uciecze i letniemu chłodu,
Poproszą ich prywatnie z sobą do ogrodu
Na ranną kolację, gdzie naprzód uczynią
Ten porządek, że z domu wezmą gospodynią
Z córeczkami pospołu gościom dla zabawy,
Gdzie nie tak więc drugiemu smakują potrawy,
Nie tak wino zagrzeję, iako płci tej białej
Podleboczne z oczyma owe specjały.
Aż muzyka, aż tany. Wolno się przechodzić
Po ogrodzie gdzie lubo. Wolno i ochłodzić,
Kto zagozał pod umbra, czasem i zabładzić:
Jakoż tedy źle za to mają ich osądzić,
Gdy przyjdzie na terminie, pomnąc tę ochotę,
Gdzie jako już w niewoli, wdali swoją cnotę.
Jeszczeż kiedy i drugi ze sto wziął czerwonych
W papierową nieznacznie trąbkę zawinionych,
Albo tam kwit przynajmniej na cug koni potem,
Tylko żeby dla Boga nie wiedział nikt o tem,
Bo o reputację i sławę gra chodzi,
(Acz jej żaden nic jawnie nie ukradnie złodziej).
Czyli tedy, gdy tak się związał i okował,
Będzie sądził inaczej, albo i wotował?...

NA ŁAKOMSTWO KSIĘŻY.

Księży zaś że łakomi, te przyczyny dają,
 Przyrodzeni pisarze: znać, że żon nie mają:
 To z której by racyi i gruntu iść miało,
 Tego nie wiem. Jednakże opakby się stało.
 Bo i owszem na żony i dzieci i krewne,
 Wszyscy owi zbierają, jako już na pewne
 Sukcesory po sobie. Ale ci na kogo?
 Gdy owe okupują sakry swe tak drogo
 I na tyle kanonii, indultów czekają,
 Aż się i do plebanii kilku ubiegają,
 Także z dziesięć trzymając beneficyów drugi,
 Nic inszego nie robi, jako rok jest długi,
 Prócz po dyecezyjnych jeździć kapitułach,
 W których, by graf niemiecki, szerzy się tytułach.
 Ztąd zebrawszy pieniądze i mienia tak wiele,
 Aż nioczem nie prawi tylko o kościele,
 To na kościół targuje, to chcąc zbyć sąsiada,
 I zajdzie z kim w nieprzyjaźń, aż z kościołem zwada.
 To gdy się co nie stanie według jego woli,
 Aż i krzywda kościołna i kościoła boli...
 Owo czego dopiąć chce i w czem pretenduje,
 Swą prywatę kościołem tylko alleguję.¹⁾
 Toż: wždy dobrze czynią kościołowi tacy?
 Ponieważ nań tak klepią. Onoby się racy (*raczei*)
 Tumu drugdzie²⁾ nie jeli. Tak stare ornaty,
 Tak i wiotche od szatek widzieć aparaty:
 Oszarpane ołtarze, okna połuczone,

¹⁾ Przytacza (jako pozór)--kościół. ²⁾ Gdzieindziej, gdzie niegdzie.

Pajęczyną na piędzi ściany przykurzone.
 Chóry, formy, ambony, i na chwałę bożą
 Poświęcone organy, aż ruiną grożą.
 Porzucone kapele zjadła rdza i kraty,
 A katedra ma ze sto tysięcy intraty.
 Tyleż i kapituła. Otóż tak oddają
 Kościołowi, skąd mienie wszystko swoje mają,
 I tak wielkie dostańki. A przynajmniej żeby
 Część dziesiątą na jego wały potrzeby.
 Snadźby prawi i Bogu z której miary byli,
 I sobieby cokolwiek w sumieniu ulżyli.

Pogotowiu o insze pobożne uczynki
 Mało dbają. Nie słyszeć, żeby im do skrzynki
 Bractwa kamienieckiego, na okup ubogich
 Dał co który chrześcian, z rąk pogańskich srogich.
 Toż: na Rzeczpospolitą i obronę granic
 Miałby ważyć, wszystko to mając sobie za nic.
 Źe w war ci tu krew leją, koszty wielkie ważą:
 Owi tylko że radzą i z ambony każą.
 Któraż więcej pobożność, i insze ich cnoty:
 Czy upadłe ratują, prócz czasem sieroty,
 Jeśli zwłaszcza nieżadne¹⁾ i wdzięki swe mają,
 Toż ich biorą w opiekę i za mąż wydają,
 A nawet i posażą. Jeszcze nie wiem o tem,
 Jako tē intencyę nagrodzą im potem.
 W ostatku co do życia i wczasów domowych,
 Co do uciech prywatnych nie masz tak pestowych²⁾
 Wdzięcznych rajów nad żywot ich i kondycye,
 Gdy na swych zasadziszy miejsca wikarye,

¹⁾ Przystojne.

²⁾ Pest –pręcik kwiatowy. (Pszcoła z różnych pestów zeszczyniwa co najprzebrańsze zioła na słodki budynek swój. Wł. Tward.) Pestowy –z kwietnego pręcika, słodki.

(Mówię do kanoników) którzy kursy za nie
 I insze odprawią zwyczajne śpiewanie —
 Sami lubo pod umbra, lubo przy kominach
 W obfitości pokojów i złotych godzinach
 Wszystkie trawią dni swoje. A to próżnowanie
 Sprawuje w nich powoli ślepe zakochanie
 W łakomstwie i pieniądzach, gdy zewsząd im niosą,
 I jakoby z niebieską spada wszystko rosa.
 Bo kto z ludzi tak święty? kto i sprawiedliwy,
 Żeby mając tak wiele, nie był więcej chciwy?
 A co mówią, że serca tam nie przekładają,
 Tem i owszem serdeczne drżenie uśmierza.

Wprawdzie czasem proszeni dają sum na czynsze,
 Gdyż nie mogą z sumienia na kontrakty insze.
 Przecie nigdy nie darmo. A niech wodzą światem,
 I (chrzca) już prowizyą lub kościelnym płatem³⁾
 Lichwa to po staremu, bo jeśli i dadzą,
 Tedy na majątkości, które się im zdadzą
 I najlepsze i pewne. A więc ich nie ruszą,
 Póki rzeczy zupełne. Aż gdy się naruszą,
 Albo zatem majątkość owa spustoszeje,
 Aż tu w pozwy, którymi tak nagle dogrzeje
 Dziedzicowi chudzinie książę ów nieużyty,
 Ze za prosty interes stanie mu sowity.
 Owo koło tej lichwy niech jako chcą chodzą,
 Lichwa lichwą, ani jej na wieki odgrodzą.

Komuż tedy zbierają i gotują komu?
 Tylkoli na synowce i wystawę domu:
 Nie dobra intencja: bo takowa praca
 Choć się to w kondycyę szlachecką obraca,

³⁾ Płat, plata, opłata, intrata.

Przecie jednak nie trwała, i tylko roświeci¹⁾
 Przez to, że w apostolskiej ułowieiona sieci.

Bywa jeszcze, że żyjąc dzień ode dnia drudzy
 Zchodzą bez testamentu. O jakóż tam słudzy
 Tedy radzi, a owi nadewszystko primi
 Kiedy tylko wzdychając: Panie, ducha przyjmi,
 A lekkie daj skonanie; by sepi czekają
 Na ścierw świeży. Zarazże co do ręku mają,
 Szarpią nielitościwie, nie patrząc miesiąca
 Choćby i papieskiego: a każdy z gorąca
 Porwawszy co umyka, aż i księża sami
 Podzielią się płaszczami i rewerendami,
 Niż powinni²⁾ nadają, którym tylko ciało
 A próżnych tam szkatułek cokolwiek zostało.

¹⁾ Rozświeci, oświeci, da znać, wyjawi, uwidoczni.

²⁾ Powinowaci,

Z LITERATURY BEZIMIENNEJ XVII W.

LAMENT CHŁOPSKI.

Niestetyż nam na pany,
Co mając moc nad nami,
Każą sobie zaciągać,¹⁾
Podatki wielkie dawać.

Myć na wszystkich robimy,
Odpoczynku nie mamy,
Tak na króla, jako na pany,
I na wszystkie ziemiany.

Chłopkiem zasiać, zaorać,
Chłopkiem do gumna zebrać,
Chłopkiem zasię wymłocić,
Na pieniążki obrócić.

Z chłopków się dobrze mają,
Pachołków dość chowają.
Z chłopków winko pijają,
A nam piwko dawają.

¹⁾ Zadłużać się, (zaciąg),

I to czasem owsiane,
Jakoże ma być pijane.
A gdy będzie z pszenice,
Każą z nim do piwnice.

Gdy się ma pan ożenić,
Chłopek musi przy tem być,
Boć go wnetże zastawi,
Ożenić się wyprawi.

Sprzęże sobie sześć koni,
Potem go nędza goni.
Naprzyjmuje pachołków,
Trzęsikuflów, żarłoków.

Sprawi kotczy²⁾ skórzany,
Równa się nędznik z pany.
Na borg chce brać kobierce,
A żyd borgować nie chce.

Ledwej wierzy kiloma,¹⁾
Żydowska matanina,
Cóż wżdy ten śwät broi,
Ze nam te pany stroi.

W sobole i w bławaty,
Już to nasze utraty,
Gdy się już pan ożeni,
Wszytka się we dworze zmieni.

¹⁾ Wóz (kocz).

²⁾ Kilku.

Pani odbierze klucze,
W trzeci dzień dworę²⁾ stłucze.
Masła coś zachowała,
Abo coś go przedała
Pyta, i co było gomólek
Od tak gromadno krówek?

Teraz też nasza krzywda,
Boć naraz do dworu ciżba³⁾
Nie tak było za dworki,
Zmieniły się nam gomółki.
Gdy przyjdzie żniwo,
Z pola rwie co żywo.⁴⁾

Kosiarze i żeńcy,
Przeklęci najemnicy.
Parobcy nas też dręczą,
O myto coraz smęcią.
Z ról żyto, jęczmień i owies,
Drą nas właśnie, jak flak pies.

Ksiądz też chce dziesięciny,
Chce i starosta winy.⁵⁾
Nie chce puścić starosta,
Aż dasz kopę⁶⁾ do trzosa

Gdy przyjdzie Marcin święty,
Tak urzędnik przeklęty:
Dajże panu dochody,
Nie daszli, pójdz do kłody.⁷⁾

¹⁾ Klucznica. ²⁾ Trudny dostęp. ³⁾ Zabiera dziesięciny.

⁴⁾ Wina=grzywna. ⁵⁾ Grzywna. ⁶⁾ Kopa groszy (60).

⁷⁾ Do więzienia, w dyby.

Toć już musi chłopek dać,
By mu wszystkiego stradać.
Musi poprzedzić woły,
Abo wszytko z stodoły.

Słyszęc że sejm złożyli,
Co-li tam uradzili.
Aleć się na to zgadzają,
Że pobory¹⁾ zagładzają.

Oni się też w pole ruszą,
Nieprzyjaciela skruszą.
Bo tak przedtem czynili,
Przodkowie nasi mili.

Za nich Polska kwitnęła,
Po wszem świecie słynęła.
W szarych sukniach chodzili,
Męźnie się z sobą bili.

W atlasi chodzić nie chcieli,
Koń, zbroje dobrą mieli.
Ich teraz potomkowie
Chodzą w złotogłówie.

Król przedtem w nim nie chodził,
Na ornat²⁾ się ledwie godził.
Słyszęc z sejmu nowiny,
Iż podatek jest iny.

¹⁾ Podatek ²⁾ Strój uroczysty.

Mają dać na dwie lecie,
A który jedno my kmicie.
Od dymów płacić musimy,
Od których się krztusimy.

Słyszeć jadą żołnierze,
Mają wielkie kołnierze.
Mają na grzbiecie swoim
Liskawice,¹⁾ co się ich boim.

Popustoszą stodółki,
Także nasze komórki.
Oborzeć się dostanie,
Ciężko robimy na nie.

BEZIMIENNY.

(w XVII).

NAGROBEK.

Tu leży Polska, wyrodków złością zgubiona,
Przy niej i złota wolność oraz pogrzebiona.
Obłuda i niesforność, swawola zbyteczna,
Pycha, nieposłuszeństwo i chciwość wszeteczna
Wszystkich stanów, ludzi i herezye sprośne,
A przytem opresye żołnierskie nieznośne
Utrapioną ojczyznę gwałtem umorzyły...

¹⁾ Broń, strzelby.

KRZYSZTOF OPALIŃSKI.

(1609—1655)

NA ZŁE ĆWICZENIE
I ROZPASANĄ EDUKACYĘ MŁODZI.

Co po tych, proszę, zbiorach, co po pełnych złotem
Skrzyniach żelaznych, które w sklepach¹⁾ gęsto stoją?
Worków z zawiązanymi czuprynami strzegąc,
Kiedy potomek wisieć,²⁾ który ma zażywać
Tego wszystkiego, co nań tak chciwie zgromadzasz?
Po co te wioski sprzągasz, a sąsiadów ciśniesz?
Ba, czasem nie jednemu wszystko powydzierasz,
Kiedy ten tego nigdy nie godzien, co wkrótce
Ma po tobie dziedziczyć. (Bodaj nie dziedziczył
Na większą hańbę domu i niesławę swoją!)
Spytacie mię, Polacy, skąd to? chcecież wiedzieć?
Nie umiecie ćwiczenia dawać dzieciom z młodu;
Owszem, przykładem swoim bardziej ich psujecie!
Jaką ma być na potem dobry, kto z dzieciństwa
Do wszelkiego przywyknie złego i nałogów
Niecnotliwych nabędzie; pomnijcie, co mówi
Stary poeta, że więc skorupa, która się
Świeżą będąc, napije smrodiwej tłustości,

¹⁾ W piwnicach, w podziemiach.²⁾ Ponieważ jest zbieg dwóch „ma“, jedno opuszczone.

Już nigdy nie wycuchnie, ani pachnąć będzie!
Cóż się tu właśnie dzieje? Naprzód, gdy od mamki
Dziecię odsadzą, w drugim, i to ledwie roku,
Że utyje jak ciele, tamże go zostawią
Do kilku lat, aż zgnie między frauycymerem!
Całuja, pieszcza, muszcza, czasem i przytula
Nieostrożnie, gdzieindziei, że się chłopiec zbestwi,
Ba, czasem się nauczy, i sięgać już pocznie,
Gdzie nie trzeba! Tymczasem papinkami karmią!
Uchowaj, Boże, innej potrawy dziecięciu,
Tylko co się na *ątko* zwykło terminować!²⁾
Jako to: gołabiątko, kurczątko, cielątko;
Wołowego nie dać mu mięsa, ani grochu!
Trucizna nie może być dziecięciu gotowsza.
I tak między onemi rośnie białogłowy
Sandranapale młode, tracąc zdrowie, wszystką
Nakoniec czerstwość i ochotę do cnoty;
Bo zmarnieje w więzieniu dziewczem, niż dorosnie!
Gdy mu i na pień wynieść z izby nie dopuszcza,
Chyba zatkawszy gabkę i nosek i uszka.
A na cóż go tak długo trzymasz w tym karmniku;
Co wždy z niego na potem chcesz mieć, co dla Boga?
Dopieroż ci zaledwie po różnych przymówkach
I krewnych i przyjaciół, pośle go do szkoły!
Przykazawszy surowie i pedagogowi
I tym, którzy są przy nim, aby długo sypiał,
Aby różga na ciašku jego nie postała.
Rośnie Jaś jak cielątko, będzie wołek z niego.
Piszą wszyscy: że się Jaś uczy arcy dobrze,
Skacze z szkoły do szkoły, bo ci, co go uczą

¹⁾ Kończyć.

Chcąc się rodzicomcale w tem akomodować!
 Już przebiegły retorykę i dyalektykę,
 Już i wszystkie nauki. Szumny retor z niego;
 Trzech słów nie umie słusznie wyrzec i napisać!
 Toż z nim do filozofii, a potem do domu,
 Bo umie *in barbara* coś argumentować,
 Nie w szkole, ale w mieście! Kiedy w cudzych domach,
 Gdy nie będzie *celarent*, albo też *ad raptim*,
 To nastąpi *ferio*, argument u męża
 Potężny, który jego wszystkie inne zbiję.¹⁾
 Odprawiwszy tak tedy swój kurs i nauki,
 Powraca już do domu człowiekiem uczonym!
 Bo tak o nim ojciec i matka rozumie!
 Wszyscy jednak inaczej. Cóż wtedy po nim w domu,
 Kiedy się nie nauczy, chyba wszeteczeństwa,
 I wszelkich niepoczciwych obyczajów oraz
 Pan ojciec sam stanie mu za mistrza dobrego.
 Pani matka też i siostry takiegoż gatunku!
 Pije ojciec w dzień i w noc i nie wyda go synek,
 Gra kostek, i tych pewnie tenże dopomoże!
 Zwadzca on, wprawi się też niedługo w toż i syn.
 Rad podwiczki pilnuje, i w tem go wyrazi:
Ad amussim i w innych zbytkach i nierządzie,
 I które tylko możeszz ogarnąć rozumem
 Niecnotach. Ojcowski dom stanie mu na szkołę!
 Nie łoży na nauki syna i ciężko mu
 Kopę na to obrócić, a zaś tego darmo
 Nauczy się, cokolwiek i tego i wszystek

¹⁾ Bardzo misterna gra słów, a awet gra formuł sylogizmowych. Oczywiście jeżeli taki młodzian będzie się zachowywał w czymś domu jak *barbarzyńca* i zostanie *uwodzicielem*, a nie będzie się umiał ukryć, to nastąpi argument męża wszystko zbijający.

Oraz dom zasromoci! Więc mówisz: co potem,
 Synowi po łacinie umieć? a on głupi
 Po polsku i łacinie i z ciebie przykład wziąwszy!
 Tak mu tedy ten miły dom i pomieszkanie
 Przy tatusiu wynidzie; aż się też namyśli
 Wysłać go gdzie daleko w cudzoziemskie kraje!
 Po co proszę: aby tam z małpą się ożenił,
 Albo więc inspektora marnie okaleczył,
 Albo zabił. Wszak wiecie niedawno przykłady!
 Wraca się pan syn ze Włoch tandem do ojczyzny,
 Żonkę z sobą prowadząc a synowę ojcu.
 Pociecha, dla której go trzeba było pięć set
 Mil od Polski posyłać. Nie wspominam straty
 I nakładu i kosztu, i pracy i złota,
 Które się tam rozeszło: raz na pijatyki,
 Drugi raz na zamtuzy¹⁾ i złą kompanię.
 Lecz tego nie żałować, bo się grać na lutni,
 Śpiewać, skakać galardy,²⁾ ba, i po francusku
 Nauczył dyskurować, wec i *à la mode*
 Chodzić i stroić, i wszystko czynić po francusku.
 Cóż z tego? to rozumiesz, że siła ten wygrał?
 Mem zdaniem wszystko stracił, kiedy *bonam mentem*.
 Już mu i Polska śmierdzi, i wszystko w niej gani.
 O Francyi powiada, o damach, baletach.
 Nic nie umie tylko Igać, a udawać rzeczy,
 W zwierciadle bezustannie, ni tam małpa jaka
 Muszcze się, goli brodę i dwa razy o dzień.
 Toż napotem i w polskim stroju czynić będzie.
 Monstruje, perfumuje, pudruje i trefi
 Włosy, z których żelazo ledwie kiedy znijdzie!
 Mowa, strój po francusku i gest i zabawa.

¹⁾ Nierządne domy (Schandhaus). ²⁾ Skoczy taniec włoski.

Siła przejał zwyczajów, umie i kapłona
 Drewnianego rozebrać, a zień prawdziwego!
 I po toż to całe ośm lat w Rzymie i w Paryżu
 Potrzeba było mieszkać? i na to się ten koszt
 Siedmdziesiąt tysięcy obrócił? i nad to:
 A toż masz korzyść z tych to cudzych miłych krajów,
 Że syn twój, miasto nauk, przywiózł ci te figle,
 A presumpcyi nazbyt, którą ma o sobie,
 Że grzeczny, że uczony, że wszyscy błaznowie!
 Tylko sam nie. A ono opak to rozumieć.
 Jako jeden senator o sobie powiadał:
 Gdy też był we Francji i ze Włoch powrócił,
 Że mu się w Polsce każdy zdał być ladajaki,
 Tylko on grunt. Za czasem tak mu się zaś zdało,
 Że wszyscy mądrzy, tylko on sam jeden błazen.
 Lecz ja do ciebie, ojcie! znowu się powracam,
 I pytam, co wždy będziesz czynił z tym to synem,
 Który się świeżo wrócił? Poślesz go do dworu,
 Czy do wojska? Nic z tego. Niech się domem bawi,
 Tuć się siła nauczy pić a kosterować,
 Warcabami kołatać, kart grać do humoru!
 Nuż utraać, pachołków przyjmować, po miastach
 Hulać, kłocić, wadzić się, sąsiadów najeżdzać,
 Rodziców nie szanować, rady ich nie słuchać;
 Równych sobie znieważyć, aż też utną rączkę,
 I ona piękną gąbkę sprośnie nakarbuja!
 Ty dopiero zabiegać temu chcesz; daremnie!
 Czemu? Bo iuż nierychło! gdy się rozbieżały
 Koła i gdy już trudno zatrzymać ich z góry.
 Spyta mię kto: nierzadu tego co za koniec?
 Króciusieńko odpowiem: marne ożenienie.
 W domu, jeśli się w Niemczech gdzie nie opartoli
 Przeciw woli rodziców. Zatem to nastąpi,

Że wszystek dalszy żywot brzydko poprowadzi,
 I w domu lata strawi z powszechną niesławą,
 Bo z młodu do rozpusty i nierzadu przywykl!
 To powiedziawszy, spyta mię kto: co wždy radzę
 O wychowaniu dzieci? Powiem, tylko słuchaj.
 Z młodych lat i dziecięcych nie chowaj ich miękko,
 Niech przywyka synaczek niewczasom, córeczka
 Posłuszeństwu, bojaźni Bożej i rodziców!
 Potem na inspektora nie żałuj, a w karze
 Każ mieć chłopię, sam także w niczem nie pobłażaj,
 Zwłaszcza gdy upór znajdziesz w jego przyrodzeniu!
 Utraty i złych rzeczy nie ucz, i owszem broń!
 Niech się też synek z tobą nie pospolituje,
 Aby cię i na potem szanował i matkę!
 Niech zna oko surowe ojcowiskie i matki!
 Na nauki nie żałuj. Potem gdy zechcesz
 Posłać do obcych krajów, wprzód u siebie uważ,
 I kiedy, w których leciech, a gdzie i z kim posłać?
 Bo takiego potrzeba przybrać, kto by umiał
 Kierować nim i jego porywczą młodością.
 Nie żałuj na człowieka godnego, co by miał
 Słuszną swoją powagę i respekt u niego!
 Gdy się zaś z tych tam krajów do domu powróci,
 Nie baw przy sobie, ale poślij go do dworu,
 Albo do wojska, albo też na służbę kędy,
 Gdzieby brał swe ćwiczenie! Tak z niego mieć będziesz
 Człowieka poczciwego i znaczną pociechę!
 Inaczej, śmieje rzekę: Lepiej nie mieć dzieci,
 Niżli mieć takowe, które dom twój, siebie
 I ciebie zhańbić mają, a zhańbić na wieki!

NA ŹEPSOWANĄ MILITAREM DISCIPLINAM
I NIERZĄD WOJSKOWY.

Zawczasu opowiadam, że dobrych nie ganie
Żołnierzów, którzy wiedzą co szkoła rycerska.
Ani starych katanów¹⁾ tykam i odważnych
Koronnych bohaterów, dawnych wojsowników,
Ani cnego rycerstwa, którekolwiek godne
Takowego tytułu: przyznawam, że nimi
Całość ojczyzny stoi, nimi rząd wojskowy.
Aleć wieleż takowych? zbiegaj całą Polskę,
Nie znajdziesz ich w obozach pewnie teraźniejszych,
Albo mało co znajdziesz. Pomarli wiadomi
Wojny i boju, ludzie odważni, przywódcy,
Sprawni regimentarze. Niemasz kim i brzakać.
Zkądź to przebóg proszę? Czy tak wyniszczała
Ojczyzna, że w niej ludzi nie znajdziesz sposobnych;
Zkąd to idzie, że w nas wbród²⁾ ochota do służby
Wojennej wywietrzała; ztąd, że pokój długi
Zniósł świecenie i z nim serce i ochote.
Ojcowie miasto tego, żeby syna posłać
Do obozu, wolą go uczyćć zbierać w domu.
Jeżeli się też znalazł, że syna wyprawił,
To się tam pić nauczy albo i utracić,
Presumpcyi przyniósłszy aż nazbyt do domu.
Jam wojska kwarcianego towarzysz! Cóż z tego:
Nie żalby, gdyby cię ktoś w potrzebie gdzie widział,
Ale ty wojny nie znasz, potrzebnyś ne widział,
Chyba na ścianie kedy malowaną, albo
O Wielkim Aleksandrze słysząc tam gdzie w szkołach.

¹⁾ Wiarusów.) ²⁾ Doszczętnie.

Służyłem mówisz. Kiedyż, chybabu gdzie w tańcu.
Krwawe zasługi moje, powiadasz, lałem krew.
Chyba z zadu w syntaksie, sub magistro Smaga,
Albo jeżelić kiedy z nosa ciekła.

Taka to twoja służba, żeś przez pięć lat łupił
Wsi królewskie i księże. Za toć płacić trzeba.
Więcejby był Tatarzyn w Polsce nie splądrował,
Jako tacy żołnierze, kiedy gdzie napadną...
I którzy chłopom tylko groźni, a dalej nic...

Więc animuszu dosyć, cery, jakoby
Wszystek świat zwojowali, gdy w wojsku победa.
Zzechawszy potem z pola, na leżach o jakie
Ekscesy, jakie zbytki, jakie szarpaniny!
Konfederacyą też zaraz grozić trzeba,
Gdy zapłata nie dojdzie gotowa, jakoby
Wiele sprawili, że w tym obozie pobyci.
Czy im ma wystarczyć żołd, a oni swój żywot
I zbytek zasadzili na swem łupieztwie?

Gdy nie stanie zapłaty, drzeć chłopy potrzeba.
Cebrami wino noszą, sobole się kurzą,
Srebra gwałt i na stole i na koniach, wszędzie.
Bankiety, utracenia, *luxum* niezwyczajny
Na stanowiskach widzieć, a ty chłopku dołaj,
I dawaj co potrzeba, aż ci też nastąpi,
Ale kokosza wojna i gęsia utarczka.
Na którą ci kokosi gdy ciągną żołnierze,
O mój Boże, jako więc ubogim dokuczą.
Dopieroż stanawszy tam gdzie obozem
Już grożą nahajkami zapędzić gdzie szweda
Za morze, nazywając go śledziem, nie wiem czem,
A gdy trzeba najlepiej za łeb, alic w nogi.
Powiedzą mi o wojskach gromadnych i bitnych,

Alić zaraz zedrwieją. Nie tak nasi starzy.
 Nie pytali się: *qualis hostis et quantus,*
Sed ubi sit, do niego darli się na oślep.
 Teraz serca nie pytaj ani gotowości.
 Koni dobrych nie znajdziesz, chyba dla popisu.
 Rynsztunek w złocie zawisł, a w srebrze, żelaza
 Mało. Tego dosyć co *nec tegit nec ferit*.
 Ale rzecze kto, że strój nieprzyjacielowi
 Straszny bywa. Błazeństwo. Szabli on się boi
 I serca twoego, przy nim gdy siły dobędziesz
 I wejrzyysz śmiele w oko, nie w nogach zwycięstwo,
 Ale w wygranej kładąc, i o nie się bijąc.
 Aczci trudno tryumfy sobie obiecować,
 Gdy wprzód niewinnych ludzi kwią oraz łupem,
 To jest zdzierstwem ręce twe napełnione, polski
 Żołnierzu. Owdzie krwawe łzy lecą do Boga,
 I wzdychania ubogich chłopków. Boże nie daj
 Im zdrowo powrócić, Boże podaj w ręce
 Pohańcowi dostatki ich, które złupią
 Z nas ubogich. Napój kwią ich pola tatarskie,
 Którą w domu przeleli niewinnie, okrutnie:
 Takie są głosy ludu, które przenikają
 Niebiosa i uproszą hańbę twą i zemste,
 Wojowniku nasz polski. Ztąd ci twa przegrana,
 Ztąd bojaźń, jaką kiedyś *panicum terrorem*
 Nazwano, że ledwie co posłyszysz o wojskach
 Nieprzyjacielskich, aż już przed niemi uciekasz.
 Ztąd konfuzya, więc i zapomnienie jakieś,
 A na koniec w niewolę pogańską zagnanie
 Tak siła dusz szlacheckich, i żonek i dzieci.
 Bo jako, proszę, ma Bóg takich błogosławić,
 Którzy i do obozu i w obozie, z obozu

Idąc, ustawicznie go ciężko obrażają...
 A to świeże dano znać, że zamki, fortece
 Marnie stracone. Czemu? Bóg obrońcom serce
 Odjął, gdy widzi zbrodnie ichże niezliczone,
 Które się w murach dzieją. Nie wiem, co Polacy
 Mam, że żadnych fortów bronić nie umiemy,
 A umiemy je gubić. Niech Prusy powiedzą.
 Siłaby było pisać. Dosyć i nadmienić,
 Gdy i świeże przykłady, rzecz za mnie odprawią.
 To powiem, że zginęło wojenne ćwiczenie,
 Zginęło zatem serce, odwaga, ochota,
 Zginęli dobrzy u nas, ba i doświadczeni
 Rycerze, lubo na dnie coś trochę zostało.
 Dobrych, którzy są, chwały, i Bogu zalecam,
 Złych ganię, i że tacy, z ojczyzną narzekam.

NA CIĘŻARY I OPRESYĘ CHŁOPSKĄ W POLSCE.

Rozumiem, że Bóg Polski za nico nie karze
 Więcej, jak za poddanych srogą opresyę.
 I gorzej niż niewolę. Jakoby chłop nie był
 Bliźnim nietylko twoim, ale i człowiekiem!
 Serce się oraz lęka, skóra drży, wspomniaszy,
 Na tą niewolę, która cięższa, niż pogańska!
 A dla Boga, Polacy! czyście oszaleli?
 Wszystko добро, dostatek, żywność, wszystkie zbiory
 Z waszych macie poddanych; ich ręce was karmią!
 Przecie się tak okrutnie z nimi obchodzicie?
 Wielbląd, tak powiadają, nad siły nie nosi,
 I kiedy go najuczą, że przeładowanym
 Być się poczuje, zaraz tamże się położy
 I wstać nie chce. Opak tu, bo nad przyrodzone

I boskie prawa chłopek wytrzymać to musi,
Co mu pan na ramiona włoży, by miał zdyszeć!
Łają i kaznodzieje, łają spowiednicy,
Piekłem grożą; nic na tem, sami to biskupi
Przez swoich ekonomów czynią i prałatów,
A bodaj i nie więcej! Ma szlachcic ubogi
Zasłone, kiedy widzi, że przedniejsi grzeszą!
Naprzód, jakie ciężary w samych robocznach,
Gdzie było dwadzieścia kmieci, albo więcej,
Tam ich ośm albo dziesięć, a przecie to zrobić
Każą dziesięciom, co ich dwadzieścia robiło!
Gdzie przedtem wychodziło ludzi po jednemu
Z domu, potem, po dwu, po trzech i po czterech;
Gdzie dwa dni, albo trzy robili w tygodniu;
Teraz nie mają czasu wolnego żadnego,
Gdzie wolny szynk piw bywał, zwłaszcza w księżycych do-
[brach,

Teraz i to odjęto, i pić każą piwo,
Któremby same trzeba dyabły truć w piekle!
Rzeczesz: ale mam dziatki, mam i różne spezy!
Wszystko to zły duch weźmie, i zbiory, i ciebie,
I dzieci; bo taki zbiór nie zwykł bywać trwał!
Nie wspominam zaś zdzierstwa, które z chłopów czynisz!
Powiedzą śludzy, czeladź. Chłop tu jest bogaty!
Ma bydła, owiec, inszych dobytków niemało!
Znidzie się¹⁾ to na kuchnię, zrodził mu się jęczmień,
Pszenica, i ta dobra na piwo dla gości!
Zgromadził też nieborak grosz jeden i drugi,
I ten się na wydatki znidzie: szyją buty
Chudzinie. O przyczynkę nie trudno. Winują

¹⁾ Zda się.

Stem, drugiem grzywien chłopa, ledwie że i duszę
Nie wydrą z niego! Czemu? że jest najbogatszy,
O drugim zaś powiedzą: ma roli dostatek
I dobrej, znidzie się to na folwark, wziąć mu ja,
Ba, i wszystkich pozrzucać z ról, a folwark tamże
Założyć! Stanie się to w jednymże tygodniu.
Płaczą chudziny ojciec, matka, dzieci; wszyscy
Do nieba tylko krwawe skargi posyłając,
i tam żądając zemsty, która nie leniwa,
Jeśli nie na tym, tedy onym następuje
Świecie, kedy oddadzą sowicie złem za złe.
A my przecie nie dbamy, bo baczyć nie chcemy,
Co się z nami po śmierci działać będzie. Ani też
Piekła widzimy, ani o niem pamiętamy.
Ale spyta kto: Jużeś wszystko wypowiedział?
Stu gęb i stu języków, i to jeszcze mało!
Potrzeboby na słuszne chłopskich opresyi
Wyrażenie. Jeszcze mam kilka ich powiedzieć:
Kiedy wiosna nastąpi, a deszcz ustąpi w Maju,
Czarownice przyczynią. Zdechł wół, jeden, drugi,
Albo tam co z przychówków: czarownice winą!
Każą tedy niewinną babę wziąć i męczyć,
Aż ich z piętnaście wyda! Ciagnie kat i pali,
Aż powie i powoła wszystkie co ich we wsi.
A baba, dziw, że pana z panią nie powoła,
Którychby raczej spalić za to, że niewinnie
Męczyć i tracić każą swoich bez przyczyny!
I tak nie będzie we wsi trzydzięci człowiek,
A piętnaście pogłownia spala. Co dla Boga
Za przyczyna? Pan chory i nie ma wskórania;
Schnie i dzieci mu często umierają w domu;
Jakoby i suchoty i śmierć przyrodzona

Nie były i zesłane od Boga samego?
 Nie wspomne, jacy w takim sądzie zasiadają;
 Chłopstwo głupie, ławnicy, albo i ci, którzy
 Przyczynkę jaką mają na niewinnych chłopków!
 Ale azaż nowina, i nie z tej przyczyny
 Męczyć ludzi! Urzędnik da chłopa obwiesić,
 O czem nawet pan nie wie! Ale cóż wżdy zrobił?
 Ukradź co, czy zabił? Jestże świadek jakiś?
 Żadna o głowę ludzką zwłoka nie jest dłuża!
 Wżdy poczekaj i uczyń wprzód inkwizycię!
 Na co inkwizycya? Chłop to i poddany!
 To poddany nie człowiek? Ej nie, daj mi pokój,
 Wiem co czynię! Znajdzie się drugi co piętnuje,
 Co bije do humoru, co w tarasie zgnoi,
 Co rózgami siec każe, jako dzieci w szkole,
 Sędziwych i poczciwych starców bez przyczyny!
 Będzie czasem ztąd pretekst, że nie piją w karczmie,¹⁾
 Choć złe, choć kwaśne piwsko, choć się wszem złym²⁾
 [godzi,
 Powiem, bo też zamilczeć trudno! Gdy raz jechał
 Przez pewne wsie, kazałem piwa wynieść z karczmy,
 Wyniesiono; spytam się: takież u was piwo
 Zawsze bywa? Powiedzą: i sto razy gorsze,
 A przecie je pić musimy, bo pan karczmarzowi
 Oddaje pewną liczbę beczek do tygodnia,
 Za które karczmarz musi oddać mu pieniądze,

¹⁾ Przymusowa konsumpcja złego piwa, nakładana na chłopów jako rodzaj pańszczyzny. Inna, nie mniej uciążliwa służebność bywała i taka, że poddany obowiązany był nie we własnym lecz w pańskim piecu wypiekać swój chleb i za to płacić. (Por. Maciejowski, Pamiętniki II, 214).

²⁾ Dyabłem.

Lubo wypijem, lubo nie. Karczmarz zaś dochodzi
 Na nas straty, dobrze wprzód obrachowawszy,
 Wiele rozmiarów przyjdzie na każdego chłopa!
 Jeśli w karczmie nie będzie, zaniosą do domu
 Onego piwa rozmiary! Pij, choć złe, a nie chcesz,
 Wylij choć świniom, przecie zapłać karczmarzowi!
 Toć i z owsem, i z mąką, i z solą, z śledziami
 Czynią, któremi chłopy coraz zarzucają¹⁾
 O, sroga opresya nigdzie nie widziana!
 Chłopka takim przyciskać ciężarem, który to
 Księdu, rzecznopolskiej, panu, żołnierzowi,
 Urzędnikom, pisarzom, klechom, slugom pańskim,
 Hajdukom i kozakom, dzieciom swym i żonie
 Dawać musi ustawnie z ubogiego szpłachcia!²⁾
 Drą go w mieście i w karczmie, w dworze i w kościele.
 Ledwie że nie ze skóry, a przecie pociągać
 Włodarze sami, o mój Boże, co więc czynią?
 I jako z chudzinami często wymyślają.
 Czemu? bo tak pan kazał, pana trzeba słuchać!
 I teć to opresye onych dawnych wieków,
 Po wypędzeniu Ryksy drapieżnej, i z synem
 Kazimierzem sprawiły, że się wszystko było
 Poddaństwo zbuntowało na swe własne pany.
 Ztąd że musieli perzchać i kryć się po lasach,
 I po różnych pustyniach, tak księża, biskupi,
 Jako i kasztelani i wojewodowie,
 Gdy ich chłopy szukali, dochodząc krzywd swoich!
 Też ciężary Pawluków, Muchów, Nalewajków,
 Buntowników i teraz krwawej nabawili
 Wojny i srogiej hańby ojczyznę, ba, mało

¹⁾ Porównaj satyre Piotrowskiego na ten sam przedmiot.

²⁾ Szmat płachęć roli.

Nie ostatniej już zguby, gdy Bóg to *flagellum*¹⁾
 Przez chłopy zesłał na nas, karząc oczywiście
 Wprzód klęską i więzieniem hetmanów, a potem
 Brzydką i desperacką ucieczką, nakoniec
 Sromotnym i zelżwym pokojem ojczystej!
 Tem bowiem, czem kto grzeszy, tem samem jest także
 Karany. Doznaliśmy, ach, doznali tego!
 Zamykam, jakem zaczął, że Bóg Polskę karze
 Najwięcej za poddanych, bo i karać będzie,
 Jeżeli się, Polaku, nie obaczysz²⁾ kiedy.

NA ZEPSOWANE
 STANU BIAŁOGŁOWSKIEGO OBYCZAJE.

Jawneż to w Polsce czasy i za Lecha były,
 Albo pono przed Lechem, gdy czystość przy wstydzie,
 Biały płci należącym swoją cenę miały.
 Na ten czas to podobno popłacało, kiedy
 Orłowie swoje gniazda sadzili tam, kiedy
 Miasto leży, od nichże stolica nazwana.
 Gdzie się przewisko polskie i imię wyległo.
 Albo na ten czas, kiedy Wanda królowała,
 Wanda, wizerunek wszystkim panieńskiej czystości.
 Nie słuchać teraz o tem, żeby która w Polsce
 Utopić się tu miała, uchodząc wszetecznych
 Rytygiera zalotów i łoża brzydkiego.
 Ta pierwsza i ostatnia nieśmiertelna panna...
 A cóż teraźniejszego? i wyliczyć trudno,
 Gdy sam wstęp nie dopuszcza wszystkiego wynurzać.
 Ty przecie żenić się chcesz, słyszę, Stanisławie.

¹⁾ Bicz. ²⁾ Jeżeli się nie opamiętasz.

Już pachołki przyjmujesz, już i konie sprzęgasz,
 Kolasy i kobierce sporządasz, muzykę
 Zaciągasz, bo już pono oddałeś pierścionek,
 Zadatek twoich chęci i trwałych zamysłów.
 Czy oszalałeś pono? nie wolisz się raczej?
 Utopić, lub obwiesić, niżli masz zamysłać
 O żonie temi czasy, o którą mem zdaniem
 Dobra, trudniej niżeli o białego kruka...
 Daremnie pono szukasz. I sam Dyogenes
 Nie znalazłby jej z tobą, choć wśród dnia z latarnią.
 Znajdziesz ci, ale taką, która byś rad wypchnął,
 By i w sam dzień wesela...
 Bo jakoż ma być dobra na potem, a ona
 Z młodości od matusi wyssie obyczaje.
 Ledwie dziewczynie siedm lat, już jej wspominają,
 Młodzianów różnych, gachów. Do taneczka z chłopcy
 Mało nie codzien. Piątkom pewnie nie przepuszczają,
 Muzyka, bankieci, taneczki, rozmówki
 Z mężczyznami nauczą przed czasem wszystkiego.
 Jedna też drugiej powie. Piosneczki śpiewają,
 Które wyćwiczą lepiej, niżli Ovidius,
 W dawnych swoich książeczkach *de Arte amandi*.
 Miasto świętych żywotów, będzie tam co w druczku
 O zalotach i różnych przebiegach młodzieżskich.
 Jeśli też do kościoła przyjdzie, więcej oczka
 Po gachach młodych chodzą, niżli po ołtarzach...
 Dziewczęciu ledwie siedm lat, a już wie, co hozy,
 Co ruchawy pachołek. Nastąpi biesiadka,
 Abo tam gdzie wesele, pani matka z córką
 Nie omieszka. Dlaczego? aby się ćwiczyła.
 Upewniam, że wyćwiczy: usłyszy to owo
 W taneczku, abo kiedy w nocy z hukiem przyjdą

Swawolnicy weselni, nocni kulikowie.
 Znajda ją na łózeczku, i coś pożartują.
 Ujdzie to w dobrej myśli. Jakie wychowanie
 Taka pociecha będzie na potem, gdy wzrośnie...
 Zostawszy tedy żoną dopieroż króluje,
 I męża za nos wodzi; slugami, czeladzią
 Rządzi jak chce, kochankom sprawuje, rozdaje.
 Tego odpraw. A czemu? że tak chce, tak każe...
Sic volo sic jubeo, dosyć, że ja tak chce...
 Temu każ dać trzysta plag! A dla czego, przebóg!
 Dosyć że mi zawinił i nie słuchał, gdym mu
 Coś była rozkazała! Niechaj weźmie cięgi!...
 Bija, katują, palą na rozkaz jejmości.
 Dobrze że sam małżonek po łbu nie oberwie!
 Aleć jej nie mieć za złe, bo już brzemię nosi.
 Napełni dom niedługo pociechą, potomka
 Urodzi podobnego! Zgadłeś, podobnego!
 Oj, rzadkoż temi czasy widzieć ojcu twarzą
 Podobnego potomka, częściej pani matce.
 Ty już chrzcziny gotujesz, zapraszasz sąsiadów,
 Izby szumnie obijasz, kolebkę sporządasz
 Kosztowną dla tego dziecięcia, którego
 Nie tyś, chudzino ojcem! Mylisz się w tem, ale
 Albo Janusz woźnica, albo hajduk Giergel.
 A czemuż swoją żonę ten a ten pan chwali?
 Wniosła w dom sto tysięcy: dlatego poćciwą,
 Dlatego bogobojną i wstydiwą zowie.
 Posag przyniesie cnotę i wiare i wszystko.
 Byle pieniądze miała, niech się z gachy liże
 I przy małżonku samym, nic to nie zawadzi!
 Czemuż się i ów drugi w swojej także kocha,
 Choć coś nieforemnego o niej powiadają?

Dlatego że nadobna. W twarzy, nie w niej, kocha.
 Niechże babą zostanie, precz z nią! Trzeba młodszych...
 Do zabawy, bo pani już zgnilizną śmierdzi!
 Jeśli młoda, o, jako umie łowić męża!
 To całuje, miłuje, to go sercem zowie
 Jednym, to pieścidiem, to skarbem, to złotem,
 A myśli o kim drugim! O, kiedybyś kazał
 Pootwierać pultynki,¹⁾ skrzynki, szkatułeczki,
 Cobyś tam listków znalazł i sekretnych cedula,
 Od gachów i młodzieńców. Nie chcę wiele mówić,
 Dosyć, że temi czasy nie krają nożami
 Obrusów przed takiemi, jako przedtem było!...
 To się jedna nigdzie ze wszystkich nie znajdzie,
 Która byłacale godna łóża mego!...

Cóż o owych rzeczyce, co się sobie mądre
 Zdadzą? co więc łaciną w mowie nadrabiają?
 Będzie tam czasem: *ad rem*, rzekł Jego Mość.
 Będzie *respublika* na placu, parlament francuski,
 Konsystorz rzymski, porta otomańska, zgola
 Nowiny zewsząd będą awizy,²⁾ a gęba
 Lata jako kołowrot, słowa jako ptyle:
 Król nam wolności łamie, powiada: ba dobrze,
 Aby złamał twą wolność, której w tobie nazbyt.
 Dyszkuruje o wojnach, hetmanach, o sejmach,
 Kądziele zapomniawszy, abo igły z nicią.

Drugie zaś znajdziesz, co się pieszcztami bawią,
 Co sobie miękkie słówka w usteczkach formują,
 Aby cię poruszyły, abo pobudzały.
 Pozwalam jak tak młodszym, ale tobie, babo,
 Pieszcztami się bawić? Pfe! brzydki szpeciągu,
 Choćbyś słodziej i wdzięczniej prawiła, niż każe

¹⁾ Mały pulpit do kobieczych robót. ²⁾ Doniesienia.

Słodki i smaczny Wydżga, żeby twe i zmarszczki
Lata twoje rachują i onych dowodzą...

Toż zaś o strojach powiem, od poranka aż
Do południa ta sama zabawa stroić się.
Nie dla męża, przestrzegam zawsze, lecz dla tych,
Którym się chce podobać. Przeto we zwierciadle
Dni całe trawi, ledwie że oraz nie nocy,
Tylko się tego boi, żeby się co złego
W niem jej nie pokazało, jako gdzieś snadź było.
Znijdą się tedy wszystkie panny do pokęju
Rano do ubierania. Tam wźdy, o dwunastej
Na półzegarzu wstanie, niż koszule wciśnie,
Niz pończoszki, trzewiczki, godzina wycieczki.
Potem zaś do zwierciadła: jedne włosy trefią,
Drugie wieże budują na głowie i baszty;
Trzecie tam opinają i stroją ten ołtarz,
Jako na Boże Ciało, albo grób piątkowy.
Pyta się, jako kształtnie? dawają swe wota
Pojedynkiem i panny i ich ochmistrzynie,
Jakoby szło o sławę albo święta szyje.
W tem jej w nos mucha jaka wlezie, o ładaco
Laje, fuka, katuje, szczypie, bije, grozi
Pannom swym i służebnym...
Więc gdy mąż tylko w domu, rozkudłana chodzi.
A jako tam zkad który gach przyjedzie, albo
Wierny jej kochaneczek, ażci się wystroi...
Odpustów nie wspominam, na które ugęszcza,
Nie dla Boga, lecz gachów, którzy gdzieś czuwają.
Wiem co w Krakowie było kiedyś podobnego.
Druga i rosnących karłów chowa i młodz' ładem,
Pod pretekstem usługi; domyśli się drugi...
Już żeś wszystko powiedział? spyta mię który z was,

Siłkę tego jeszczem mam. Druga ze swej woli
I kozłowania, często poroni nie jedno.
Ty się frasujesz, ale nie wiesz i sam o co
Ciesz się i owszem, że tak, bo gdybyć powiła
Syna lub córkę, miałybyś przypłodek w swym domu
Nieforenny od twego podobno hajduka.
Co powiem o miłości ku dzieciom: nie dziw to,
Że się w obcych nie kocha, ale w swoich własnych
Że się nie kocha, to dziw i cud nad cudami.
A nietylko niekocha, ale się i brzydzi...
Jakoż taka ma kochać dzieci swoje własne,
Która na ich dostańki przez wszystek wiek czuwa.
Radzę wam, synkowie i córeczki, strzeżcie
Zdrowia i życia nowego. Nie trudno to będzie
O takowe napoje albo i potrawkę,
Których wy nie strawicie. Matusia potężnie
Myśli o was, jakoby pod ziemię was wniosła.
Ale i ja to podobno aż nazbyt przetrząsam,
I fałszywie przekładam. Dajem był fałszywym,
Ale tu któraś z naszych przyznawa się cale,
Że tak jest nie inaczej. Świadczą czasy nasze,
I oczy oraz nasze, które to widziały,
Co starzy tragikowie piszą o Medeach,
O Prognach, o Megierach, wszystko się to iści
I wszystko praktykuje temi teraz czasy...
O złości białogłówskiej dosyć i nadmienić
To przydawszy, że przecie znajdują się i takie,
Które do tej satyry mało co należą,
I które pod niebiosa godzi się wywyższać.
Dobrym Bóg zapłać, a złe niech dyabeł weźmie.

NA OGOŁOCONE ŚCIANY W OBRONĘ.

Nierządem Polska stoi, nie źle ktoś powiedział;
 Lecz drugi odpowiedział, że nierządem zginie.
 Pan Bóg nas ma jak błaznów. I to prawdy blisko,
 Że między ludźmi Polak jest boże igrzysko.
 Kiedyby nas wszechmocna boska nie trzymała
 Ręka, jużbyśmy dawno rąk nieprzyjacielskich
 Nie uszli, a że przydam i ostatniej zguby.
 Ten nas trzyma, ten nas sam okrywa, i szczyci.
 Zgoła tak sobie z nami Bóg więc zwykły poczynać,
 Jako który pan z błaznem. Gdy błazna opadną
 Chłopięta, jeden go w zad uszczypnie, drugi go
 Zakole gdzie najgorzej, błazen się opędza
 I wrzeszczy, raz drugi raz. Cierpliwie pan słucha.
 Aż też gdy chłopcy błazna nazbyt obracają,
 I nie dadzą wypocząć, pocznie wrzeszczeć, gębe
 Aż po uszy rozdarłszy, że się też naprzykryzy
 Panu onem wrzeszczeniem: dopiero zawoła
 Na chłopce. Chłopcy, ciszej, długoż tego będzie.
 A chłopcy w kierz, odbiegą błazna i igrania.
 Tak Pan Bóg czasem czeka, aż nieprzyjaciele
 Do woli się uciecha, zewsząd obracając
 Mizerna naszą Polskę. Dopiero gdy nazbyt
 Naprzykrzą się i onej, i jemu samemu,
 Zawoła: ciszej, Turcy, ciszej. Tatarowie!
 A Turcy w kierz i oraz insi bisurmańcy.
 Opatrzność zgoła Boża nad nami Polaki,
 Sięć bowiem obrony mamy na granicach?
 Kilka set mil kilka set ludzi bronić mają.
 I obronić, a gdzież to podobieństwo kiedy?
 Fortec nie pyтай, passów opatrzonych, ani

Szlaków tatarskich pyтай zatarasowanych:
 Wszędzie wolno wniść, wszędzie szpiegować każdemu.
 Pytał się Mauryc Wielki, hetman olęderski
 Wielkiego nigdy człeka i w ojczyźnie naszej
 Senatora wielkiego o obronę granic,
 I wiele też zwyczajnych *praesidiarios*
 Mamy przeciwko naszym niepewnym sąsiadom.
 Powiedział o kwarcianych, że ich kilkanaście
 Set zawsze w pogotowiu co granic pilnują.
 Dalej pyta o sejmy i zjazdy publiczne.
 Na te powiada w srogich gromadach panowie
 Stawają tak dalece, że jeden senator
 Będzie miał trzy tysiące, ba i więcej czasem,
 Na sejm jadąc. Aż Mauryc: A cóż to do rzeczy,
 Na obronę szerokich granic kilkanaście
 Set ludzi, a w pokoju i do rady, jeden
 Senator przyprowadzi po kilku tysięcy.
 Lepięby to odmienić, i do boju stawać
 W wielkich kupach, a zasię w pokoju do rady
 W kilkunastu osobach. Tak dobry rząd radzi.
 O suplementach¹⁾ gdy rzecz, o jakie wołanie!
 Ze *libertas patitur*. Bardziej *patitur*,
 Gdy poganin osiodła nas, i one oraz.
 Ten co jęczy w poganijskim jarzmie, pozwoliłby
 Podobno na suplement, i w okowach woła;
 A ty w tym domu bezpieczen siedząc, powiadasz:
 Nie trzeba suplementu. Niechbyć jeno kiedy
 Przyszło u poganina być w ręku, prosiłbyś
 Nietylko o suplement, ale całe wojska.
 Inszać to dyskurować na sejmikach, insza

¹⁾ O uzupełnieniu wojska.

Stawać w boju, i kiedy nieprzyjaciel w oczu.
 Dopierobyś pozwolił na suplement, kiedy
 Tak cię też obleci, że ledwie się ostoisz.
 A my tam nie żałujemy, gdzie żałować nigdy
 Nie trzeba. Dawno mówią, błogosławiona to
 Kopa¹⁾ która ochroni, albo też obroni
 Tysiąca jednego. Zawsze my Polacy
 Tej naszej oszczędności na obronę naszą
 Przypłacamy, i miast jednego tysiąca
 Dziesięć łożyć musimy. Porządku nie pytaj
 W cajkauzach²⁾ i w armacie. Prochy wtenczas kupuj
 Dopiero, kiedy strzelać. Jaki rząd dla Boga!
 Nierządem Polska stoi i nierządem zginie.

NA ZŁE ŻYCIE W MAŁŻEŃSTWIE I ROZWODY.

Kto mi da sto języków, sto geb oraz sto gardł.
 Abym tu wszystkie wspomniał występkie małżeńskie,
 Cudzołóstwa, rozwody, z obcymi mieszkania.
 Ztąd to rzecze niektóry: Ztąd że nieuważnie
 Do stanu małżeńskiego ach zbyt pośpieszamy.
 I on przed się bierzemy, nie żony szukając,
 Ale złota i srebra i hojnych posagów;
 A na ostatku cnoty, tak jak ów powiedział:
O cives, cives, quaerenda pecunia primum,
Virtus post nummos. Właśnie trafiłeś. Tak, tak,
 Tak właśnie, miły. Trzeba o pieniądzach pierwej
 Pytać się, a nakoniec o cnocie i sławie.
 Ztąd też to owo idzie, że ledwie się żonka

¹⁾ Kopa — sześćdziesiąt.

²⁾ Cajkauz= cekhauz — arsenał, zbrojownia.

W dom małżonka wprowadzi, aż drugiego szuka;
 Nie dziw, widzi albowiem, żeś pieniędzy szukał,
 Nie onej samej i przetoż oddajeć to wzajem.
 Tyś inszych swaszek pilen, a żoneczka też inszych.
 Toż do rozwodu przyjdzie. Nie trudno o pretekst.
 W Rzymie, snadno udadzą, co sie i nie śniło.
 A Włoszy prędko wierzą, gdy złoto obaczą.
 Cóż nie mają dać wiary, sami gorzej czyniąc?
 Po rozwodzie w dyspensie każą, aby drugiej
 Nie pojimował już żony, a on ich sto chowa.
 Jednej pozbędę, a drugich tysiąc nie żon nabył.
 Ztąd słuszne kary boskie na ojczyznę, domy
 I familie płyną, i na potomstwo ich...
 Albo im go Bóg nie da, gdy go nie są godni.
 Tak Kazimierz on Wielki nazwiskiem, król polski,
 Żonę mając niebardzo gładyszkę, rozwód z nia
 Uczynił i zawarł ją w Żarnowieckim zamku.
 Jawszy się wszeteczeństwa i życia brzydkiego,
 I bezecnych gamratek, które różnie chował.
 Ale cóż? Bóg go skarał, że zszedł bezpotomnie,
 I dziedzica po sobie w państwie nie zostawił.
 Ludatkę żonę Przemysł księże wielkopolskie,
 Przez służebne jej z świata sprzątał, dla niepłodu.
 Ztąd mu się urodziła i wieczna niesława.
 (Bo jako Długosz pisze, aż do czasów jego
 Pieśń o temże śpiewano) oraz niepociecha.
 Gdyż lubo był szwedzkiego króla córkę pojął,
 Imieniem Ryksę, jednak nie miał z nią potomstwa.
 Ziemiowit mazowieckie książe żonę swoją
 I córkę Żabickiego księcia rozkazał
 Zabić dla suspicyi cudzołóstwa, ale
 Że niesłusznie (bo działki ojcu wszystkie były
 Podobne) dla tego też od żalu aż umarł.

Nietylko tedy śmiercią nie godzi się żony,
 Zwłaszcza poczciwej karać, lecz ani rozwodem.
 Czytaj Ewangelię, co Chrystus powiedział,
 Gdy go Żydzi pytali o rozwód, czy słuszny,
 Czyli jest pozwolony. Nie chcę przypominać,
 Tam cię odsyłam.¹⁾ Czytaj a czytając słuchaj.
 Przysięga wielka jest rzecz, przeciwko niej czyni,
 Kto żonie nie dotrzyma wiary, poczciwości;
 Więc karzą insze grzechy świętą śmiercią, ogniem,
 Więzieniem i niewiem czem, a ten grzech uchodzi,
 Za żart go sobie mają i za dworstwo jakieś.
 Nie masz w świecie pod słońcem mężów i łaskawzych
 I mniej się w tem baczących, jako w naszej Polsce,
 A cóż w Litwie, gdzie sobie *adjutores alunt*,
 Jako jeden napisał. Idź tylko do Litwy,
 A przykładów aż nazbyt znajdziesz w takich razach.
 Przyjdiesz do cudzej żony, jeszcze podziękuje
 Mąż; czasem udaruje, choć w zły sposób gościsz.
 Dobrzem powiedział, stu gąb i języków także
 Potrzebny i tysiąc piór i liber papieru,
 Kto by to chciał opisać. Ja się przyznam szczerze,
 Że milczeć wolę, niżli wszystko wypisywać.

¹⁾ „I przyszli do niego faryzeuszowie, kusząc go i mówiąc: Go-
 dzi li się człowiekowi opuścić żonę swoją dla ktoréjkolwiek przy-
 czyny? Który odpowiadając, rzekł im: Nie czytaliście, iż który
 stworzył człowieka od początku, mężczyznę i niewiastę stworzył
 je? I rzekł: Dlatego opuścić człowiek ojca i matkę i złączy się z żo-
 ną swoją i będą dwoje w jednym ciele. A tak już zwie się dwoje,
 ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozlä-
 cza... A powiadam Wam: Iż ktobokolwiek opuścił żonę swoją
 oprócz dla poróbstwa, a inszaby pojął, cudzołoży: a ktoby opusz-
 czoną pojął, cudzołoży.

(Ś. Mateusz XIX)

NA WSZECHMOCNE PODARKI U NAS,
 I ŻE TU W POLSCE *OMNIA VENALIA*

„O nierządne królestwo i zginienia blizkie.
 Gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość
 Ma miejsca: ale wszystko złotem kupić trzeba!
 Tak o Troi napisał pisorym nasz polski.
 A ja tych słów zażyję o królestwie naszem.
 Gdzież się więcej znajduje i tych, co przedają
 Prawa, wolności nasze, i tych co kupują?
 Coby tu rzekł Jugurta, który raz o Rzymie
 Powiedział: *o venalem urbem si emptorem inveniat.*¹⁾ A tu co? swobody, honory,
 Dignitarstwa przedajne, przedajna i cnota,
 I wiara, i ojczyzna, i wszystko przedajne.
 Niechcę tylko *theatrum* sejmowe wziąć przed sieą,
 Niechcę tylko dwór pański! Idź tam, kto nie wierzysz,
 A uzasz i przyznasz mi, że wszystko przedajne.
 To i Polska przedajna i rzeczpospolita?
 Czemu nie, tać najczęściej na targu więc bywa...
 Przyjdiesz-li na dwór pański, alíć dadzą temu
 Wakancyą za złoto dziś, dadzą drugiemu
 Też nazajutrz, gdy więcej da czerwonych złotych.
 Promocya przedajna. Jeśli z urzędników
 Jeden cię promowuje, niechże zaś kto drugi
 Uda się do drugiego promocy, a da
 Rzecisto, alíś osechł ty i z promotorem.
 Odmieniać wnet przywilej, choć się król podpisze.
 Złoto samo promotor prawdziwy. Pieniądze
 Więcej niż marszałkowie, niżli pieczętarze

¹⁾ O miasto sprzedajne, byleby znalazło nabywcę.

Mogą przez lada babę panu wyliczone.
 Co złoto w trybunałach czyni i wszelakich
 Sądach, tych tylko spytać, którzy wygrywają.
 Gotowa tam wygrana, gdy praktykiem złoto.
 To od ciebie niech mówi, a jurista milczy,
 Upewniam, żeś ja wygrał. Inaczej przegrałeś,
 Chudzino, gdy z próżnemi rękoma przyjedziesz.
 Złoto cię wesprze w twojem staraniu o żonę,
 Gdy niem naścieszesz rękę jednej tam i drugiej
 Babie, lub ochmistrzowi lub spowiednikowi,
 Panom-li też służebnym, karłom i karlicom.
 Złoto otwiera serca, otwiera fortece
 Niedobycie: tak kiedyś Macedo powiedział.
 Lada żyd lepszy z workiem złota temi czasy,
 Niż najstarszy przyjaciel. Ów ma zawsze przystęp;
 Ten się musi naczekać, czasem do wieczora.
 Zgoła ze złotem wszystko chodzi, zgoła onem
 Każdą rzeczą stargujemy i każdą kupimy.
 Lecz jak tak ujdą targi i kupna w drobniejszych
 Rzeczach i sprawach. Ale kto ojczyznę na targ
 Puszcza, jakiej jest godzien winy i karania?
 Tu stoisz, nie wiesz co rzec. Dwu panów masz razem,
 Osądz' to sam, mój Boże, a karz takich synów.

KTO JEST PRAWDZIWIE WOLNYM SZLACHCICEM?

Powiadasz: wolnym szlachcic! Czemu? bom się rodził
 W Polsce z ojca i z matki, szlachty starożytnej!
 Jesteś wolnym, przyznawam, jesteś i szlachcicem,
 Ale tytułem tylko! Nic w sobie wolności
 I szlachectwa nie masz, bo to z cnoty idzie!
 Jako cię wolnym nazwać, a tyś siła zbrodni

Szkaradnym niewolnikiem? W tak ciężkich okowach,
 Jako cię za prawego poczytać szlachcic?
 Szlachcicem dobry, mówisz! Jako, aza szlachcic
 Kraść, rozbijać powinien? Aza to szlachecka
 Zawieść w słowie, w kontrakcie oszukać bliźniego,
 Zełęgać i odręć przedzej, niż pióro opalił?
 Ale moi przodkowie są w konstytucyach
 Od wieków mianowani, z Lechem tu osiadłszy!
 Na herbie Habdank noszę! Siła w moim domu
 Biskupich pastorałów, stołków senatorskich,
 Lasek, ba i pieczęci. Wierzę, o te snadno!
 Przecież mnie ty nie szlachcic! bo w tobie i krople
 Nie uznawam szlacheckiej krwi, ani postępków!
 Zabijasz, cudze domy najeżdżasz, wydzierasz
 Sąsiadom ubogi kęs lichej substancji!
 Cudze żony porywasz i z onemi mieszkasz!
 Sąsiedzkie gumna, mszcząc się, nocnym i zdradzieckim
 Sposobem ogniem znosisz! Aza to szlachecko?
 Karty, kostki, podwika, to twoja zabawa!
 Kufel z ręki po wszystkie czasy niewynijdzie!
 Na nic cię, tylko abyś jadł, pił, a marnował!
 Mam cię mieć za szlachcica? nieprzewiedziesz tego!
 Mam cię mieć za wolnego? Pewnie mieć nie będę!
 Ale proszę, powoli! Aza ten nie wolny,
 Który może na świecie tak żyć, jako zechce?
 Ja mogę żyć jako chcę, ba, i czynić co chcę!
 Nie jestem tedy wolnym i wolniejszym niż król?
 Nie dobrze inferujesz, chudaku! inaczej
 Starzy mędrcowie każą i z nimi sam rozum!
 Wszystko insze przyjmuję, lecz to, coś powiedział:
 Mogę tak żyć, jako chcę,cale reprobuję.
 Cóż, kiedym jest szlachcicem, czy nie godzi mi się
 Żyć i czynić jako chcę? wyjawszy, cokolwiek

Prawo karze i bronii, którego się boię!
 Postójże trochę, miły! a naucz się krótko,
 Coć powiem: Nie tytuły szlacheckie, ani też
 Urodzenie prawdziwa przynosi nam wolność,
 I nie mają też władzy, pozwolić, aby kto
 Czynił co chciał! *Ratio* inaczej powiada
 I broni czynić, cobyś podjawszy się, podrwiał,
 Lepiej niechać, niż zblądzić; tak powszechnie prawo,
 Tak i natura każe. Nie tykaj się lekarstw,
 Jeżeliś nie medykiem; zaniechaj regału,
 Jeżeli i na dudach zabetać nie umiesz!
 Insza kmieć, insza żeglarz, nie wespół to chodzi.
 Alem ja przecie wolnym i starym szlachcicem,
 Nie mierzę ani kwarta, ani łokciem, ani
 Handlem nam zakaznym, idę jako szlachcic.
 Mierz i łokciem, porwoneś dyabłu¹⁾ i kwartą,
 A nie zabijaj równych, nie najeżdżaj domów,
 Nie góźd na cudzy upad, tej strzelby nie na twych
 Sasiadów i przyjaciół zażywaj, ale na
 Nieprzyjaciół ojczyzny! Nie żyj po kujawsku!
 Kiedy trzeba testament gotowy zostawić
 W domu, albo przy żonie, gdy na ucze jedziesz!
 Jeżeli się według cnoty, według przystojności
 Sprawować będziesz; jeśli między dobrem i złem
 Rozeznasz, i co dobrze brzmi, a co nie dobrze,
 Spróbowałeś, osądziłeś; jeśli uznasz, czego
 Strzędz się trzeba, a czego chwytać obą ręką;
 Jeżeli chciwie nie pragniesz cudzego; jeżeli
 Skromnie żyjesz, przyjaciół kochasz i ratujesz;
 Jeżeli wiesz, gdy ochronić, gdy worki rozwiążąc;

¹⁾ Porwoneś — żeby cię porwał. Porwoneś używa się z 3-im przypadkiem.

Jeśli złotem pogardzasz, niesłusznych się ochronisz
 Zysków, ani ich łapiesz chciwie i bez wstydu,
 A rzec możesz bezpiecznie: moje to są dobra
 Własne, i moja wolność i moje szlachectwo!
 Żyć poczciwie na świecie, i żyć wedle Boga:
 Jesteś u mnie szlachcicem prawdziwym i mądrym!
 Przyznajesz: odpowiadasz twemu urodzeniu
 I z niego bierzesz oraz i z cnoty szlachectwo!
 Inaczej nie pozwalam. Mianowicie kiedy
 Inszego cię na czele widzą, inszym w sercu!
 Liszka włos tylko mieni, a nie obyczaje.
 Pięknyś widzę na pozór, kiedyby tak wewnątrz!

...Mówisz: wolnym,
 Wolnym ja nader szlachcic! Jako to być może?
 A ty tak siła panów masz w sobie, nad sobą,
 I podlegasz mizernie marnym, lichym rzeczm,
 Wszelkich zbrodni, występków będąc niewolnikiem.
 Czy to tylko niewola, gdy kijem, nahajką
 Kogo przyskorzą, aby co czynił, kiedy nie chce?
 Zawoła pan na chłopca: chłopce! a nie idziesz,
 Nie bieżysz na swych nogach, nie widzisz korbacza?
 A chłopiec leci jak wiatr, zaraz czyniąc, co pan
 Każe, albo woła. — Tak, ty, czy nie jesteś
 Marniejszym niewolnikiem, kiedy ci panowie
 Co w tobie są, rozkażą, a ty czynić musisz,
 Gorzej niż ów, którego bojaźń i nahajka
 Pańska w lot przymusiła do przedniej usługi?
 Naprzkład śpisz, aż na cię woła skąpa chciwość
 I budzi: wstań co przedże! Niechce mi się. Wstańże!
 Zaraz, gnoiku, ospalcze! jedź, handluj, przedawaj!
 Kupuj, szalbieruj, obież świat, obież i morza
 I ziemię! Nie dosypiaj! Przypędź wołów z Rusi
 Z drugimi do Burksztetu, albo do Wrocławia,

Albo ku Hamburkowi! Odrwij nie jednego Niemca, ba i samego Włocha i Hiszpana! Ale Pan Bóg obaczy, skarze i zemści się. Błaźnie, nie będziesz, prawi, miał nigdy na świecie Złamanego szelaga, jeśli z borgiem trzymasz. Kto się na pana borga spuści, wszystko traci! Po onem napomnieniu, albo nałajaniu! Zewnętrzem, chudak w drogę wybiera się ruską Do Ozowiec, albo do Jarosławia, albo Gdzie do Niemiec; aż z drugiej strony rozkosz szepce I domowy wczasiczek. Dokądże zaś, dokąd, Głupi człowiek myślisz? w tak złą drogę, w taka Krzykwę i zawieruchę, w taki czas niesposobny! Coć potem, dla mizernych pieniędzy, dla zysku Biednego zdrowie stracić. I ten niewczas cierpieć! Nie ucieką dostatki. Będzie z nas. Fortuna Przyniesieć w dom, kiedy się najmniej nie spodziesz. Czy nie wolisz posiedzieć sobie z przyjacielem, Niż po świecie, niewiem gdzie, latać, pruciać, szukać Miernego nabycia? Zostań miły, zostań, A każ w kominie nieći! Wypijajmy z sobą, Tym kłopot zostawiwszy, którzy go szukają! Tu stoisz, nie wiesz co rzec. Dwu panów masz razem, Którzy i rozkazują, i radzą, i grożą, Jeżeli nieuczynisz! Przecie jednego z nich Musisz tandem usłuchać, musisz kark podłożyć, I podać w dobrowolne jarzmo i niewolę. A choć się też wyłamiesz raz drugi, nie już to Po sprawie. Trudno masz rzec: wygrałem! Nie Amen, Ani koniec niewoli; jeszcze w niej zostawasz. Bo i pies, gdy się urwie, z łańcuchem ucieka, A przecie sztuka wisi łańcucha u szyje! Snadniej go zań pojmąć. Toż i ciebie potka.

Słyszałem raz, gdy jeden młodzieniec tak mówił. Do swego sługi: Bracie, a wiesz, co powiem? Już też myślę zaniechać owej pani i nie Myślę o niej,cale mi z serca wywietrzała. Bo kat mi potem, coraz i w długi zachodzić Dla niej i swoje tracić, i wstyd swym zadawać! Gdy mię, co żywo, palcem sobie pokazuje. Żem w tej małpie zakochał i szpetnej i głupiej! Dobrze, sługa odpowie, dobrze i cnotliwie Wyrządzisz jej to Waszec. Dziękuj Bogu, że cię Wybawił ze złej toni! Ledwie to wyrzekłszy Aż pan znowu do sługi: Co rozumiesz bracie, Jeśli też opuszczona płakać będzie, czy nie? Płakać? odpowie sługa, ba, owszem Waszeci Wypchnie z domu i wzgardzi, jeśli nie co gorzej. A jeśli mię zawała, abo więc potuszy¹⁾? I nie mamże iść do niej i być tak okrutnym? Nie zdobędę się na to, choćbym żył i sto lat! Patrzcież, iaka odmiana prędką dobrej woli I dobrej intencji, za lada pokusą — Gdy tedy wolnym ztamąd wynidziesz, ani się Obejrzyzsz na jej waby, mieć cię za mądrego I za wolnego będę; inaczej pewnie nie. Cyrce, tak poetowie bają, slug Ulissa Gdy do niej przypłynęli, pewnym tam likworem Napoła, za którym jeden się w niedźwiedzia, Drugi we lwa obrócił, trzeci w świnę, czwarty W małpę, w osła, w zajęca, i nie wiem w co tylko? Czem dają znać: że rozkosz odmienia człowieka W bydlęce obyczaje, rozum mu odjawszy.

¹⁾ Zatęskni.

Jeśli ty tedy wzgardzisz tym słodkim napojem
Cukrowanej rozkoszy, mam cię za wolnego.

Syreny, ciż też bają poetowie, swoim
Pieszczonym głosem wabią do siebie tych, co tam
Blisko żeglują; potem na skały przyniosłszy,
I na odmęty morskie i nurty głębokie,
Onychże pograżają i topią na wieki!
Przed tymi mądry Uliss sobie, swoim także
Towarzyszem zalepił uszy wośkiem, przedko
Mijając słodko brzmiące śpiewaczki i zdrady.
Ty także, jeśli cnotą i stałym umysłem
Zalepisz sobie uszy przeciwko namowom,
Obłudnej i zdradliwej rozkoszy uszedłeś,
I masz u mnie pochwałę mądrygo i cnego!

Nakoniec pytam: czy ten w wolności szlacheckiej
Żyje, czy nie, którego ambicyja ślepa
Za nos wodzi, jako chce, szepcąc mu do ucha
I zgoła rozkazując, aby sypał złotem,
Aby dworskich ujmował *per fas et par nefas*,
Honorów, starostw, bogactw, ciekawie szukając,
Owo zgoła, komu swe żądze rozkazują
I prywatne afekty, nie godzien wolnego,
Nie godzien i szlachcica tytułu! Lubo kto
Innej jest opinii, ja przy swojej stoję.

WACŁAW POTOCKI.

(1622—1696)

GNIEW.

Gniewam się. Leda baba od zgrzebnej kądziele,
Leda skotak od owiec, dokaże tak wiele.
Nie gniewać się, chociaż kto do gniewu pobudzi,
To śmiertelnego człowieka wywyższa nad ludzi.
Dziecię zawiedzie, która nie imie się buku,
Wereszkę,¹⁾ z drewnianego, w miękką wierzbę, łuku,²⁾
A rycerz, trafiwszy w sek zawitego³⁾ dębu,
Wróconą nazad kulą, pozbył w głebie zębu.
Mążesz, mieć mężskie persi i nie bądź tak miękkim,
I sam bólu nie uznasz, stawiwszy się sekiem,
I nieprzyjacielowi, że się w swej imprezie
Zawiódł, chcąc cię rozgniewać, ten sztych w serce
[wlezie.

Gniewam się. Któż uraził? Mojem głupiem zdaniem
Jeśliś mocniejszy, odpuść, cóż za pomsta na nim?

¹⁾ Strzała bez ostrza.

²⁾ Dziecię nawet, z drewnianego łuku strzelając, wrazi strzałą
bez ostrza w miękką wierzbę; rycerz zaś, gdy trafi kulą w twardy
sek dębu, kula się odbije i samego w zęby ugodzi.

³⁾ Stanowczego, twardego.

Zgubisz go, grzech i kłopot, rozdrażnisz tem gorzei,
 Bo co cię dziś uraził, na pomstę przetworzy.
 Równy, odpuść mu; często, jako pszczoła, w zwadzie
 Mściwy człowiek duszę swą w cudzej ranie kładzie.
 Jeśli większy i jeśli mocniejszy, niż ty,
 Sobie odpuść, nie chceszli dwa razy być bity.

Gniewam się. Znać po cerze, nie masz czego chwalić,
 Ze się męczyć, że się dasz afektowi palić;
 Owszem, jako przyjaciel, żałuję cię wielce.
 Dopierosieńkom widział psa, łomiący kielce,
 Żem nań cisnął kamieniem, kiedy na mnie szczeka;
 Tedy od tej bestyi nie rozzeznać człeka:
 Zgrzyta z wieprzem zębami, jeśli mu dokuczy,
 Miece rogi¹⁾ z buhajem, a z niedźwiedziem mruczy.
 Na to nikczemne bydło każdy poszedł srodze,
 Bezrozumnym afektom kto wyrzucił wodze.
 Tać to próba rozumu, to charakter człeczy;
 Puść bydłu afektów, co za naturą bieży.

GNIEW NA ŻONĘ.

Gniewam się. A na kogóż? Na swą własną żonę.
 Na swe się ciało gniewać, puść głupstwo na stronę.
 Podobno się rozwiedziesz; ale rzecz nie dobra,
 Sam rzekł Bóg, być człeku bez żony, bez ziobra.
 Podobno inszą pojmesz, wiadom tej narowu,
 Będziesz inszym do śmierci przyuczał się znowu.
 Chcesz dobrej, trzeźwej, cichej żony, nieswywolnej,
 Marmur Niobin, albo weźm Locin słup solny.

¹⁾ Miece rogi=rzuca rogi, t. j. rzuca się z rogi, jak buhaj.

GNIEW NA DZIECI.

Gniewam się. Na kogóż zaś? Na swe własne dzieci.
 O cóż? Ze złe i głupie. Wina to waszeci,
 Jeśli mają w rozumie złym ćwiczeniem dziurę;
 Jeśli nie, wielkie głupstwo gniewać na naturę.
 Choćci i ta łacniej się da w czleku przełomić,
 Niż w bestyi. Możeli na krew rozłakomić,
 Jako mu i sam skacze po multankach w plesy,
 Niedźwiedź człeka żywemi z młodu karmiąc mięsy;
 Możeli zwierz naturę człeczą w lesie zdziczyć,
 Czemu jej niema w synu mądry ocieć ćwiczyć?

GNIEW NA SŁUGI.

Gniewam się na swe sługi. Gniewasz? Widzę, panie,
 I nastąpili takie, jaki gniew karanie,
 Jużci wygnali poddanych. Chcesz dziwaczyć dłużej,
 Upewniam, że do roku żaden nie dosłuży.
 Nie wiesz, że póki ludzi, póty grzechów będzie?
 Uczyń koniec gniewowi, włóż wędzidło zrzędzie.
 Szkodę, mówisz, zrobili; lecz cię większa czeka,
 Kiedyż za poddanymi czeladź poucieka,
 Prózno, nieboże, radę przyjacielską chwalić,
 Gdy drwa rąbać samemu, w piecu przyjdzie palić.
 Nie wiesz, żeś slugą; i ty masz pana nad sobą,
 Który, kiedy by się tak miał obchodzić z tobą,
 Jako mu szkodę czynisz, i za każdą karać,
 Nie stało, choćby cię chciał po żyłce uparać.
 Na cóż się modli, na co do pacierza klęka,
 Kto się gniewa, kto slugę o każdą rzeczą nęka?

PIJAŃSTWO.

Patrzę, gdy ksiądz dziecię krzci i, choć po obiedzie,
 Prosto z niego gorzałka, jako z beczki jedzie.
 A potem nieczystego wyganiając ducha,
 Gorzałką go, nim chleba skosztuje, zachucha.
 Ztąd, ledwie cycek z gęby swej puści macierze,
 W skok się do alembika i kwaterki bierze.
 Prawiećmu, rzekę sobie sam cicho, poradził,
 Jednego dyabła wygnał a dziesięci wsadził.
 I także to, biskupi, wasz pastorał miałyki,
 Że nie możecie księdzom zabronić gorzałki?
 Która dosyć przed Bogiem stan duchowny szpeci,
 Dopieroż, gdy nią małe zarażają dzieci.
 Wina Turcy, choć grubi, nie piją, poganie,
 Że go w swoim Mahomet przeklał Alkoranie,
 Choć go Bóg stworzył: żydzi gorzałczysko swędza,
 Wždy ani papież, ani biskupi odpędzą.
 Chrystus broni pijania, co rozum zwycięża,
 Czemuž go właśni jego nie słuchają księży?

Śpi świat pijany... Dyabeł na warcie, by nikt nie budził.
 [stoi]
 Grozi palcem z daleka, psów nawet popoi,
 Źeby spali...

O BEZŻEŃSTWIE DUCHOWNYCH.

Bronią księży małżeństwa duchowne kanony,
 Źeby, miasto Kościoła, nie stroili żony,
 Miast ołtarzów dzieci. Jakie, rzekę, żarty,
 Lepiejć żone, niż k...ę, dzieci, niż bękartę.

Kwituję z powierzchowną Kościół ich splendecą,¹⁾
 A niech go plugawemi grzechami nie szpeca;
 Próźno, blachą obita, wierzch oświeca bania,
 Jeśli go podleboczna szkaradzi plebania.
 Bogu? Nie chce tego Bóg. Ludziom? Chyba prostym,
 Którzy obrazy świętych chwałą pod pokostem.
 Po zejściu, okrom Jana, wszystkich apostołów,
 Pisał Bóg z nieba listy do siedmiu kościołów.
 Mają tam bazyliki pokój i ołtarze,
 Samych kapłanów, albo chwali, albo karze.
 Dosyć drewiniany z wierzchu, żeby nie gnil, pobić,
 Źywy Kościół ozłocić, żywy trzeba zdobić.
 Chcecież wiedzieć, ojcowie, co to za pozłota?
 Czystość, trzeźwość, pokora i wszelaka cnota.
 Siła ich dzisia dla swej, nie dla chwały Bożej,
 Na kościelne struktury srogie koszty łoży,
 Ale Bóg wdzięczniej przyjmie halerz babki starej,
 Niż oświeconych książąt tysięczne ofiary.
 Święty raczej, niż świętny, z drzewa lubo z cegły,
 Kościół ma być, a kapłan grzechom niepodległy.

SUKCSYA KSIĘŻA.

Bywszy na zamku, pojrzę; sroga księży kupa
 Śpiewa zołtarz, na koło ostapiwszy trupa.
 Pogrzeb, myślę, książęcia, albo jakiej księżny,
 Pytam: kto? Powiedzą mi: ksiądz umarł pieniężny.
 Dobrze im się opłaca śpiewane pacierze,
 Bo po tysiąc czerwonych każyd prałat bierze.

¹⁾ Splendezza, przepych.

A krewni co? Ruchome wszystkie rzeczy, prawi,
Pościel, garki, talerze, cokolwiek zostawi.
Spytam w konfidencyi kanonika potem:
 Na co się też tak księza okładają złotem?
Dość ze wsi i dziesięcin, niechby te puścizny
 Obracali żołnierzom, na zaszczyt ojczyzny.
A ten, jakoż był grzeczny, nie myślący wiele:
 Od początku ten zwyczaj, prawi, był w kościele,
Że ksiądz bierze po księdzu, po nim trzeci, czwarty.
 Dyabeł po wszystkich, kiedy już rejestr zawarty.

MORTUUS UT VIVAS, VIVUS MORIARIS OPORTET.

Jeśli chcesz żyć umarszy, umrzyj za żywota,
 Smierć do grobu, śmierć z grobu otwiera nam wrota.
Umrzyj grzechom, żyj cnocie; tak, choć umrzesz w ciele,
 Znowu go znajdzie dusza w ziemi i w popiele.
Lecz kto żyje grzechowi, umarszy tu cnocie,
 Możesz się nie upewniać o przyszłym żywotie,
Bo raz cnota, a drugi raz umarszy ciałem,
 Będziesz, ale do trzeciej śmierci zmartwychwstałym.

DO ZAKONNIKÓW.

Dwojakim ludziom bronią na świecie swobody:
 Naprzód szalonym, żeby nie czynili szkody;
Potem złoczyńcom, żeby odnieśli zapłatę.
 Czemuż mnichy i mniszki sadzają za kratę?
Wzdy mają rozum zdrowy, jako ludzie inni,
 Ani się sądu boją, bowiem nic niewinni.
Tak-li z świata wychodzą? Rzeczy niepodobne,
 Bo wioski, dla wielkich miast, opuszczają drobne.

Tamci to świat, gdzie ciąża, gdzie grody, gdzie dwory,

 A czemuż nie na puszczy stawiają klasztorzy;
Odłączając od ludzi i ich obcowania.

Rzekłszy prawdę: rajskego uchodzą karania,
Pod pokrywką pokory i mniszy i mniszki;

 Tamci, żeby bez potu zatykali kiszki,
Koło przeklejącej ziemie, jak się zdało Bogu;

 Te, żeby nie bołyły przy dzieciach w połogu.
Umrzeć, żyjąc; mieszkając, wynieść z świata, na nim

Potrzeba, nie osobnem od ludzi mieszkaniem,
Bo tak czynią po lasach bestye, nie ludzie.

 Kto żyje ciałem, zawsze grzechowej paskudzie,
Nie do zakonu, niechaj na kraj świata zbiega,

 Jeśli nie duchem, jako należy, podlega.¹⁾
Robotę to, kopanie, ciernia, głogu, ostu,

 Żeby ciało uskromić, przydawać do postu,
Ale nic nie pracując, na cudzy chleb pościć,

 Jest nie gospodarować nigdy, zawsze gościć.
Cóż ma raj przed klasztorzem, najmniej taką rzeczą,

 Nie obcażony żadną pracą ani piecza,
Słucha w celi, rychło nań zadzwonią do stołu,

 Jakoby też kto chował na obroku wołu;
Chyba jeśli pacierze za robotę liczy,

 Nieszczęsnąż przymuszony pacież niewolniczy,
Cychthausowa²⁾ robota; głupi z każdej miary,

 Kto niechętne do łowu prowadzi ogary.
Tak ludziom, jako Bogu, zwyczaj to przeciwny

 Nie w klasztorze, na dworze, na górze Oliwnej

¹⁾ Zgmatwany szyk wyrazów. Należałoby w prozie tak je rozmawiać: Jeśli kto żyje ciałem, nie duchem, niech nie do zakonu, (ale) na kraj świata zbiega (*zbiegnie*), zawsze podlega grzechowej paskudzie.

²⁾ Zuchthaus, więzienie.

Modlił się Chrystus, człecze chrześcijański, i twa
 Nie z musu, nie z więzienia niech będzie modlitwa.
 Długiem jest, inszym kształtem żaden nic odlicza,
 Tylko dźwięki oddając Bogu, że pożyczca;
 Musem jest, bo, żeby miał, musi prosić pięknie,
 Ale przecie niech Bogu nie z przymusu klęknie.
 Tylko to do pacierza przymuszą dzieci,
 Nie tych, którym już minął klimakteryk¹⁾ trzeci.
 I dług i mus oboje modlitwa zamyka,
 Wzdy serca ochotnego chce, nie niewolnika.

NA OPRESYĘ CHŁOPSKĄ.

Ten²⁾ wzgardzeńszy od żyda abo od cygana,
 Wszyscy go z skóry łupią, poczawszy od pana...
 Nie jeden się też wiesi, woli na powrozie,
 Niż mrzeć od bicia, abo w gąsiorze³⁾ na mrozie...
 Śmieją iść, zatraplwszy człeka, do kościoła,⁴⁾
 Pełne oczy krwie, pełne krzyku mając uszy!
 Hycel psa do jednego razu bije w mieście;
 Jemu trzeba tysiąca, mało kijów dwieście,
 Na człeka, na bliźniego, co mu winien tyle,
 Nie mając miłosierdzia, co wody z kamienia...
 Wół w niedzielę ma pokój od jarzma, od plugu —
 Kmieć z kupy lub gąsiora, nie odda-li długu,
 Choć nigdy nie pożyczał od pana szeląga,
 Ze skóry szylie w robocie oblazłą wyciąga...
 Skoro się kmieć wyrobi, żebrze chleba pótyle,
 Póki chodzi, aż zdechnie pod cudzemi płoty....
 Bliźnimi bo są ludzie wedle apostoła,
 Bracią, jednego z nami członkami kościoła:

¹⁾ Okres, krzyżek. ²⁾ Chłop. ³⁾ W dybach. ⁴⁾ Panowie okrutni.

Czemuż się katolicy dziś na to odważą,
 Swoją handlować bracią, pogańską przedażą,
 Z bydłem wraz inwentując katolików kmieci,
 Gdzie mu wszystko, poczawszy od żony, od dzieci,
 Duszę nawet wolno wziąć z gardła temu, co go
 Zapłacił, a dopieroż jeśli kupił drogo!

CZEMU ŻYDZI SZALBIERZAMI.

Że żydzi szalbierują, nie trzeba dowodu,
 Bo im to od Jakóba jeszcze idzie z rodu,
 Który jako Ezawa, brata odrwił w jusze,
 Potem ojca Izaka w koźlecej opusze,
 Jako gdy go teść pstreimi obdzielił jagnięty,
 Pstre strugał i do złobów przed owce kładł pręty,
 Gdy się gziły z barany i takieć jagniątka
 Rodzily, czego w świętych pismach jest pamiątka.
 Jako ukradłszy srebrne ojcu Rachel bogi,
 Kiedy ich szukał wszędzy, skryła je pod nogi,
 Jako drwiły żydowskie z Faraona baby,
 Jako za mamkę matkę wziął Mojżesz; chybabę
 Nie czytywał, kto nie wie, jako bracią zblaźnił,
 Jako się ich nastraszył Józef i nadrażnił.
 Lecz największej z Egiptu wyjście dowód zdrady,
 Gdy pożyczyszy między klejnotów sąsiady¹⁾
 Na wieczne nieoddanie, za Czerwone Morze,
 Pewnieby trzeba po nie pławy mieć kaczorze.
 Nie dziwuj się dziś, widząc szalbierując żyda,
 Wszystkie cnoty minawszy, w tem przodków nic
 [wyda.

¹⁾ Gdy pożyczyszy między sąsiadów klejnotów.

CZEMU WIĘCEJ BIAŁEJ NIŻ MĘZKIEJ PŁCI.

Czemu choć ich tak wiele, rodząc, kładzie zdrowie,
Chociaż pismo od mężczyzn słabszemi je zowie,
Białych głów jest na świecie więcej niż tych?
Nie badając sekretów przyrodenia skrytych,
Tak ktoś o to pytany, nie wiele myślący,
Odpowiedział: bo zlego niż dobrego więcej.

ZBYTKI POLSKIE.

O czemże Polska myśla i we dnie i w nocy?
Żeby sześć zaprzegano koni do karocy;
Żeby srebrem pachołków od głowy do stopy,
Sługi odziać koralem, brokatelą stropy;
Żeby na pani perły abo dyamenty,
A po służbach złociste świeciły się sprzęty;
Żeby pyszne aksamit puszyły sobole;
Żeby im grały traby, skrzypce i wiole;
Żeby po stołach w cukrze piramidy stały,
I winem z suchych groznów wspienione kryształy.
Już ci niewiasty złotem trzewiki niestoty,¹⁾
Mężowie nim wszeteczne wyszywają boty.
Już perły, już kanaki²⁾ noszą przy kontuszach,
Poczekawszy będą je nosili na uszach.
Żeby w drodze karety, w domu drzwi barwiani
Strzegli z zapalonemi lontami dragani.
O tem szlachta, panowie, o tem myślą księża,
Choć się co rok w granicach swych ojczyzna zwęża.
Choć na borg umierają żołnierze niepłatni,
Choć na oczy widzą jej peryod ostatni,

¹⁾ Niestoty. ²⁾ Konak—naszyjnik.

Że te wszystkie ich pompy, wszystkie ich splendece
Pogasna, jako w wodzie utopione świece.
Przynajmniej kiedy się tak w świeckie rzeczy wdadza,
Porzuciwszy niebieskie, niechaj o nich radzą,
Żeby dzieciom zostały, żeby w nich spokojnie
Dożyli, niechaj myślą z pogany o wojnie,
Kiedy nie chcą wojować z światem i z zuchwałem,
Choć w Panu oczywisty mają przykład, ciałem.

Com pisał, na Bożym się sprawię trybunale:
Ten widzi, bo do Niego co godzina idę,
Że to ani na hańbę, ani na ohydę,
Ale proszę, bojąc się własnego sumienia,
Kiedy zawarto wszelki sposób do mówienia.
Jakoż i pismo wyniść ma na ludzkie oczy?
Albo go spałą abo mól w kącie roztoczy.
Choćby i wyszło — tyle ogłosu uczyni,
Co drumka abo mucha w hirkańskiej pustyni.

SWAWOLA ŻOŁNIERSKA.

Nigdy tak nieprzyjaciel ogniem i żelazem
Jawnie mi nie dokuczy, jako żołnierz, który
W domu ze mną mieszkając, ledwie mię ze skóry
Nie odrze: Weźmie chleb mi, weźmie mi pieniądze
Żonę, córkę, kiedy go psie napadną żadze.

NIERZĄDEM POLSKA STOI.

Nierządem, powiedział ktoś dawno, Polska stoi.
Gdyby dziś pojrzął z grobu po ojczyźnie swojej,
Zawołałyby co gardła: wracam znowu, zkądem,
Żebym tak srogim z Polską nie zginął nierządem.

Co rok to nowe prawa i konstytucye,
 Ale właśnie w tej wadze jako minucye,¹⁾
 Póty leżą na stole, póty nam się zdadzą,
 Póki astrologowie inszych nie wydadzą.
 Dalej w kat albo małym dzieciom do zabawy,
 Założyłyby naszemi Sukiennice prawy.
 Nikt nie słucha, żaden się nie ogląda na nie;
 Szlachta tylko uboga i biedni ziemianie,
 Którzy się na dziesiątej opierają części,
 I to ledwie, tak inszy stan Polskę zageści.
 Mądry, możny, albo kto dostąpił honoru,
 Księstwa, grabstwa, ten wolen; niechajże poboru.
 Szlachcic, który nie odda, zaraz mu po szlašku
 Pozwy, egzekucye ślą na onym kąsku,
 Ze niejeden niestetyż z serdecznym dziś płaczem
 Z działkami cudze kąty pociera tułaczem.

VETO ALBO NIE POZWALAM.

Powiedziałem ci nieraz, miły bracie, że to
 Po polsku „nie pozwalam“ po łacinie „veto“.
 Wiem, niechże wedle sensu swego kto przekłada,
 To będzie z łacińskiego „Ve“, po polsku „biada“.²⁾
 Jakobyś rzekł biada to, gdy zły nie pozwala
 Na dobre i tem słówkiem ojczynę powala.

¹⁾ Kalendarzowe przepowiednie. ²⁾ *Vae!* — biada!

NA PANÓW, OSKARZAJĄC ICH O NIEDBAŁOŚĆ
 OJCZYZNY, ZANIEDBANIE OBOWIĄZKÓW I OBOJĘT-
 NOŚĆ WOBEC NAWAŁY TURECKIEJ

Nie pisać, ale każdemu — plwać w oczy
 Z takich wyrodków nieszczęśliwych trzeba,
 Kto tak ospały, kto tak nie oochczy,
 Kto sławę w sobie przodków swych zagrzeba...
 Wstydźcie się, baby, trzebienie i karli,
 Chwalebnych przodków, jeśli nie kościołów,
 Jeśli nie sąsiad, co oczy rozdarli,
 Jeśli nie smutnej ojczyzny popiołów!
 Czemuż na palcach nosicie sygnety?
 Czemuż po ścianach malujecie herby?
 Gdy — kufle wasza cecha i kalety,
 Kiedyście z synów stali się pasierby?
 Śmielsze gdzieindziej rodzą się kobiety...
 Co rok pięćdziesiąt tysięcy intraty
 Z starostwa i z królewskiego ma grodu,
 A wždy tak skapy, zły i żydowaty,
 Że na hajduków zamkowych dochodzą
 Źebrze, na swoje garnąc go prywaty,
 Choć cnotliwego bezbożny syn rodu...
 W wojsku ani sam, ani ma żołnierza:
 O świat, o ludzie! ni z mięsa, ni z pierza!..
 Każ, królu, na te brzydkie niewieściuchy,
 Jako Bolesław jednemu wyrządził,
 Robić z lęklivych zajaców kożuchy...
 Lecz gdybyś wszystkie chciał przyodziać tchórze,
 Słać po zajaców trzebawy za morze...

Odpuścicież, że tak piszę do was śmiele,
 Ani sarkazmem mego czcijsie wiersza,
 Poecie w księdze, a księdzu w Kościele
 Prawdą kłóc oczy słuchaczom nie pierwsza...

WESPAZYAN KOCHOWSKI.

(1633—1699)

O WOLNOŚCI POLSKIEJ.

Wieleć my mamy swobód w tej naszej koronie,
 Cóż gdy się nie staramy i mniej dbamy o nie.
 Przeważają prywatnych pożytków chciwości,
 Bardziej dbamy o włości, a niż o wolność;
 Słobody, niż swobody, głowę nam mozola,
 Niż złotą wolność, bardziej samo złoto wola.

O MEDYKACH I JURYSTACH.

Kiedy nie masz choroby, tam nic po medyku;
 Kiedy prawnych postępków, tam nic po praktyku.
 Więc gdy prawo z chorobą ekskludują z nieba,
 Toć jurysty z doktorem tam pewnie nie trzeba.

CZEMU TAK?

Kiedy w piątym krzyzyku niewiasta nie rodzi,
 Mając dzieci, a na cóż ona za mąż chodzi?

NIEDOBRA KONSTYTUCJA.

Ta mąż, a ten zaś żona, nie opak rzeczonoo,
 Gdy ogon głową rządzi, kopią wrzeciono.
 Bym i moskiewskie carstwo w posagu wziął za nią;
 Jak jej sługą mieć nie chcę, tak nie mogę panią.

DO BRZUCHATEGO.

Brzuchże to jest u ciebie? ba, pono mogiła,
 W której się substancya przodków twoich skryła.

DO WIELKOBRZUSKIEGO.

Nie jesteś ty sam jeden, choć chodzisz bez sługi;
 Kto będzie dobrze liczył: tyś jeden, brzuch drugi.

ŚMIERĆ JAKIEGO RODZAJU.

Pytasz się niewieściego czemu śmierć rodzaju?
 Bo ją na świat niewiasta wprowadziła z raju.

GARDŁO.

Nie większe nad dwa palce, patrz, ludzkie jest gardło,
 A więcej, niżli morze, napojów pożarło.

APETYT.

Chcesz wiedzieć co najlepiej smak do jadła rodzi?
 Post lub głód, gdyż najsmaczniej je, kto się przegłodzi.

MŁODZI RAJCY.

Młody urząd, mdły też rząd, nigdy się nie darzy:
 Młodą, bo młodzi radę, starą dają starzy.

GRZECH.

Ludzie w rozkoszach grzeszyć mają w obyczaju:
 Gdzież się też grzech urodził, jeżeli nie w raju?

ŚWIAT ZEPSOWANY.

Jeżeli się świat psuje, wiedzieć chcecie:
 Świat ten co dawno, ludzie źli na świecie.

SMAROWANE.

Prawo i koło, oboje się kazi,
 Owo bez złota, a tamto bez mazi.

SKĄPSTWO I ROZRZUTNOŚĆ.

Zły sknera, brzydki chciwiec, co z głodu umiera,
 Zły utratnik, bo prędko majątko rozterą.

STAROŚWIECKA MODA.

W kościele bądź nabożny, a pokorny w szkole.
 W polu bitwy, w grze wesół, żartowny przy stole.

HADEL Z ŻYDAMI.

Kto z żydy handel wiedzie, taki będzie onym
Kiedyś w egipskiem morzu topniem,¹⁾ Faraonem.
Przepadł Farao w wodzie i z wojskiem, a oni
Zabrawszy jego fanty, z swej wybrnęli toni.

JAN GAWIŃSKI.

(ur. w połowie XVII w.)

TERAŻNIEJSZY BIJAS.¹⁾

Chwałą mędrcą dla tego, że oprócz przygody
Wszystkie swoje bogactwa powrzuciął do wody,
Kto wie, czyś ty nie mędrzy, mój miły Marcinie,
Bo wszystkie twe bogactwa utopileś w winie.

¹⁾ Topielcem.

¹⁾ Bijas, mądrzec grecki, żył około r. 570 prz. Chr. On to wy-
rzekł aforyzm, znany w przekładzie łacińskim: „*Omnia mea
mecum porto*“.

ELŻBIETA DRUŻBACKA.

(1637—1765)

O DUCHOWIEŃSTWIE.

Szór jedwabny na koniach, fioków dość przy uszach,
Hajdycy w srebrach brzęcza, w dostatnich kontuszach,
Lokajów za karetą po obydwiu stronach
Stojących, wszyscy w złotych, to w srebrnych galonach.
Stoły suto zastawne w czasie karnawału,
Na co dobra kościelne jęczą nie pomału,
Poddaństwa uciśnione, Bachusa nie znawszy
Tańcować muszą z płaczem, sukni zakasawszy.
Ubogiego nie widać przy kuchni prałata,
Talerza nie poliże mizerny brat łata.
Lepiej karmić po psiarniach psów różne rodzaje,
Żebrakowi dać kromkę markotno się zdaje.
Z dziesięciu czy na meszne¹⁾ pobrane pieniądze
Precz poszły, bo do grania kart prowadzą żądze.
Czy to księdza proboszcza czyli kanonika
Z ostatniego „chapanka“ wyniszczy groszyka.
Kapela gra, spytać się: U kogo? U księdza;
W kościele bieda skrzeczy i ostatnia nędza.
Kiermasz to dziś, ksiądz pleban traktuje rzesisto!
Ty z wróblami zaśpiewaj nieszpór organisto!

¹⁾ Na msze dane.

STANISŁAW KONARSKI.

(1700—1773)

Wiersz Iaciński,
przedkład *Ssostowicza*.

PRZEKLEŃSTWO NA ZŁYCH OBYWATELÓW I ZDRAJCÓW OJCZYZNY.

Ręko Jowisza! stema zbrojna grotę,
Spuść na ojczyzny szkaradne niecnoty,
Z czarnych obłoków pioruny rzęsiste,
Hartowne bełty i deszcze siarczyste.
Nie cierp, aby się dłużej żmije wily,
Kochanej matki wnętrzności toczyły.
Jeśli zaś nieba ukryte wyroki
W złych ukaraniu swe wstrzymują kroki:
Jeśli szczęśliwa zbrodnia ma swobodę —
Wydzierać cnocie zasłużną nagrodę:
Jeśli poczciwych w życiu te są losy,
Dla przyszłej chwały, przykre cierpieć ciosy:
Druga przynajmniej Stygu rzeki strona
Niech ma gotowe koła Iksyona,
Piekielne jęźde, ¹⁾ siostry zajadliwe,
Niech przysposobią pochodnie smrodiwe.

¹⁾ Furye.

Brzydkie na głowie Meduzy wkrąg wite,
 Niech karmią zdraiçę weże jadowite;
 Niech mu wieczyste sęp szarpie jelita,
 Niech Tantalową gębą wodę chwytą!

ADAM STANISŁAW NARUSZEWICZ.

(1733—1796)

O PRAWDZIWEM SZLACZECTWIE.

A to wszytko bogactwo, kto się sławy dobil:
 Lepiej się tem, niż złotym łańcuchem ozdobil.

Jan Kochanowski, w *Satyrze*.

Ród bowiem i pradziady, i co nie z nas chodzi,
 Ledwie za własne nasze rozumieć się godzi.

Żebrowski, w ks. XIII. *Przem. Owid.*

Książę! szlachetność rodu nie są to wymysły,
 Gdy kto w surowej cnoty karb ujęty ściśły,
 Przy zaszczytach krwi zacnej, którą wziął z swych dzia-
 ldów,

Idzie torem tak, jak ty, ich zacnych przykładów.
 Lecz mi się już uprzykrzył ów fircyk, co gnuśnie
 Żyjąc, coraz to w oczy swoją mitrą chluśnie
 I wyjeżdża na popis, cudzym hardy plonem,
 Pawim się zalecając, jak kawka, ogonem.
 Nie przecze, że tam któryś z przodków jego bitnych
 Brzmi szeroko w szpargałach dziejów starożytnych;
 Ze mu jakiś za starte hordy Piast na głowę
 Włożył na hełm szablice, a na tarcz podkowe.

Na co się przyda zaszłe kurzem trząść kroniki
 I sławne z głuchych mogił wskrzeszać nieboszczyki,
 Jeśli z ich dzieł te tylko nań spłyneły zyski:
 W spleśniątych pergaminach molów niedogryzki?
 Jeśli, chociaż się chełpi płodem bożków ziemnych,
 Hańbi podłością świetny rodzaj spraw nikczemnych;
 A nie mając wielkiego nic, prócz głupiej puchy,
 Przy kuflu i podwice pędzi żywot lichy?
 Z tem wszystkiem słysząc, kiedy wzniósłszy nos do góry,
 Liczy ciegiem następne po sobie purpury;
 Rzekłbyś, że z niebios samych odbiera daniny,
 Że go Bóg z innej zlepił, niżeli nas, gliny,
 I tak mniema, że jako przed złotym bałwanem,
 Każdy mu człek śmiertelny winien bić kolanem.

Hola, dumny Tarkwinie! Nechaj mi się godzi
 Spytać, co za przyczyna w ten cię błąd przywodzi?
 Pocóż głupio wyciągasz, by cię świat ztąd chwalił,
 Co dawno czas niepomny grobowcem przywalił?
 Nie ułudzi mię żadnym marny blask pozorem:
 To mi szlachcic, co idzie cnót chwalebnym torem.

Jeśli tych bohaterów dziedzic jesteś godny,
 Pokaż nam dzieł ich zacnych przykład nieodrodnny.
 Czy się strzeżesz występu? miła ci jest sława?
 Czy kochasz sprawiedliwość? zachowujesz prawa?
 Pełnisz swe obowiązki? znasz, jak domem rządzić?
 Jak dzieci wychowываć? jak radzić, jak sądzić?
 Czy dla chwały narodu, gardząc miękkim puchem,
 Legasz w polu pod burką lub prostym kożuchem?
 Czy wiary? czy małżeńskiej dochowujesz zgody?
 Ani lataś rwać kwiatów na cudze ogrody?

Jeśli tak czynisz, mam cię pewnie za szlachcica;
 Niech cię każdy wielmożni, niech jaśnie oświęca.
 Chlub się, stawiaj na popis liczne przodków szyki,
 Wertuj stare herbarze i panegiryki;
 Lub tam obierz którego w dawnych imion tłumie,
 Czy wnukiem Cezarowi, czyli chcesz być Numie.
 Ani się bój, że ci to krytyk zgani który.
 Godzien-eś być ze cnoty, gdyś nie jest z natury.

Lecz choćbyś i od Lecha prostym wyszedł ciągiem,
 Jeśli pustym świstakiem, nieciosanym drągiem,
 Jeśli twój dwór pochlebcy, a rada zwodniczy,
 Jeśli miasto odźwiernych, strzegą wrót dłużnicy,
 Jeśli twe imię słynie nie pieknie przed światem,
 Źeś zdraiaca, żeś bluźnierca, wszetecznym gamratem:
 Z tych samych, których hańbisz przez życie niegodne,
 Będziesz miał przeciw sobie świadki niezawodne.
 A blask skopconej sławy, wierz mi, że na jawi
 Jaśniejszym cię wyrokiem przed światem postawi.
 Próźno tedy wysokiem pyszny urodzeniem,
 Pod tych imion przebaczych gnuśnym drzemiesz cieniem;
 Próźno się w cnoty przodków chcesz przybierać jaśnie,
 Sny- to są w oczach moich i nikczemne baśnie.
 Wiesz-że, ktoś jest? Oto Igardz, bezecny przechera,
 Pijak, obłudnik, pieniacz, tchórz, marny kostera...

Bodaj, co takiej ludzi próżności nabawił,
 Nigdy się w poczcie drugich dni ten dzień nie zjawił,
 Ani dzikim wymysłem obyczajów kaził,
 Jakie był świat pierwotny swym mieszkańcom wraził!
 Wszyscy tam byli równi: sama tylko cnota
 Do chwały, do kredytu otwierała wrota.

Każdy żył wielkim z siebie: zasługa baronem
I książęciem czyniła jaśnie oświeconem.
Jej sprawą, choć kto herbów szlachetnych nie liczył,
Zacnego bohatera imię odziedziczył.
Lecz kiedy z czasem cęnę straciła zasługa,
Poszła zbrodnia do krzesła, a cnota do pętla;
A duma się przybrawszy w blask jakiś nieznany,
Z równych ludzi nierówne poczyniła stany.
Ztąd-to owych tytułów moc niepoliczona,
Ztąd próżne, miasto rzeczy, zostały imiona;
Że już lada szarganiec i gruby knecht lada
Kontem się, czy markizem bezwstydnie powiada.
A co gdzieś zagranią targał szerść na draty,
Zjada graf-szewe u pańskich stolów kuropatwy.
Ztąd dowcipy pochlebce przez głupią ślepotę
Śmieszną jakąś słów dzikich skleciły ramotę;
Stąd owe pola, tarcze rozlicznej postury,
Farby, paludamenty, hełmy, armatury,
Ordery, parentele, klejnoty herbowne
I inne tym podobne towary wędrownie,
Jakowych starożytni polanie nie znali,
Gdy na znak granic słupy żelazne kopali.
Dzielny bachmat pod siodłem, z rzemienia popręgi,
Pod burą niepoczesną łyk na grzebiecie tęgi,
U boku kord na łyku, grot w reku stalisty:
To-to był u nich szlachcic, to ziemianin czysty.

Więc gdy zły czas wygładził stare obyczaje,
Poszedł prawdziwy honor w obce kędry kraje.
Osiadła miejsce próżność, a miasto zasługi,
Hajdukami się szcyci i pięknemi cugi.

Już teraz to pan zacny, co kołpakiem wstrząsa
Soblim, czupurnego pokręcając wąsa;
Wielkie włości i klucze szerokie posiada,
Stapa jako z partesów, jak z trzynogu gada.
Zje kilkaset dukatów na jednym obiedzie,
Kilką set darmostojów otoczony jedzie.
Co lokajów w bogate pasamany stroi,
Co się ani zwierzchności, ani prawa boi;
Swoją tylko wielkością głowę ma nabita,
Sam sobie panem, sam jest rzecząpospolita.
Węc też tym bożkom wszystkie uchodzą swobodnie,
Warte w uboższych kaźni najsurowszej, zbrodnie.
Zdrady, zdzierstwa, najazdy, wszystko to są cnoty,
Bo ichmość mają dobra, sumy i klejnoty.
A ty, ubogi kmiotku, za snopek kradziony
Będziesz kruki opasał i żarłoczne wrony.
Bo w Polsce złota wolność pewnych reguł strzeże:
Chłopa na pal, panu nic, szlachcica na wieże.

GŁUPSTWO.

Zacny mój przyjacielu, nie wiem, czem się dzieje,
Że człek mądrkiem się czyni, im bardziej szaleje;
Że lubo sam postokroć godniejszym jest, aby
Klektał w szpitalu między swarliwemi baby:
Rad potrząsa sąsiadem i żali się na to,
Że jeszcze z szalonem nie siedzi za kratą.
Patrz no na tego mądrka, na ten łeb misterny,
Co opachał kawiarnie Paryża i Berny,
Co głowę wymieblował modnemi nauki.
Umie robić pomadę, nastrzepiać peruki;

Zna się na wszystkich zgoła księgach, w jaka które
 Czy w cieleszą oprawne, czy w baranią skórę.
 Dziwnemi się projekty czupryna mu jezy,
 Marga jak z babilońskiej językami wieży,
 Chocia w owym niesfornej gadaniny ilumie
 Gładko się wytlumaczyć i jednym nie umie.
 I po to tylko jeździ począ za granice,
 Aby przywióz do Polski modne rekawice.
 Czyliż taki latawiec upornie nie trzyma,
 Źe kto nie był w Paryżu, ten rozumu niema?
 Lub kto nie trafi obcym szpaczkować językiem,
 Siać mu grykę gdzieś na wsi, nie być politykiem.
 Jakby to na romansach i na bredniach lada
 Dzielna cnota zawisła i gruntowna rada;

A ów że gryzipacierz, wilk w baraniej skórze,
 Co kościanemi gałki pobią na sznurze!
 Już na wszystkich obrazach polizał pokosty,
 Podziurawił łyśiną cerkiewne pomosty;
 Co się boi przestąpić krzyzyka ze słomy,
 A on sam łygarz i pieniacz i zdzierca łakomy,
 Niewdzięczny dobrodziejom, którzy go z barłogu
 Dźwignawszy, na honorów postawili progu,
 Pyszna sowa na orlim gnieździe, pęcherz żywy,
 Co mu chude wyrównał boki wiatr życzliwy: —
 Czyliż się za świętego nie udaje człeka,
 Źe każdego oczerni, każdego oszczeka?

Z drugiej strony paneczek bez wiary, bez duszy,
 Zabrnawszy w dzikie błędy ledwo nie po uszy,
 Odbiera władzę Bogu występnich karania;
 Piekło burzy walecznie, dyabły precz rozgania.

Wdziera się gruby nieuk do pańskiej świątynicy,
 A nie wie, co się marzy w jego własnej łbicy.
 Więc brzydkiego za model wziawszy Epikura,
 Żyje, jak rozbóstwiona każe mu natura,
 I tak mniema, że po to na świat się urodził,
 Aby tylko brzuch tuczył, a nieenoty płodził.

Jednem słowem, kto by chciał opisać dokładnie
 Wszystkich takowych mądrków, rychlej pewnie zgadnie,
 Wiele ruchawy żydek na jeden miesiączek
 Nakosztuje zębami u złota obrączek;
 Wiele się do szpitala podrzutków przysporzy;
 Wiele chorych niebiegły cyrulik umorzy;
 Wiele z pańskiego boru chłop ukradnie dragów;
 Wiele zdzierca ekonom nachwyta szelągów:
 Wiele razy na koźle stangret naklnie pana;
 Tłukąc się z nim po noczy do samego rana;
 Albo (bo który to zgadnie i kto to wyliczy?)
 Wiele chłopców na kwartał bakałarz oćwiczy.

Niemasz nigdzie prawdziwej mądrości na świecie;
 Wszystko się po staremu na nim zawsze plecie,
 A jako w głucej puszczy, która między krzaki
 Różnorzecznodnie zewsząd pokreśliły szlaki,
 Błędzą ślepi wędrowcy; i choć w jednym lesie,
 Każdego błąd przeciwny w inną drogę niesie.
 To gorsza, że lubo mu kto chce dobrze radzić
 I na bity tor z krętych manowców prowadzić,
 Ani chce błędu poznać, ani prawdy słucha,
 Pelen o swym rozumie wysokiego ducha.
 I tylko się zdzi mylnych kierując ślepota,
 Nie ma wstydu istotnych wad nazywać cnotą.

Więc niechaj z mej nauki ten tylko korzysta,
Komu jeszcze na przestrzał wiatr w głowie nie śwista,
Który jeszcze rozumu do szczętu nie gubi,
I chociaż sam źle czyni, prawdy słuchać lubi.

*Te sa, mem zdaniem, mądra, prawdziwego znaki:
Kto jest mądrym, a nie chce mówić, że jest taki;
Który na swym niezawsze polega rozsądku,
Bo się i najmędrszemu czasem urwie wątki;
Kto sam na sie surowy, jeśli w czem wykracza,
A bliźniego omyłki łaskawie przebacza;
Kto ma oko na siebie, ani się zawiśnie
Nawet z urzędu w obce postępkie nie ciśnie,
Ale jeśli wyciąga potrzeba, upomni,
Pamiętając, że wszyscy ludzie są ulomni.
Lecz złośliwa natura do tego nas wiedzie:
Cudze piszem na głazie, a swoje na ledzie.
I pan i hajduk broi, pan i hajduk pije,
Pan i hajduk niewinnie człowieka pobije;
Równe obu występkie: pana nikt nie sfuka,
A pachoły przy kozie opiorą hajduka.*

Każdy sobie pochlebia, każdy mądrym sobie.
Spytałem raz łakomcy: „Miły panie Jobie,
Jakiż to, proszę, sposób życia u waszecι?
Nigdy się w domu jego kuchnia nie oświeci.
Trzeinaś chatę przed gościem obwarował płoty!
Czy piątek, czy niedziela, na stole suchoty.
Chleb jadasz za pieczyste, rzodkiew za selery,
A pod pomostem dyszą krzyżowe talery.
Gdyby się każdy człowiek z tą naturą rodził,
Jużby dawno świat z torbą między dziadami chodził.
Dyabel to po twej śmierci pewnie powyciąga,
A zły synał na pogrzeb nie da i szela ga“.

„Milcz — odpowie mi — głupcze! Niechaj z głodu więdne,
Wole prowadzić życie mądro i oszczędne.
U mnie wszystko w pieniądzach; ja gdy patrzę na nie,
I za dobrą mi suknię i za obiad stanie“.

Mówilem raz drugiemu: „Mój paneczku młody,
Żał mi, że tak ojcowskie marnujesz dochody.
Całyś dwór pochlebcami i błazny osadził,
Aby z nich każdy tylko o swem dobru radził,
A okleśnisiwy pańską z pieniędzy kozicę,
Uszedł bez opowiedzi zdrajca za granicę.
Do czego się przydadzą te złote karytki,
Te w strojach i napojach niesłychnane zbytki,
Na które obarczony ciężkim kmiotek pługiem,
Gmerze w roli do znoju pod groźnym kańczugiem,
Aby co on w ostatnim przysporzy ucisku,
Zjadał nikczemny próżniak na jednym półmisku“.
Chciałem mu coś przytoczyć o jego pradziadu,
Lecz mię on głupcem chlusnął przez łeb bez układu.
Więc takową od kilku odszedłszy odprawa,
Że ja sam, com to mówił, mam głowę dziurawą,
Będęż łajał wzajemnie? A czytelnik baczy
Niech osadzi, jeżeli w zdaniu mem opaczny.

*Glupi, kto się bez serca i bez sił junaczy;
Kto języka nie umie, a książki tłumaczy;
Kto dobiera nie podług stanu swego żony;
Bo albo sam gryźć musi, albo być gryziony.
Kto z kości zysku szuka, z kart fortunę kleci;
Bo co mu z wiatrem przyszło, to z wiatrem uleci.
Glupi, kto chce mieć kredyt przez same wykręty,
Komu huczno w czuprynie, chociaż zimno w pięty;*

Glupi, kto z wydatkami przychodu nie mierzy;
 Kto się lada czem trwoży, lada czemu wierzy:
 Kto kupuje na kredyt, a podobno i ty,
 Kupcze, co gołyiszowi dajesz na kredyty.
 Glupi, który po szkodzie żaluje utraty,
 Który wyśmiardle babsko bierze dla intraty;
 Glupi, kto się bez głowy w sprawy główne wtraci,
 Bo je, miasto porady, bardziej jeszcze zmaci,
 Kto się na kredytora swojego komosi,
 Kto formuje projekty tylko na papierze;
 Kto nie kończy roboty, gdy ja przedsiębierze;
 Kto ściśla poufałość zabiera z nierównym;
 Kto z księgi gospodarzem, ze szkoły wymównym;
 Kto się tem, do czego urodził, rad bawi;
 Kto wtenczas prawdę mówi, kiedy nie poprawi;
 Kto na gminu prostego gadania uważa;
 Kto się o lada słówko i żarcik uraża;
 Kto... lecz mi już i karty do pisma nie staje,
 A podobno z poboczy słyszę, że ktoś łaje.

WIEK ZEPSUTY.

O tempora! o mores!
 Cicero.

Śmiej się zewnątrz, a nie czuj i kropli wesela.
 Bój się od żony własnej i od przyjaciela.
 Czyń dobrze, a wdzięczności nie odbieraj za to.
 Służ długo, a zegnaj się na wieki z zapłatą.
 Nikomu, co masz w sercu, nie otwierajcale.
 Pożyczaj, a potem się prawuj w trybunale.
 Kochaj bez wzajemności, pracuj bez nagrody.
 Czekaj sądu do śmierci, nim swej dojdzieś szkody.

Prawdziwie, niemasz teraz szczerości na świecie:
 Każdy ma cukier w uścięch, a jad w sercu gniecie.
 Wszystko poszło na nice, wszystko wyszło z miary:
 Rzadkie małżeństwo ślubnej dochowuje wiary.
 Podłość umysł osiadła, zysk nikczemny żądze.
 Fraszka Bóg, król, ojczyzna, byłeś miał pieniądze.
 Interes w chytre cnotę przystroił wykręty.
 Mów prawdę, to cię między postrzygą natręty.
 Szczery się głupcem zowie, niewinny prostakiem.
 Hańba żyć między złemi, a nie zostać takim.
 Każdy sobie sumienie czyni z własnej chęci
 I słuszności pozorem jawne zbrodnie święci.
 Głuchy na wszystko, kiedy o prywatę chodzi;
 Biało z czarnem, lód z ogniem łatwo dla niej zgodzi.
 Rozum gwałtem przymusza, by mu chwalił, co chce;
 I wilk znalazł przyczynę, gdy chciał pożreć owcę.
 Dawniej szły karne chęci zawsze za rozumem,
 Teraz sam za ich chodzi rozhukany tłumem;
 Ni dla siebie innego chce znać przewodnika,
 Tylko to, co mu lubo i co go doryka.

Istny łotr, że mu żaden nie śmie utrwać buty,
 Mniema, że są dla słabych pisane statuty;
 Że nędza czyni winnym, a kto ma potęgę,
 To anioł, choć lże, zbiją, choć łamie przysięgę.
 Wszystko mu wolno broić, byle właził na góre.
 U możliwych mieni¹⁾ zbrodnia imię i naturę.
 To gospodarz, co gwałtem kmiece łzy polityka:
 Wierutny szalbierz nosi imię polityka.
 Potwarca się gorliwym nazywa bezwstydnie;
 Gnuśny leniuch spokojnym, że w ospalstwie brzydnie.

¹⁾ Zmienia.

Wszystkie zgoła występkie czystą u nich cnotą,
 Źe ich nieco przykraślał los zwierzchnią pozłota.
 Mieszaj, zdradzaj, kłam śmiało, będziesz panem pewnie;
 Bojaźliwa niewinność płacze w kącie rzewnie.
 Na wysokich zbyt drzewach złote jabłka siedzą;
 Krucy je tylko sprośni, lub sroki objedzą,
 Tucząc brzuchy pięknemi darami ładowne,
 A pod niemi mrą głodem mrówczek pracowne.
 Kto czego chce dokazać, a widzi, że trudno,
 Niech tylko wdzieje na się postawę obłudna,
 Niech się na piękne słówka, na umizgi sili;
 Upewniam, że się w swoich żądzach nie omyli.
 A gdy żądany skutek odbierze nadzieja,
 Będzie nieprzyjacielem swego dobrodzieja.
 I co się pierwej lizał, chcąc go zyskać sobie,
 Odbieży brzydki zmiennik w niepomyślnie dobie.
 Uprzemaja miłość gdzieś tam tuła się za światem.
 Za szczęściem, jak jaskółki biegamy za latem.
 Każdy myśli, żeby się tylko ubogacił.
 Masz przyjaciela, boś mu sowicie zapłacił;
 Masz żonę, aleś dobrze u ojca ją kupił.
 Kocha cię twój braciszek, bo cię setnie złupił.
 Chwalisz sługę z obrotu; wierzę temu snadnie:
 Musi ten rzesko służyć, kto cię rzesko kradnie.
 I płeć biała nad tobą prawie serce roni,
 Ale za to szkatuła prawie resztą goni.
 Jeśli są jakie, wszystkie będą sprzyjać światy;
 Karm tylko, pój, odziewaj i dawaj dukaty.
 A gdy się wątek urwie, każdy, co ci sprzyjał,
 Będzie twój dom, choć sucho, zdaleka omijał.

Niemasz, powtórnie mówię, szczerości na ziemi:
 Znakami się ludzimy tylko powierzchniem.

Przyjaźń na oświadczeniach zasadza się licha:
 Święty, co ręce składa, a ustawnie wzdycha;
 Pokorny, co się kłania; uczony, co śmiele
 Gada, aż nadto między nieukami wiele.
 A w tem wszystkiem byś nie miał sumienia zgryzoty,
 Dosyć jest nie mieć tylko na czele sromoty.

CHUDY LITERAT.

Któż się nad tem zadziwi, że wiek jeszcze głupi?
 Rzadko kto czyta księgi, rzadko je kto kupi.

S. W.

— A cóż to, mój uczony chudy mości panie?
 Już to temu dwa roki, jak w jednym żupanie
 I w jednej kurcie widzę literackie boki?
 Sława twoja okryła ziemię i obłoki,
 Że cię miały w kolebce muzy mlekiem poić;
 A z niej, widzę, że trudno i sukni wykroić.
 Apollo ci swym duchem czczy żołądek puszy.
 Szelaga nie masz w wacku, a długów po uszy.
 Z tem wszystkiem pod pismami twemi prasy jęcza;
 Ledwo cię pochwałami ludzie nie zamęczą,
 Źeś ozdoba narodu, słońce polskiej ziemi. —

— Przestańmię, milę bracie, szarpać żarty swemi.
 Mam dosyć ukarania: wszystkom stracił marnie,
 Żem się na mecenasy spuścił i drukarnie.
 Te ostatnie grosz za druk z kalety wygonią,
 Tamci dość nagrodzili, kiedy się poklonią.
 Niepokupny dziś rozum co prócz sławy kęsa,
 Nic nie daje autorom ni chleba, ni mięsa.

Gdybyć to kupowano księgi, toby przecie
 Człowiek jaką łachmanę zawiesił na grzbiecie.

Każdy chce darmo zyskać: jużbym mu ustąpił
 Rozumu, byle tylko za papier nie skąpił.
 Lecz w naszym kraju jeszcze ten dzień nie zawitał,
 Żeby kto w domu pisma pożyteczne czytał.
 Jeden drugiego gani, że czas darmo trawi.
 Mówi szlachcic: czemu ksiądz księgą się nie bawi?
 Jemu każe powinność na to się wysiąłać,
 By nauką i pismem zdrowiem lud zasilać;
 Jemu za chleb w ojczyźnie przedsy i obfitą
 Tą posługą zawdzięczać rzeczypospolitej.
 Alboż mu to o żonce z dziećmi myśleć trzeba?...
 A ksiądz: toć szlachcic sobie sam nie robi chleba.
 Sto pługów na jednego pasibrzucha ryje.
 Pewnie się on za добро pospolite bije?
 Nie uziebnie na mrozie, na deszczu nie zmoknie:
 Siedzi w zimie przy ogniu, a w lecie przy oknie,
 Gadając z panem żydem, kto w karczmie nocował,
 Wiele śledzi wyprzedał, wódki wyszynkował.
 Móglby też co przeczytać, a z odętym pyskiem
 Nie być tylko szlachcicem herbem i nazwiskiem.
 Osobliwie, że mu się nie chce panem bratem
 Być prostym, ale posłem albo deputatem.
 Nie pięknie to, że sędzia nie zna prawa wcale,
 Chociaż jaśnie wielmożnym bywa w trybunale;
 Ani ów poseł z wielką przyjeźdżą zaletą,
 Co tylko na podatki głośnie ryknie *veto*.
 Nie straszny też to u mnie taki podkomorzy,
 Co na hipotenuzę wielki pysk otworzy;
 A co ma sprzeczne z sobą rozmierzać granice,
 Ledwie zna nieboraczek cyrkiel i tablice.
 Tak się oni spierają; po staremu przecie,
 I ten i ów nie wiedzą nic o bożym świecie.

Każdy mówi, iż nie ma czasu do czytania,
 Każdy się swą zabawą od książki zasłania.
 Chłop ma co robić w polu, a rzemieślnik w mieście,
 Mnich zabawny swym chórem, lub chodzi po kweście.
 Ksiądz... lecz ja nie chcę z takim państwem mieć po-
 lsawki.

Kupiec łokcia pilnuje, lub zwiedza jarmarki,
 Palestrant gmerze w kartach, co je strzyga mole;
 Szlachcic pali tabakę, lub łyka przy stole;
 Dworaczek piętą wierci, żołnierz myśli, kiedy
 Karmnik z wieprzem, ser w koszu, a z kurami grzedy.
 Pan suszy mózg nad tuzem i wymyśla mody;
 Kobieta u zwierciadła, póki służy młody
 Wiek, siedzi, a gdy starsze przywędrują lata,
 Cudzą sławę nabożnym językiem umiata;
 Stary duma, jak mu grosz jeden sto urodzi,
 Młokos wiatry ugania i białą płeć zwodzi.
 A z tej liczby zabawnych, można mówić śmiele,
 Chłopi tylko a kupcy są obywatele.

REDUTY.

Minął stary mięsopust, minęły ostatki,
 Pozamykać kazali księża mięsne jatki;
 Śledzie tylko a stokfisz wzywa do pokuty.
 Cóż to? czy się i w poście nie kończą reduty?!

Gdzie stapisz, to twarz obca; rzadki człowiek, coby
 Rodowitej maszką nie ukrywał doby;
 Płochość, duma, interes bal tu wieczny dają;
 Skacze Polak na jednej nodze, obcy grają.
 Oto świat się przewrócił, czy też ludzie na niem:
 Jak widzę, wkrótce innem stworzeniem się staniem.

Chcesz widzieć pełne zwierza róznego obory,
 Przebież nasze ratusze, pobożne klasztorzy,
 Odwiedź izby sądowe, przedniejsze urzędy;
 Pod czapki sobolemi i pod rewerendy.
 Obaczysz tam najwieczej w barwianym pozorze,
 Hipokrytów w kościele, a zdrajców na dworze.

Owóz masz! Jedzie w modnej jegomość karocy.
 Ma parę takich na dzień, a jedną do nocy.
 Co za przepych na koniach! co za szór i siatki!
 Niejeden biedny rolnik, co się długo pocił,
 By pan gnuśny z łączego grzbiet szkapie ozłocił.
 Wygląda, by święta kość z kryształowej skrzynie:
 Po sukniach, ekwipażu i po hojnej minie
 Powiedziałbyś, że to pan. Istnać to gołota
 Kryje się wśród jedwabiu i jasnego złota.
 Zostawił ci mu ojciec, smażywiecheć szczery,
 Jedząc chleb za pieczyste, rzodkiew za selery,
 Kilka włości obszernych, jak testament pisze:
 Teraz się przy nim został tylko klucz *Hołysze*.
 Wioseczka *Pożyczanka* z karczmą *Nieoddajem*.
 Reszta poszła, chwalebny świstaków zwyczajem,
 Na oferty miłosne, na smaczne obiady,
 Na fabryki rozkoszne z podchlebców porady,
 Na dwór z łuszczybochenków nikczemnych złożony,
 Jeździł niewiedźec po co raz do Barcellony,
 Dwakroć do Włoch; dwa razy i Londyn i Berne
 Odwiedził, skąd nam jedną przywiózł ficygernę
 Z kilką modnych wachlarzów. Wionęły pieniądze;
 Pycha tylko została i niesforne żądze.
 Jakby dawną utrzymać choć w nędzy figure.
 Zaledwo mu dłużnicy nie obedrą skórę.

Nie masz kupca, patrona i klauzury mniszei,
 Lub kedy utajony kapitalik dyszy,
 Źeby go nie wymodlił, wypłakał, wymęczył.
 Czy mu kto lada łajdę i błażna nastręczył,
 Źe ma sumkę z szachrajstwa długiego nabytą,
 Czy piwkiem robi sobie zysk i akwavitą:
 Wnet doń posły wyprawia o jej pożyczenie,
 Zawinawszy w papierek honor i sumienie.
 Teraz u kominiarza stu talerów szuka,
 U stróża wziął dwanaście, dziesięć u hajduka,
 Dziesięć z płaczem wycisnął, co pod świętym Janem
 Przedaje baba krupy, siedząc pod straganem.

Czy widzisz, jako za nim huczny junak czesze,
 Mars z oczu, jak ze skałki skry wojenne krzesze.
 Strach mu po lewej ręce, a rozbój po prawej;
 Pewnie się do walecznej zabiera rozprawy.
 Dał parol pod Marymont: nie ustąpi kęsa,
 Póki się przeciwnego nie narąbie mięsa.
 Sierdzisty to bohatyr i niezwyciężony!
 Widziałem, kiedy błotem z dachu gonił wrony.
 Przy kuflu za ojczynę łączna nadstawała chutnie,
 Gotów umrzeć. A czemu? Źe mu nikt nie utnie.
 Słyszysz, Marsie maskowy, jakie czynią trwogi
 Huczne kotły nakoło i miedziane rogi?
 Już Tatarzyn w granicę puścił swe zagony,
 Wsie pali, zdziera domy, młode gwałci żony!
 Czas ruszać; siodłaj konie, bierz się do szyszaka!
 Lecz ty, pono, z pozoru tylko hajdamaka.
 Zachorzałeś; ledwo cię widać pod drylichy,
 Albo dyszysz ukryty między bure mnichy.
 Przyszło ci się w karmniku zgniłym życie bawić,
 Gdy za kraj i monarchę trzeba pierś nadstawić.

Zrzuć tę larwę, nieboże! Lepiej się umieści
Kaptur na twojej głowie, lub kornet niewieści...

A to co za parada wali niezliczona?
Jest to pierwszy minister króla Faraona.
Za nim po amazońsku wysmukłe, jak lałki,
Piątki, szóstki, dziewiątki, ósemki i kralki;
Toż tryszaki, kwindecze, karczmy, pancerole
I lombry i trysety walą w rażnym kole;
Niżniki za lokajów, sażeniste asy
Z długimi za karetą stoja szabełtasy.
Kinal siedzi na koźle, a od złota rzędne
Ciagną zwycięski rydwany dwa tuzy żołędne.
Pozad pełno hałastry nadwornego znaku,
Nędza bosa, bez czapki, w odartym kubraku;
Brudne przeklęctwo, rozpacz z czołem w ziemię wry-
[tem;

Zwada z bindą na głowie, a okiem podbitem;
W jedwabnych rękawiczках złodzieje i zdrajce,
Podłość w burce, a kłamstwo w mienionej kitajce.

Owóż się na ulicy słodko z mnichem wita
I w szkaperz go całuje: jest to hipokryta,
Jaki mógł być na świecie, że księdza Dryganta
Czesto winkiem podsycił, obił predykanta,
Utopił dwie czarownic, a wierzy w upiory;
Gmin mu za życia świętych wyrządza honory.
Bodaj tymże, co postać, myśl chodziła tokiem,
Oczy nie szły za niebem, ręce za tłomkiem!
Słyszałem, jako sypie na klasztor jałmużny,
A drzwi każe zamkać, będąc kupcom dłużny.
Na jednych liczy gałkach procent i pacierze:
Dziesięć zdrowych, a od sum po piętnaście bierze.

Szarga sławę bliźniego zaraz po koronce;
Gorszy się, a sam w cudzej kwerenduje żonę.
Piątek suszył o grzankach, pił jak byk w niedziele;
W wieczór był na Nalewkach, a rano w kościele.

I oto, mem zdaniem, idzie pan maska nielada,
Chwalca cnoty, u kogo tuczne sosy zjada,
Potrząsa charakterem, jak żyd starym fantem;
Wczoraj był rojalistą, dziś republikantem.
Napisał panegiryk; a gdy się zawiedzie,
Krzyknie: niemasz tu zasług i do Włoch pojedzie.
Miły chamaleonie! coć do jednej skóry
Lgnie kolor czarny z białym, z granatowym burry,
Bądź mi nieprzyjacielem oczywistym raczej;
Nie będę patrzał na cię, ni trzymał inaczej.
Nie podlewaj mi cukrem maki napół plewnej:
Lepszy nad słodką zdradę nieprzyjaciel pewny.
Idź z Bogiem, zwodna masko, a daj miejsce drugiej!

Owóż jedzie madama romelskim cugim.
L'abbé siedzi na przedzie; na bal musi śpieszyć.
Właśnie w szczęśliwym kraju jest się z czego cieszyć.
Dzięki tobie, płci słodka, że nie czujem przecie,
Jako nas z każdej strony los przeciwny gniecie.
Śmiech serca opanował sardoński: przy zgombie
Cieszym się; brzęczy mucha, kiedy w miodzie tonie.
Z łaski waszej na nowo mamy świat stworzony.
Gdy w pierwszej niewinności spólne były żony,
Żaden się nie obawiał, że wilk kozy dusi.
W cieniu z duszkami swemi leżeli pastusi.
Wstyd jest karą sumienia; u nas go niewiele:
Nałóg z występków cnoty porobił modele.

Wy nas mądrym bawicie często świegotaniem,
 Gładząc umysł sarmacki różnych znajdowaniem
 Rozrywek i mód przednich; jak pieskliwie śpiewać,
 Kształtne dobrać guziki, raźnie szaty wdzięwać,
 Udawać na teatrach i zwykać powoli,
 Że nas zdrajca, szalbierzem, gnuśnym być nie boli.
 I tyle czucia mamy na ojczyste zgony,
 Jak ten, co z teatralnej wychodzi zasłony:
 Udawszy bajkę obca, więcej łzy nie kanie;
 W różnych względach u niego Polska i Trojanie.
 Już dziś nie słyszać kotłów i chrapliwej miedzi;
 My tańczym, biją w bębny ogromni sąsiedzi.
 Tam Mars, u nas Wenera; rzadko widzieć, aby
 Który z młodzi szlachetnej końska cisnął schaby.
 Rozpieszczone ciałeczko utlacza karety;
 Fartuch u niej chorągwią, proporcem kornety.

GRACYAN PIOTROWSKI.

(1735—1785)

NA ZBYTKI, KTÓRE PRZYPROWADZAJĄ DO NĘDZY POTOMSTWO.

Jadę raz do Piotrkowa na wstęp trybunału,
 Spotykam idącego szlachcica pomału,
 Boso, bez czapki, chociaż już było po lecie,
 Sakwy tylko z szabiskiem tłuksą się po grzbicie.
 Proszę go do kolaski, spytam się zkąd rodem?
 Co mu do tej podróży stało się powodem?
 Aż słyszę imię godne, herb piękny, bogaty
 Dom jego, sławne niegdyś w Polsce antenaty.
 Zdziwię się i zwołam: A gdzież to, mospanie,
 Fortuna? toż już waści na kontusz nie stanie?
 Na konia? na kulbakę? i na pacholika?

On westchnie, i mnie z temi słowami spotyka:
 Było to, było wszystko, były srebra, rzędy,
 Pieniądze, inwentarze, pełno chleba wszędы...

A gdzież się to podziało, mój serdeczny bracie?
 Zginęło, on odpowie, niewczas żał po stracie.
 Zjadło się, wypiło się, przegrało się w karty,
 Resztę łakome zgryzły ogary i charty.

Świętej pamięci ojciec, cztery na obroku
 Miał konie do kolaski, dwóch ludzi przy boku.
 Sześć półmisków na obiad, na wieczerze cztery;
 Chyba że się w dom trafił zacny gość i szczery,
 Siódmy i ósmy kazał dorobić przydatek.
 Umierając zostawił nas sześcioro dziatek,
 Czterech synów dwie córki, sześć wsi i z karczmami,
 Dwa młyny i ośmdziesiąt tysięcy tynfami.
 Wzieliśmy każdy swoje, wesela paradnie
 Z wyprawą sprawiliśmy, aż już mało na dnie
 W szkatule, przyjęliśmy po czterech pachołków,
 Kilku sług, kilka cugów, ruszyło się worków
 Od roboty na kuchnię, winkiem się szumiało;
 Persyki,¹⁾ ratafie, dwa razy w dzień mało.
 Kawa turecka tęga, korzenie, kanary,²⁾
 Bóg wie, jakie przyprawy szły w kocioł bez miary.
 Chartów było smycz dziesięć, i ogarów wiele,
 Jamników, gońców, codzień w domu przyjaciele.
 Łowy szumne, pafiszczyna pękała się na to,
 Konie, chociaż do lasu, ubrane bogato.
 Sług, kucharzów fornalów, muzyków, śpiewaków,
 Jakich tylko na wybór w sztuce liczył Kraków,
 Kamerdynerów, paziów, hajduków co miara.
 Każdy się o swe gardło i o kałdun stara.
 Każdemu oprócz tego, chociaż go okryto,
 I strawne wydać było potrzeba i myto.
 Prócz tego, że sam sobie płacić umiał, panu
 Nie opuścił szeląga; ten los mego stanu,
 Ten rodzaj życia moich był wraz ze mną braci;
 Każdy używa wesól, każdy wesól traci,

¹⁾ Brzoskwinie.

²⁾ Kanar—cukier z trzciny cukrowej z wysp Kanaryjskich

Pije truciznę w swoich rozkoszach pomału;
 Aż przyjdzie do ostatniej biedy, nędzy, kału.
 Żonki też krotofilne na swe andryany,¹⁾
 Na szusty, saki, roby, szlafraki, robrany,
 Na mankiety, maneły, koronki, salopy,
 Wyciągnęły z spiklerzów korce, z stodół snopy.
 Wszystko się hartowało, byle szumnie, hojnie,
 Nie masz teraz szeląga, siedzi się spokojnie,
 Jedna tylko chałupka i to z komornikiem.
 Kolaczyka kapustą a obiad barszczykiem
 Zbywa się, i to jeszcze gdy się dzieci natka
 Dokoła, musi ojciec ustąpić i matka.
 Chłodno, głodno, nie masz co wdziać już na grzbiet, zgoła
 Wstyd się z ludźmi powitać, wstyd iść do kościoła.
 Żye się po kalwińsku, prócz jednego mięsa,
 Gdyż słoniny w komorze nie znajdziesz i kęsa.
 Bieda teraz, mospanie, wierutna chudoba,
 Dopiero się swawolne życie nie podoba!
 W ten czas zaś, póki było, bez końca, bez względu
 Używało się, teraz żał po czasie błędu.
 Nie zna nas nikt z przyjaciół, co jedli i pili
 U nas i rzekłszy prawdę, z rąk naszych utyli.

Żał mię wziął na te szczere szlachcica wyznanie,
 Tak właśnie, jakby mówił żarliwe kazanie.
 Wszystko zważam usilnie, i stosuję do mnie,
 Miarkuję się, czy nazbyt żyje, czyli skromnie.
 Potem spytam: po co się na trybunał tloczy?
 Gdzie bez pieniędzy żaden patron nie ochoczy.
 Odpowie: nie za sprawą, ani po dekreta
 Idę, szczególnie nadzieję dla mnie jeszcze ta,

¹⁾ Andryany, szusty lub szustmany—suknie kobiece.

Że gdy ujrzę z mojego województwa braci
Urzędników, z których są teraz deputaci,
Przecież się ulituję nie jeden dobrodziej,
I przez jałmużnę podróż przynajmniej nagrodzi.
Dałem i ja co mogłem przy ekspensach w drodze,
Żał mi się wziął onego nieboraka srodze.

NA PIJAŃSTWO

A ZWŁASZCZA OBRZYDLIWYM TRUNKIEM GORZAŁKI.

Przejeżdżam raz przez wioskę, aż chłopa przed wroty
Trzymają, lamentując, niewiasty sieroty.
Jemu z ust... płomień bucha. Pytam, co za dziwa?
Gorzałka go Mospanie, pali — odpowiedzą
Zgorzał.
Dla bezcnej prostuchy —
Za nic zdrowie i życie poczytać —
Kryminału ciężkość panom się przyznać może.
Tyrani, na lud nieużyci, pędzą ich na pańszczyzne,
Jak bydło —
Cóż jeszcze wymyślają? O to: by rozchodu
Mieć pewność na złe trunki, pędzone
Z przegniłych zbóż i stęchłych, na chłopy rozrzucą
Garnce piwa, gorzałki; niech się jak chcą
Klną, mizerują — ciągną do kwartnika
Ostatniego! Gdy Panu intrata wynika
Prędką, pewna, nie szkodzi zgubić z ciałem, z duszą
Lud mizerny, bo płacić, grzeszyć razem muszą.
Otóż to rząd ojcowski! Otóż święte prawa
Polskie! Dziwne wymyślać —

Podatki, czynsze, sepy,¹⁾ stróże, i pańszczynny
Uciążliwe stanowić, by mieć profit żyzny!
Lud nędzny łupić z skóry i wyciskać!...
Przymuszać do pijania. Z jakim to niekształtem
Prawa natury zgodzi? Może Bóg swe bicze
Uchylić za ten ucisk, zdzierstwo niewolnicze?
Wszak te grzechy wołają o pomstę w niebiosy,
I na naród ściągają nieuchronne ciosy,
Pod którymi dziś słusznie Polska się nagina
Do upadku?

O czasy spodlone!
Któz tak kiedy nauczał, żeby lud dla pana
Był stworzony? pierwsza ta niezbożność słyszana!
Królów Bóg stwarza, daje dla potrzeby ludu,
By się w rzeczach nad niemi podejmując trudu,
Ojcamy stawali się względnymi, nie młotem
Na ludzi... Ale dosyć... to rzecz wiadoma:
Że grzechu obrzydlego, pijania, łakoma
Chciwość panów staje się dla chłopstwa przyczyna,
Przez którą na majątku i na duszy giną.
— To szaleństwo biedę ludu znaczy,
Giną na wszystkiem —
Zdrowie razem i życie w niwecz się obraca...
A dwór śmieje się z ich zguby.

NA GODNOŚĆ SĘDZIOWSKĄ
BEZ PRZYZWOITEGO OŚWIECENIA.

Prawa tłumaczyć, śmiercią szafować; życiem,
Roztrząsać i rozsądać: kto jakiem nabyciem

¹⁾ Sep, odsep — pewna miara z omłocionego zboża, którą chłop musiał dawać panu.

Ma postawę? ma honor? Czy własne klejnoty
 Kto nosi? czyli cudze trawi prace, poty.
 Wielkie to obowiązki, sławny stopień pewnie.
 Lecz pomnij by na ciebie nie płakano rzewnie,
 By cię z duszą i z ciałem nie kleły ięzyki
 Ubogich, sierot i wdów...
 Bez mądrości tak jest sąd, jak ciało bez duszy.
 Boli częstokroć słuchać uczciwego uszy
 Co mówią o dekretach nieforemnych, kiedy
 Flaszka, złoto i głupstwo straszne piszą błędę.
 Wieluńska nigdyś rada dekret tak pisała:
 „Ażeś ty, Katarzyno, sama się przyznała
 Do grzechu, chociaż opak wyznają świadkowie,
 Żeś niewinna, utracić za to musisz zdrowie
 I dać życie katowi. Bo każdy człowiek lepiej
 Wie o sobie“. O sądy! o sędziowie ślepi!
 Druki dekret w Wąsoszu: „Ażeś ty zmęczony,
 Żyć nie możesz, Tomaszu, choć ustają strony
 W dokumentach, i nie masz na ciebie przysięgi,
 Byśmy próżnej w ratuszu nie mieli mitręgi,
 Dla folgi skazujem cię tylko na miecz kata.“
 O wyroki. O straszna dusz niewinnych strata!

NA GRUBIAŃSWO

POCHODZĄCE Z DOMOWEJ ZŁEJ EDUKACYI.

Zgoła przodkować w świecie mogliby Polacy,
 Ale tylko dwie rzeczy, że się prawda rzecze,
 Naród ten śliczny gubią, gorzej niżli miecze,
 Niżli nieprzyjacielskie ognie i najazdy.
 Pierwsza rzecz wychowanie. Przywyknie od młodu
 Dziecko tu... do uciechy i do próżnowania:

Tę maksymę uroi sobie za prawidło,
 Że sami gminni ludzie, którzy są jak bydło,
 Pracować mają, do nich kunszta i nauki,
 Należą. Szlachta mogą być szczerze nieuki,
 Honor i sława onych w herbowym klejnocie,
 W genealogii dawnej, lecz nie w czoła pocie,
 Nie w obrotach codziennych i porządnej pracy,
 Jakaż z nich korzyść potem krajowi, i jacy
 Obywatele będą?... Druga kraju zguba
 O równości zuchwała opinia, gruba,
 Przez która sama dzikość w młodych sercach rośnie,
 Wzgarda urzędów, prawa...
 A tak rzemieślnik, kupiec, malarz zwołyany,
 Złotnik, przedni architekt... choć pomiędzy pany
 Większymi uczczon będzie, którzy znają rzeczy
 Potrzebne i przystojne krajowi, — wnet skaleczy,
 Znieważy imię jego domator, z pogardą
 Igły, pedzel wyśmieje, łokieć, skórę twardą.
 Jakoby to rzemioseł znaki i postaci
 Były cecha, dla której człowiek honor traci.
 Z drugiej strony i sam król, senator, acz letni,
 Minister, sędzia będzie spotwarzon najszpetniej,
 Czemu? bo... na tem „wolności żrenica“
 Zda się być w grubiaństwie zrosłego szlachcica,
 By każdego znieważył, zelżył gdy się zdarzy.

...Widziałem, jak matki prawie z łona
 Radeby swych synałów nie spuściły...
 Mdała jedna sąsiadka, gdy jej Jasia brano
 Do szkół raz pierwszy, a już jemu rachowano
 Piętnasty rok. Co tydzień cacka, bagatelki,
 Prowiant wysyłała. Pewnie tam niewielki

W Jasiu był z nauk profit. Chłopiec byle za co
Płakał, kwilił się, kłamał, kłał, całe ladaco.
Choć pannę dworską zelżył, uderzył, co siły
Miał, godnego po gębie, mój Jasieńko miły,
Pogrożono na nosie, i już ci po karze.
Strzelał bąki, a potem, z Kupidynkiem w parze,
Wkorzeniona od młodu wzgarda, dzikość, pucha;
Gębusię skrzywił, starym przedrzeźniał, mars w oku;
Dobry żołnierz Jaś będzie, ma rezon po temu,
A tak bohaterowi, Jasiowi małemu
Wolno było wojować...

Z tych pieszczot i brzydkiego zawsze według woli
Pobłażania, zuchwałość i krąbrność powoli,
Jako grono¹⁾ po więzie, pnie się coraz w góre.
Dopieroż gdy dorosłszy, swoją wezmie porę,
Wkorzeniona od młodu wzgarda, dzikość, pucha,
Przystojność i wstydlność z kretesem usycha.
Łamie się czyste prawo natury i boże,
Poczcwości, honoru punkt nic nie pomoże.
Zaczyna swe rzemiosło tyran społeczeństwa.
Przez niego nikt nie może zażyć bezpieczeństwa.
Na szpilkach chodzić trzeba, i tak nawet krzywo.
Wszystko mu, nie dogodzi złemu jako żywo.
Z takich tyranów grubych dopiero się składa
Sąd, trybunał, poselstwo i publiczna rada.
Przebóg, cóż się działać będzie? Las, zwierzyniec chyba
Zrobi się, ten lepszy kto drugiego przydyba.
Cóż tedy za pożytek z zacnych takich ludzi,
Których dobro publiczne i sława nie wzbuďi

¹⁾ Jak dzikie wino

Narodu do czynności, lecz interes brzydkie
I samo bystre oko na własne użytki.
Naprzód choćby dwór myślał z sędziwym senatem,
Z posłami ziem uczynić cały kraj bogatym;
Chociażby się wysilał na rozumne zdania
Począwy obywatel: swawola zabrania,
Swawola psuje wszystko i jednym zamachem
Całą ojczyznę gubi z poczętych rad gmachem.
Swawola że tak powiem, bo nie wolność prawa
Czynić co impet radzi, co się komu zdawa...
Gdzie jest rząd i porządek, tam wolność prawdziwa.
Gdzie każdy pewien swego, każdy swej swobody
Dziedzicem, nie boi się napaści i szkody.
W nizkim, w wyższym urzędzie, tem bardziej im wyżej
Ma swój honor uczczenie po Bogu najbliższe.
Lecz u was najgodniejszy i najrozumniejszy
Nic nie wart, lada świstak sławy mu umniejszy,
I kiedy jako wicher wpadnie do kościoła,
Przy sejmiku, śmiertelny grzech nań wnet wywoła.
Chociaż nic nie należy do sprawy, urzędu,
Gada, wrzeszczy i ląje bez żadnego względu.
Nie pozwalam: i cała rzecz skończona, powie,
By z naszej ziemi byli na ten sejm posłowie.
Proszony o przyczynę tego zabronienia,
Płatka nawet honoru, dobrego imienia
Nie zostawi na czełku, rzuca się i miota
Do pięci i do szabli. Ta cała robota
Wolności i równości: gardzić, lżyć, nikogo
Nie uczcić, ale dać się przekupić niedrogo.
Tąc swawolą, rozpustą, nie wolnością, która
Darem jest boskim, co raz bardziej wasza¹⁾ chorą

¹⁾ Wasza—bo to od autora mówi Francuz, guwerner.

Ojczyzna, nie daj Boże, aby umierała
I ginęła znajoma światu polska chwała.
Byłem ja, lat ośm temu, na jednym sejmiku
W Wielkiej Polsce. Gdzie oprócz szkaradnego krzyku
Nic zgoła nie słyszałem. A co mi sprawiło
Podziwienie i o czem wspominać nie miło,
Pijanych wielu przyszło do boskiej świątynicy,
Tak postępując, jakby na Koziej ulicy.
Co który z urzędników, z rozumniejszych panów,
Co wyrzeki! — Ejże, stul pysk, ozór swój zastanów,
Widzisz, juki mi mądryk! — krzyczał szlachcic z kąta.
A insi, którym gorycz żydowska zaprząta
Główę słabe, do szabel zaraz się rzucali,
Na wszystko popijano odważni, zuchwali...
Bohatyry szalone! Rwie się jaki taki
Do fordumentu, o cóż? że do tańca w rzędzie
Pierwszym stanął ten a ten; że pierwszy usiędzie
Przy boku nimfy jakiej; że nie spełnił szklanki
Ofiarując drugiemu; że imię kochanki
Z romansu przytaczając, przyciął mojej damie
Na weselu, na uczcie. Ładunków jak w kramie:
Obsiąają się niemi szaleni rycerze;
W pyski, za lby doją się, i mordują szczerze,
Właśnie jak psy na siebie wspólnie są zażarci,
Przy każdej propozycyi do zęba uparci.

Te fatalne domowe grubiaństwa skutki
Robi edukacya. O jakże milutki,
Jak przyjemny jest rodzaj życia i mieszkania
Z takimi Sarmatami! Nie masz rozeznania,
Roztropności, honoru. Książka jest trucizną
I powietrzem. Słowa czce, jakie się wyślizna,

Jakie ślina do gęby przyniesie bez braku,
Byle tylko paprzycy¹⁾ zawsze jak w tartaku
Nie próżnowała, lecą. Śmiech z cudzej omyłki.
Nie może stać się dzikszym mieszkaniec od Syłki
Lub z mroźnej Japonii, jako ten Sarmata.
Nie zna geografii, położenia świata,
Rządów ni obyczajów, ni praw narodowych,
Ni reguł przystępności, sentymentów zdrowych,
Jako pień do uczciwej uczonej zabawy:
Burda tylko i kłotnik, o ladaco żwawy.
Jaka obrona? kiedy każdy na swe koło
Wodę przyciągnie? pocznie na pozór wesoło
Obywatela urząd, wnet go duch odbieży,
Gdy w nim lada pasya krew dziką najeży.
Ja tak mniemam: że pierwej wolność, prawo, wiara
Zginęłyby i cała sława polska stara,
Niżby mógł w jedność ścisłą zebrać patryotów.
Każdy tylko o swoje pasować się gotów.
Każdy siebie uznaje lepszym, każdy ma się
Uczeńszym, odważniejszym, godniejszym i w czasie
Posłuszeństwa prawnego dla zwierzchności swojej
Różne pretensye snuje i humory stroi:
Ty dziś rządca, ja jutro. Równość nie zna pana,
Niech zginie razem wszystko, niech będzie przegrana,
Ja się niedam równemu trzymać na powodzie.
Dopiero żal nie rychło: jak mówią po szkodzie
Polak mądry...
Gdy będzie obsypana różnych klęsek gradem
I napaści ojczyzna. Uznasz, że obrona
Niesforna, podejrzliwa, przekupna, spodlona,

¹⁾ Język.

Rozerwana na części, bardziej wam zaszkodzi,
 Niż napaść nieprzyjaciół. Poczekać powodzi
 Nie zadługo. A uznasz jak w ratunku zgodni
 Polacy? Jakie w ten czas nie popełnią zbrodni?

NA RZĄDCÓW, I NA STARSZEŃSTWO
 ZMYŚLONEJ CNOTY, A W RZECZY SAMEJ POGORSZCIELÓW I UCIEMIĘŻLIWYCH OPIEKUNÓW.

Do was to mowa cała, w srogości nieczuli
 Panowie. Pod których rząd lud się nędzny tuli,
 Z równości i z natury praw będąc wyzutý.
 Krew ich ssiecie, tyjecie krvawych onych potem...
 Niszczeniem sił czynicie dla siebie wygodę
 Pod słusznością pozorem, pomocy, opieki,
 Z poddanych, sierot, z dzieci pamiętną na wieki
 Czynicie nędzy postać. Świętości wabikiem
 Religii i prawa, gdy chciwość pewnikiem
 I obrzydłe łakomstwo was skrycie paddyma...
 Nie wiem co was zwiodło,
 Że o duszach trzymacie po pogánsku, podło?
 Że pańskie dusze inną koleją, szwadronem
 Chodzą, a innym torem w stanie uniżonym
 Chodzą dusze rolników, niewolników biedne,
 Jakby nie było wszystkich odkupienie jedne,
 Jeden cel zamierzony wszystkim od stworzenia,
 Który się z Boga woli nigdy nie odmienia.
 Blednę na to, truchleję. A przecież to przyna
 Każdy: że żywi nasza tych pagan ojczyzna!
 Panowie absolutni...
 Więcej psa legowego taktują, niż człeka.
 Setny na ich usługach staje się kaleka,

Spada z sił, jakaż o nim pamięć przebóg! będzie,
 Gdy zgrzybiały, zgłodniały pod płotem usiedzie.
 Grzech ten o pomstę woła, co żywo w niebiosy
 Zań podobno fatalne nas dziś gnębią ciosy...

Wybaczam stanowi

Świeckiemu, bo ci w piśmie i w naukach nowi,
 Nie bywali, lecz prze(z) co stan duchowny
 Tak obrzydłe za prawa przyjmuje wykręty,
 Panowanie nad ludem przywłaszczaając równe
 Z pogany, wyznaczając prace niewymowne
 Podatki, uciążenia jakie rozum gani,
 Jakich wiernym nie czynią nawet bisurmani.
 Miłosierdzie z słusznością są przymioty boże,
 Bez nich żadna ofiara zdziercom nie pomoże.
 Biada wieczne świętaszkom ogłoszone, co się
 Z daniny dla kościoła w swym chełpliwym głosie
 Nadymają, a sądu, prawa, cięzkich rzeczy
 Nie strzegą.¹⁾ Tak to przesąd ludzki mózg kaleczy.
 Że się być rozumieją świętymi, gdy błędza
 I występkie za cnoty pierwsze wielbia, sądzą,
 Złe z młodu wychowanie, nałożenie czyni
 Humory tegie, co im najwyższa mistrzyni
 Nie poradzi nauki... A gdy wyższe stopnie
 Obejmą te stworzenia dzikie, nierostropnie,
 Nieludzko, po tyrańsku, ślepo i zuchwale,
 Bez wzgledu ku swej duszy i religii chwale,
 Żyją i gorszą innych, społeczeństwa związki
 Targają, depczą święte stanu obowiązki

¹⁾ Mat. Roz. 23. Mówią Chrystus do fałszywych nauczycieli prawa, faryzeuszów: Biada wam, nieszczerzy w obowiązkach wiary faryzeuszowie! Którzy oddajecie dziesięciny z mięty, anzyu i kminu, a odstępiliście cięzszych i istotniejszych powinności: i one pogwałciliście, to jest sąd, miłosierdzie i przysięge.

I zwierzchności ustawy. Jeden zbiór korzyści
 Doczesnej ich prawidłem. Łakomi, nieczyści
 W swych zamysłach, pod zwierzchną opieki zasłoną
 Klientom wyrządzają krzywdę nieskończoną
 O Boże, takież to są Twoje namiestniki
 Twojej mocy zastępcy? Szlochania i krzyki
 Zażalonego ludu wołają o kary
 Do nieba. Bo srogości panów żadnej miary
 Znać nie chça, praw słusznosci. Tyś sam jest Pan z Panów
 Przeto te okrucieństwa i zdzierstwa zastanów.

NA ŁAKOMCĘ
 OBRZYDLIWEGO LICZYKRUPĘ I SKĄPCA.

Bogatym chcesz być człowiekiem: to ci tylko celem,
 Jakimby grosz uchwycić i zlichwić fortelem,
 A o sławie nie pomnisz, o cnotie, sumieniu...
 Nie ten bogaty, co mu licznym złotem brzęka
 Skrzynia, co się pod srebrem stół poci i jęka;
 Nie ten, co go tysiączne cieszą w jarzmach woły,
 Niwy bujne, pałace, meble wdzięcznie wabią...
 Lecz co umie w ciosach fortuny wszelkich
 Być uspokojonym —
 Brać rolę, którą Opatrzność wymierza,
 Na zwołaniu będąc, na pozór żołnierza,
 ...Boskim ordynansom, które nami rządzą;
 Żyć uczciwie, przystojnie, skarbić przyjacioly,
 Humor zawsze każdemu oświadczając wesoły.
 Nie żałować kieszenie bez brzydkiej chciwości...
 Taki człowiek ukochan bywa,
 On rozkosz społeczeństwa,

Jemu idzie jak z płatka wszystko...
 Nie ten ubogi co ma mało, lecz ten, który
 Pragnie coraz to w większe obfitować zbiory,
 Którego pali chciwość mienia wiele...
 Nie on ma złoto, ale nędznie złotu służy,
 Tem obrzydliwszy wszystkim, im świat płata dłużej.
 Nie zna co ludzkość, co jest bliźniemu z pomocą
 Być, nędze i upadki bliźnich go nie kłoca,
 Cała uciecha liczyć pieniądze; w nich grzebie,
 Gmera zawsze, żałując swej własnej potrzebie.
 A co mi to za bogacz? kiedy nie jest sytym
 Jakby nie miał, na żadne dzieło nieużytym?
 Ubogi ten i nędzny, który zawsze szuka,
 Nie ma miary i końca zdzierstwa...
 Cóż pomogą śpichlerze zasypane ziarnem?
 Pakowane sepety metalem ciężarnym?
 Na co się okazały zdadzą skarby, sprzęty?
 Kiedy pan nadzwyczajem łakomstwem ujęty,
 Nie to, co ma pewnego, lecz co ma mieć, liczy;
 Z tego, co nie ma, pragnie lichwy i zdobyczy.
 Kto się zarazi skapym i chciwym łakomstwem,
 U tego nie masz w sercu honoru i cnoty,
 Chrystus nic nie wart, chyba (w krucyfiksie) złoty,
 Lub z pierwszej próby srebra...
 ...Czyliż nie ma w poniewierce
 Taki człowiek honoru, godności, sumienia?
 Duszy własnej? Będzież wart dobrego wspomnienia?
 Ten liczykrupa brzydki? Ludzi, siebie morzy
 Głodem, nic nie użycie z majątku, co gorzej,
 Ze cokolwiek troskliwie zbia skapiec głupi,
 To (jak mówią) zazwyczaj lada dyabeł złupi.
 Znałem ja urzędnika, co jeździł na szkapie
 Od brony, ledwie co mu zębów nie wykłapie

Swym chodem, cały ubiór na nim z pół talara.
 Nie wart więcej, szablina oblazła i stara
 Na powrozkach od cukru dryndała przy pasie,
 Gdzie chrzcziny, stypa, odpust, on tam telepa się,
 I ciśnie nie proszony... W domu stara baba,
 I przechrzta, młody chłopak, straż nie wielka, słaba.
 Ostatni plucha, gnojek, poduszki pod głowę
 Nie miał, a po gorzałce rzepę zgryzł surową,
 To konfitury były, obiad i wieczerza...
 Pragnienie gasi wódka, rzepa głód uśmierza.
 Chyba że się na obiad kędy zawiłokł cudzy,
 Tam żarł za siebie i co nie dojedli drudzy,
 W kieszeniska skórzane tłoczył, jako w juki.
 Naśladowując posepne w tym narowie kruki.
 Miał on na prowizyach, miał dwie wsi w arendzie,
 I co tylko łakomy dziad skąd wydobędzie,
 Szarawarki łokciowe uszył, i tam wpychał
 Złoto ważne. A przechrzta z babą z głodu zdychał.
 Wtem, gdy się na jarmarku skąpiec mój zagości,
 Przyszedł koncept do głowy przechrzcie jegomości:
 Wyłupał biuro stare, zabrał szarawary,
 I wziąwszy za pas nogi nie chciał czekać kary.
 Przyjeżdża stary, zdobycz chce przyłożyć; ali
 Nie masz naszych nogawic cośmy napychali.
 Bierze babę w obroty, potrąci raz kijem,
 Już ci po niej. Na szkapę, nie wierząc niczym
 Obietnicom, sam wszędzie, kilka mil pogoni,
 Utrząsł się (bogdaj nie znał nikt takowych koni
 Jakiemi skąpi jeżdżał) i w drodze umiera.
 Ten koniec. Na to prawie każdy skąpiec zbiera.

STANISŁAW TREMBECKI.

(1723—1812)

ANTIDOTUM.

PRZECIW ZBYT ROZMOŻONYM PASKWILOM.

Cóż za brudne postrzegam i nieznane chmury?
 Jak grad lecą paskwile, zwłoszały mazury!
 Z czasem ci pisarki do tej dojdą mety,
 Żeby w plecach braterskich topili sztylety.
 Pierś z piersią, nogę z nogą, czoła łącząc z czoły,
 Tak zwykły obalać Polak swe nieprzyjacioly.
 Poczcwy, gdy oskarża, sam siebie nie tai,
 Skrywszy się kluc, oznacza zdrajców i hultai.
 Nikt pierwszym pędem szczytów najwyższych nie dopnie,
 Do cnoty i do zbrodni dązymy przez stopnie.
 Wprzód z bryłką igra kotek drapieżnej natury,
 Nim się rzuci na ptaki i zębate szczury,
 Wprzód Kartusz swemu ojcu skrycie serki zjadał,
 Nim po drogach rozbiął i po domach kradął.
 Załuję was, smolące a ukryte żaki,
 Wasza droga prowadzi na pale i haki;
 Postępkie macie podłe i nikczemne dusze,
 Co z was będzie na dalej? Mandryny, Kartusze.

KAJETAN WĘGIERSKI.

(1755—1787)

O POŻYTKU NIEMIENIA.

Nie wszystkich równie natura obdarza,
Nie nam to pierwszym nieszczęście się zdarza.
Ubóstwo czasem na dobro wychodzi
I zbytek w ludziach często głupstwa rodzi;
I stan ubogi godzien jest zawiści,
Ma i on swoje nad inne korzyści:
Nie będąc szaleć, bo nie mamy z czego,
Lecz też nikt błędu nie wskaże naszego.
Patrzaj, ów książę, panek zwołany,
Jaką ma sławę i jak jest wyśmiany!
Czemu? bo liczne dziedzicząc zagrody,
Życie prowadzić musi podług mody;
Przeto z konwiktu pobiegł do Paryża
I tam to naprzód zgrał się do halerza;
A chociaż jeszcze nic nie znał w swym kraju,
Musiał tam jechać przecie dla zwyczaju,
Bez doświadczenia, nauki, rozsądku,
Utracił honor z połową majątku.
Powrócił nazad, jakoż nie bez zysku,

Przywiózł gryz w kościach a nędzę na pysku.
Wzgardził ojczyną i z niej się naśmiewa,
A w gnieździe własnym z wstydem przemieszkiwa.
Tak więc dobrego plemię patryoty,
Stał się wyródkiem narodu i cnoty.
Fortuna ludzi zwyczajnie odmienia
I śmieszne w głowie roi ułożenia:
Widzisz z owego co się stało teraz,
Co z nami chodził i przesiadał nierzaz,
Jak posłużyły dubieńskie kontrakty,
Innemi zaraz zaczął stąpać takty,
Skoro się przeniósł z bruku do karety,
Stroi narowne jak rumak korwety,
Jak się nadyma z swojej karyolką,
Śmiałem się ongi, aż mię sparły kolki.
Główę na karku jak orzeł kieruje,
Nikogo nie zna, choć się przypatruje.
O równych nie dba, a niższych nie widzi,
Nie pomnac na to, że z takich świat szydzi.
Chwała bądź Bogu, że mamy niewiele,
I z nasby może drwili przyjaciele.
Któż wie mospanie, czyby przez pieniądze
I w nas się inne nie wznieciły żądze?
Możeby i my posiadając zbytki,
Pańskie próżności stawiali przybytki,
Możeby i my skarby tkali w mury
I mniej potrzebne wznosili struktury,
W których na pozór uboga prostota,
A wewnątrz zbytki i rozpusta złota.
Możeby i my z kaprysów lub z mody
Wspaniałe chcieli wystawiać ogrody,
Wyspy cypryjskie, mruczące fontanny,

W nich labirynty, świątnice Dyanny.
Wszyscyśmy ludzie podlegli odmianie,
Możeby i my szaleli mospanie!
Bo który dziś dobrze majątku używa?
Jeśli nie szumi, to w karty przegrywa;
A chociaż nędzarsz od głodu umiera,
Któz na te jęki swój worek otwiera?
Lepiej mieć mało, mierność cnoty cechą;
Można z pałaców śmiać się i pod strzechą.

DO JÓZEFĄ.

Zacny Józefie, niechaj się nikt u mnie
Nie chlubi próźno, ni wynosi dumnie:
Że się urodził lub został książęciem,
Hrabią, baronem, lub margrabi zięciem;
Że liczne włości i zamki posiada,
Które nań zlała krew, przemoc lub zdrada;
Że go wspaniałe obejmują gmachy.
Ściany marmurem, złotem tkane dachy.
Cały się świeci natchniony gwiazdami,
Różnych kolorów powiązan wstęgami;
Pieczęcia, laską pyszny lub buławą,
Hagę i Lejdę swą napełnia sławą;
W ręku swych trzyma serce swego pana;
Pochlebstwo przed nim zgina swe kolana,
I podłym bluszczem uwieńczywszy skronie,
Los w nim ubóstwia przez ofiarne wonie.
Ślepego trafu właściwe to znaki,
Prawej wielkości blask wcale nie taki.
Ten jest prawdziwie wielkim mężem u mnie,

Kto samym sobą kierując rozumnie,
Chęci i żądze gdy jak człowiek czuje,
Nie one jemu, lecz on im panuje.
Marnym przepychu blaskiem gardzi śmiało,
Niewiele pragnie, przestaje na mało,
Ani co próżność uwielbia i ceni,
Zalety szuka w czczem świetle kamieni.
Świetnym go honor nie razi widokiem,
Równem na nędzę w szczęściu patrzy okiem.
Nikłego chwały nie ugania cienia,
Ani próżności zna w sobie nasienia.
Zdzierstwem i krzywdą bliźniego się brzydzi,
Ratuje gdy go w nieszczęściu być widzi.
Nie wie co słuszność lub grzeczność przedajna,
Ani co chytrłość czasom tym zwyczajna.
Niższych hardemi nie depce oczyma,
Ani się w złotym powozie nadyma.
Pełnić powinność swej chęci ma celem,
Wie kogo, komu, mieć, być przyjacielem.
Dobro powszechnie nad własne przekłada,
Nie zna co chytrłość, fałsz, interes, zdrada;
Krajowi służy wiernie i z ochotą,
Woli być, niżli zwać się patryota.
Z zasług się swoich wielkości nie chlubi,
Ni ich stąd liczy, że ojczyznę gubi.
Nauk i kunsztów zna i kocha wdzięki,
Cenić je umie chojnością swej ręki.
Dobre i w innych szacuje przymioty,
Pozorność zawsze rozróżnia od cnoty;
Ani zazdrośni, ani zemsty chciwy,
Ani obłudnie święty i gorliwy.
Pełen litości nędzę wyrozumie,
Hojnym gdy pora i ludzkiem być umie.

Niedumny w szczęściu, niepodły w potrzebie,
 Zna świat i ludzi, a najpierw siebie.
 Na srogosć losów nie laje, nie fuka,
 W krajowej burzy swych zysków nie szuka.
 Nic go nie smuci, nie trwoży, nie ludzi,
 Ani sam sobą, ani innych nudzi.
 Kontent z tej w jakiej los go chciał mieć doli,
 Dobrym być raczej niż szczęśliwym woli.
 Takowych mężów o jakże zbyt mało!
 Szczęśliwyś, jeśli widzieć się ich dało.

DO MONITORA BOHOMOLCA.

*Ardua per praeceps gloria vadit iter.
 Oviaius.*

Naprawco obyczajów, którego uwagi
 Nierówne są u wszystkich i ceny i wagi!
 Pojętne serca smak w nich i słodycz znajdują,
 Zepsute obrzydliwość i wstret jakiś czują.
 Zostaw ich w tej gorączce, a miej sprawę z tymi,
 Którzy są przyjaciółmi i prawdy i twymi.
 Niech cnota pozytykuje, niech się złość rozdziera,
 Z tegoż kwiatka miód pszczółka i pająk jad zbiera.
 Lecz przystąpmy do rzeczy. — Radzisz, byśmy sławy
 Prawidłem, wszystkie nasze wymierzały sprawy:
 Pozwalam, z najmędrszymi w tem się zdaniu zgadzasz,
 Lecz radbym wiedzieć, na czem te sławę zasadzasz?
 Każdy i najpodlejszy człowiek z tem się głosi,
 Iż sławę kocha, iż ja nad życie przenosi;
 Ale każdy ją w innej maluje postaci,
 Jeden ją przez to szuka, przez co drugi traci.
 Harpagon, który w pośród bogactw żyje w nędzy,

Zasadza ją na mnóstwie ukrytych pieniędzy,
 I mniema, że tem większy szacunek posiędzie,
 Im więcej źle zebranych dochodów mieć będzie.
 Marnotrawca przeciwnie ma zdanie w tej mierze,
 Bez nadziei oddania od każdego bierze.
 Rozprasza majątko, i rozumie głupi,
 Źe złotem pożyczanem sławy się dokupi.
 Szumny junak zakłada onej pozyskanie
 Na mocnym fordymencie i grubym kaftanie;
 A gdy krzesze żelazem brukowane drogi,
 Mniema, iż promień sławy leci mu pod nogi.
 Pijak kiedy zagrzeję leb, bohater wielki,
 Szuka sławy usilnie aż na dnie butelki;
 I jakby heroizmu jakiego dokończył,
 Chlubi się, że rzęsiste kielichy wysiączył.
 Dama przy gatowalni cały zaszczyt stawi,
 Gdy wdzięków lub pożyczcy, lub tylko przyprawi;
 Zda się w tem upiększeniu gasić cuda świata,
 A sława taka bardzo krótkie żyje lata.
 Dumnonomyślny postawę z twarzą górnie byczy,
 A nawet ton mówienia z gestem pompatyczny,
 Mniemając, że ma wziętość największą na ziemi
 Gdy sam wzgardzon od wszystkich, pogardza wszystkie-
 [mi.

Uparty, w każdej nawet sprawiedliwej rzeczy,
 Każdemu się przeciwi i wszystkiemu przeczy;
 Choć czuje zdania swego próźność, nie odmieni,
 A ten upór jak wielki rozum z sławą ceni.
 Niewdzięczni, rodzaj ludzi najgorszy na świecie,
 Sądzą, że przez to imię swe mają w zalecie,
 Iż wdzięczności łaskawcom swym nie okazują,
 A co drugim są wiinni, sobie przypisują.

Tersytes pokładając sławę w próżnej chlubie,
Szuka dla siebie sławy w cudzej sławy zgubie,
Mniemając, iż mu przez to przybędzie ozdoby.
Kiedy poczerni wszystkie społeczne osoby.
Prawnik na tem zasadza swą wziętość i sławę,
Gdy najniesprawiedliwszą chytrze wygra sprawę;
Rozumie, że go każdy musi za to chwalić,
Iż umie grzech obronić, niewinność obalić.
Mijam inne rodzaje i starców i młodzi,
Jednych mi się tkańć nie chce, a drugich nie godzi.
To mówię, że jak różnych gatunków są sprawy,
Tak różne są sposoby nabywania sławy.
Jeden cnoty stopniami jej kresu dochodzi,
Drugiemu i występek częstokroć ją rodzi:
Rozbójnik wieś zrabował, na pal wbity ginie;
Aleksander świat złupił i wielkim stąd słynie.
Bywa to, że uboga cnota w więzach stęka,
Wtenczas kiedy przed zbrodniem szczęśliwym świat klę-
ika;

Występk nawet górnich ludzi są fraszkami,
Nieszczęśliwych i fraszki sądzim występками.
Niech więc za życia żaden o sławie nie sądzi,
Ślepe szczęście żywących ludzi sławą rządzi.
Zostawmy potomności: co u nas sekretem,
To ona sprawiedliwym ogłoszi dekretem.

O POTWARZY.

Prózniactwa i zazdrości plód niezagubiony,
Potwarz rozciaga swoją moc na wszystkie strony;
Skrzydlata ta poczwara w każdej płci przesiada,
Zawsze mile słuchana, nieprzerwanie gada,
Świata tego jest razem zabawką i zgubą,

Rządzi nim, bo jest podłym duszom nader lubą.
Najgłupszego rozmowy dziwną kras i sztuką,
Jest mędrcą obrzydzeniem, a głupca nauką;
Nigdy niezmordowana, bezprzestannie z pyska
Na wszystkie świata strony jad szkodliwy pryska.
Wszystkie narody chrzczone czyli obrzezane
Pod jej na swe nieszczęście władze są poddane,
Muszą na sobie nosić jej ustawy krwawe,
Lecz sobie za stolicę obrała Warszawę.
Tam codzień ludzi zacnych próżniacka gromada
Z domu do domu błądząc, gdzieś w wieczór osiąda,
I w którejkolwiek stronie na społeczność siędzie,
Zawsze z nią niespokojność i obmowa będzie.
Najznaczniej ją składają wszedy wscibskie kmochy,
Przedwieczne koczkodany, gaduły, zrzędziochy;
Młodsze zaś, co przy starszych obmawiać się ucza,
Całują się wzajemnie lub pod nosem mruczą.
Tłum się wkoło uwija wiercipieliów pustych,
Ci mają cały zaszczyt historyek tłustych.

CO KTO LUBI.

Niechaj się opój kieliszkiem bawi,
Szuler przy kartach niechaj czas trawi,
Jeździec na koniu niechaj wywija,
Żołnierz na wojnie niech drugich zbija,
Dworak w pałacach niech pięta kręci,
Lichwiarz niech piątki, soboty święci;
Jurysta niechaj z za kratek gada,
Niech Iupi, zdziera, choćby i dziada;
Mnich niech po domach sandały gubi:
Bo tak najlepiej, jak co kto lubi,

IGNACY KRASICKI.

(1735—1801)

ŚWIAT ZEPSUTY.

Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,
 Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić,
 Godzi się kraść ojczyznę, łatwą i powońą:
 A mnie sarkać na takie bezprawia nie wolno?
 Niech się miota złość na cię i chytrówkę bezczelna,
 Ty mów prawdę, mów śmiało, satyro rzetelna.
 Gdieześ, cnoto? prawdo? gdzieście się podziały?
 Tuście nigdyś najmilsze przytulenie miały.
 Czciły was dobre nasze ojcy i pradziady:
 A synowie, co w bite stapać mieli ślady,
 Szydząc z świętej poczciwych swych przodków prostoty,
 Za blask czczego poloru zamienili cnoty.
 Słów aż nadto, a same matactwa i łygarstwa,
 Wstret ustał, a jawnego sprosność niedowiarstwa
 Smie się targać na święte wiary tajemnice:
 Jad się szerzy, a źródło biorąc od stolice
 Grozi dalszą zarazą. Pełno ksiąg bezbożnych,
 Pełno mistrzów zuchwałych, pełno uczniów zdrożnych;
 A jeżeli gdzie się cnota i pobożność mieści,
 Wyśmiewa ją zuchwałość, nawet w płci niewieściej.

Wszędzie nierząd, rozpusta, występkie szkaradne:
 Gdzieście, o matrony święte i przykładne?
 Gdzieście, ludzie prawi? przystojna młodzieży?
 Oślep tłuszczą bezbożna w otchłań zbytku bieży.
 Co zysk podły skojarzył, to płochość rozprzęże,
 Wzgardziły jarzmem cnoty i żony i męże.
 Zapamiętałe dzieci rodziców się wstydzą,
 Wadzą się przyjaciele, bracia nienawidzą,
 Rwał krewni łup sierocy, łyzy wdów piją zdrajce,
 Oczyszczca wzgląd nieprawy jawne winowajce;
 Zdobycz wieków, zysk cnoty, posiadają zdzierce,
 Zwierzchność bez poważania, prawo w poniewierce.
 Zysk serca opanował, a co nigdyś tajna,
 Teraz złość na widoku, a cnota przedajna.

Duchy przodków! nagrody cnót, co używacie,
 Na wasze gniazdko okiem jeżeli rzucacie,
 Jeżeli odgłos dzieł naszych was kiedy doleci:
 Czyż możecie z nas poznąć, żeśmy wasze dzieci?
 Jesteśmy, ale z gruntu skażeni, wyrodnii,
 Jesteśmy, ale tego nazwiska niegodni.

To, co oni honorem, poczciwością zwali,
 My prostotą ochrzczili, więc co szacowali,
 My tem gardzim, a grzeczność przenosząc nad cnotę,
 Dzieci złe, psujem ojców poczciwych robotę.
 Dobra była uprawa, lecz złe ziarno padło.
 Stądci teraz Fenixem¹⁾ prawie zgodne stadło;
 Zysk małżeństwa kojarzy, żartem jest przysięga,
 Lubieźność spaja węzły, niestatek rozpręga.
 Młodzież próżna nauki, a rozpusty chciwa,
 Skora do rozwiązłości, do cnoty leniwa.

¹⁾ Rzadkim ptakiem.

Zapamiętałe starcy, zhańbione przymięty,
 Smieje się zbrodnia syta z pognębionej cnoty.
 Wstyd ustał, wstyd ostatnia niecnoty zapora:
 Złość zaraźna w swem źródle, a w skutkach zbyt spora
 Przeistoczyła dawny grunt ustaw poczciwych.
 Chlubi się jawną kradzież z korzyści zelżowych,
 Niemasz jarzma, a jeśli jest taki, co dźwiga,
 Nie włożyła go cnota: — fałsz, podłość, intryna.

PIJAŃSTWO.

Skąd idziesz? — Ledwo chodzę. — Słabyś? — I jak jeszcze:
 Wszak wiesz, że się ja nigdy zbytecznie nie pieszczę;
 Ale mi zbyt dokucza ból głowy okrutny.
 — Pewnieś wczoraj był wesół? — Dlategoś dziś smutny.
 — Przejdzie ból: powiedzże mi, proszę, jak to było?
 Po smacznym, mówią, kąsku, i wodę pić miło.
 — Oj nie miło, mój bracie! bogdaj z tem przysłowiem
 Przepadł, co go wymyślił! jak było opowiem.
 Upiłem się onegdaj dla imienia żony,
 Nie żał mi tego było. Dzień ten obchodzony
 Musiał być uroczystie. Dobrego sąsiada
 Nie źle czasem podpoić, jejmość była rada,
 Wina mieliśmy dosyć, a że dobre było,
 Cieszyliśmy się pięknie, i nie źle się piło:
 Trwała uczta do świtu. W południe się budzę,
 Cięży głowa, jak ołów; krztuszę się i nudzę;
 Jejmość radzi herbatę, lecz to trunek mldący.
 Jakoś koło apteczki przeszedłem niechcący,
 Anyżek mnie zaleciał: trochę nie zawadzi;
 Napiłem się więc trochę, może mi poradzi.
 Nudno przecie: ja znowu, już mi raźniej było.

Wtem dwóch z uczty wczorajszej kompanów przybyło:
 Jakże nie poczęstować, gdy kto w dom przychodzi?
 Jak częstować, a nie pić? i to się nie godzi;
 Więc ja znowu do wódki, wypiłem niechcący:
Omne trinum perfectum, bo trunek gorący
 Dobry jest na żołądek. Jakoż w punkcie zdrowy,
 Ustały i nudności, ustał i ból głowy.
 Zdrów i wesół wychodzę z mojemi kompaną,
 Wtem obiad zastaliśmy już przygotowany.
 Siadamy. Chwali trzeźwość pan Jędrzej, my za nim:
 Bogdaj to wstrzemięźliwość! pijatykę ganim,
 A tymczasem butelka nietykana stoi.

Pan Wojciech, co się bardzo niestrawości boi,
 Po szyncie, cośmy jedli, trochę wina radzi,
 Kieliszek jeden, drugi, zdrowiu nie zawadzi,
 A zwłaszcza kiedy wino wytrawione, czyste.
 Przystajem na takowe prawdy oczywiste.
 Idą zatem dyskursa tonem statystycznym
 O miłości ojczyszny, o dobru publicznym,
 O wspaniałych projektach, mężnym animuszu:
 Kopiem góry dla srebra i złota w Olkuszu.
 Odbieramy Inflanty, i państwa Mulińskie;¹⁾
 Liczymy owe sumy Neapolitańskie,²⁾
 Reformujemy państwo, wojny nowe zwodzim,
 Tych bijem wstępny bojem, z tamtymi się godzim;
 A butelka nieznacznie jakoś się wysusza.
 Przyszła druga; a gdy nas żarliwość porusza,
 Pełni pociech, że wszyscy przeciwnicy legli,
 Trzeciej, czwartej i piątej aniśmy postrzegli.
 Poszła szósta i siódma, za niemi dziesiąta.

¹⁾ Moldawia i Wołoszczyna. ²⁾ Skarby wywiezione przez królowę Bonę do Włoch, i które już do Polski nie wróciły.

Naówczas, gdy nas miłość ojczyzny zaprząta,
 Pan Jędrzej przypomniawszy żórawińskie kleski,¹⁾
 Nuż w płacz nad królem Janem.—Król Jan był zwycięzki!
 Krzyczy Wojciech. Nieprawda! — A pan Jędrzej płacze.
 Ja, gdy ich chcę pogodzić, i rzeczy tłumacze,
 Pan Wojciech mi przymówił.—Słyszysz waść, mi rzecze.
 — Jakto waść! nauczę cię rozumu, człowiekcie!
 On do mnie, ja do niego: rwiemy się zajadli,
 Trzyma Jędrzej; na wrzaski służący przypadli,
 Nie wiem, jak tam skończyli zwadę naszą wielką,
 Ale to wiem i czuję, żem wziął w łeb butelką.
 Bogdaj w piekło przepadło obrzydłe pijaniaństwo!
 Cóż w niem? tylko niezdrowie, zwady, grubiaństwo.
 Oto profit: nudności, i guzy, i plastry.
 — Dobrze mówisz, podlejito zabawa hałastry:
 Brzydzi się niem człek prawy, jako rzeczą sprosną;
 Z niego zwady, obmowy nieprzystojne rosną;
 Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,
 Zdrowie się nadweręża i ukraça życie.

Patrz na człeka, którego ujęła moc trunku,
 Człowiekiem jest z pozoru, lecz w zwierząt gatunku,
 Godzien się mieścić, kiedy rosządek zaleje,
 I w kontr naturze postać bydlęcą przywdzieje.
 Jeśli niebios zdarzenie wino ludziom dało,
 Na to, aby użyciem swojem orzeźwiało,
 Użycie darów bożych powinno być w mierze,
 Zawstydzia pijanice nierozumne zwierzę!
 Potępiają bydlęta niewstrzymałość naszą,
 Trunkiem, według potrzeby, gdy pragnienie gasza,
 Nie biorą nad potrzebę. Człek, co niemi gardzi,
 Gorzej od nich gdy działa, podlejszy tembardziej.

¹⁾ Pod Żórawiem, na Rusi Czerw., w wojnie z Turkami.

Mniejsza guzy i plastry, to zapłata zbrodni.
 Większej kary, obelgi takowi są godni,
 Co w dzikiem zaślepieniu występn i zdrożni,
 Rozum, który człowieka od bydlęcia różni,
 Śmia, za lada przyczyną, przytępią lub tracić.
 Jakiż zysk taką szkodę potrafi zapłacić?
 Jaka korzyść tak wielką utratę nagrodzi?
 Zła to radość, mój bracie! po której żal chodzi.
 Ci, co się na takowe nie udają zbytki,
 Patrz, jakie swej trzeźwości odnoszą pozytki;
 Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,
 Moc i raźność niezwykła i do pracy zdolna,
 Majętność w dobrym stanie, gospodarstwo rzadne.
 Dostatek na wydatki potrzebne, rozsądne.
 Te są wstrzemięźliwości zaszczty, pobudki,
 Te sa. Bądź zdrów. Gdzie idziesz? — Napiję się wódki.

CZŁOWIEK I ZWIERZ.

— Koń głupi. — Nie koń. — Osieł. — Nie osieł, mój bracie.
 — Któreż więc zwierzę od nich głupsze jeszczę znacie?
 — Człowiek. — A! już to nadto. — Nie nadto, lecz mało.
 Gdyby się razem głupstwo człowiecze zebrało,
 Poszedłby w rodzaj muszłów, albo na ślimaki.
 Słuchaj tylko cierpliwie: któryż zwierz jest taki,
 Iżby, wiedząc, co czynić, nie czynił, co trzeba?
 Zwierzom instynkt, nam ludziom rozum dały nieba;
 Przecież patrząc, co czynam, my rozumem dumni,
 Zda się, że ludzie głupi, zwierzęta rozumni.
 Sroży się lew nad sarną, więc nagany godny:
 Ale dlaczego sroży? dlatego że głodny.

Skoro głód uspokoił, rzuca polowanie.
 Wilk żarłoczny, lis zdradny, ustawne czuwanie
 Jeżeli czynią, muszą: tym sposobem życia.
 Zgoła: weź ptaka, rybę, zwierzę, albo żmiją,
 Każde ma swoją miarę i według niej działa.
 Idą do tego celu, do którego zmierza.
 Zgoła, czem są potrzeby, są z natury zwierza.
 Pan ich człowiek, lecz głupszy, lecz gorszy nad sługi.
 Nie nowina to w panach. Z ich zdatnej usługi
 Korzysta, a niewdzięczny, pędzi wolne w pęta.
 Dla niego silą zdatność jarzmowe zwierzęta,
 Dla niego wół pracuje, chlebem go uracza:
 Więc, że niby to mędrszy nad swego oracza,
 Wywnętrza go i pasie, żeby się spaś na nim.
 Mędrcy! chwalimy wierność, niewdzięczności ganim.
 Któż nad nas niewdzięczniejszy? Lecz i to przebaczę.
 Tak chciało przyrodzenie, ścierwa pożeracze,
 Pasiem się łupem zwierząt przynajmniej, by w mierze.
 Insze niech porównanie człek z zwierzęty bierze!
 Gdzież takie? co rozmyślnie samo się niewoli,
 A sposobiąc swe barki ku jarzmu powoli,
 W poddaństwie sławy szuka? Orzeł, pan nad ptaki:
 Lecz gdy go ptaków innych rodzaj wieloraki
 Podłem czci uniżeniem? Wspaniały, ochotny,
 Wyżej jeszcze nad niego buja sokół lotny,
 Ani się wraca z pędu na straszne odgłosy.
 Nie powaga, lecz dzielność wzbija pod niebiosy.
 Człowiek wybór natury, świata prawodawca,
 Człowiek praw stanowiciel, a przestępstwa sprawca,
 Sam łamie obowiązki, co wznowia i kleci:
 Któraż lwica jęczyła na niewdzięczne dzieci?
 Któryż żubr żubra zdradził? w przychylnej postaci,

Zmówiliż się na wilka wilcy koligaci?
 Truźle doktor lis lisa? gdy sprzeczka zmówiona,
 Braźle jastrząb jastrzębia w sprawie za patrona?
 I żeby z nieprawnego korzystał narzędzia,
 Dla zysku kruk krukowi stał że się zły sędzia?
 Towarzystwa przykładzie, pracowite pszczoły!
 Wpośród waszych zabiegów i skrzetnej mozoły,
 Któraż, chociaż ma porę dokazania s nadnie,
 Miód z pracą od sąsiadki zbierany ukradnie?
 Nasz to tylko przywilej; więc bądźmy nim dumni:
 Zwierzęta złe i głupie, my dobrzy, rozumni.
 O! gdyby mogły mówić tak, jak myśleć mogą;
 Wstydem, hańbą okryci, sromotą i trwoga,
 Cóżbyśmy usłyszeli? wzgardę i nauki.
 Koń od nas zniewolony tęgiemi munsztuki,
 Koń, co nam nóg pożyczca, jakbyśmy nie mieli,
 Koń, na którego grzbicie zuchwali i śmieli,
 Ścigamy inne zwierzę, albo nam podobnych;
 Ten koń, lubo nie w słowach wdzięcznych i ozdobnych,
 Jakich zwykliśmy zażyć, gdy omamić chcemy,
 Rzekłyby z prosta: wy mocni, a my was nosimy.
 Rzekłyby wół: ja chleb daję wprzęzony do płyga;
 Cóż zyskam? śmierć okrutną, istotna przysługa.
 Któż z was ma na nas wzgłydy? kto o nas pamięta?
 Rzekłyby na rzeź dane owce i bydleta.
 Ów pies znędzniały wiekiem, leżący u płyta,
 Ów stróż, sługa, przyjaciel, którego ochota
 Tyle ci zysków niosła, wierny a niepłatny,
 Wiekiem, praca, bliznami, do usług niezdatny,
 Niewdzięczności ofiara w okropnej zaciszy,
 Wpół martwy, jeszcze czuje, gdy głos pana słyszy;
 Słyszy nędzny i czuje: nie czuje, co wola.
 Jak ma czuć taki, który bez serca, bez czoła,

Sam siebie czyniąc celem wyuzdanych chęci,
Statek, wierność, usługę, wyrzucił z pamięci?
Nie na to tyle darów natura nam dała:
Duma w próżnych zapędach, nieczuła, zuchwała,
Kryje błąd pod postacią, która jej dajemy.
Na cóż przymiot czułości, jeźli nie czujemy?
Na co światłość rozumu, jeźli ciemność miła?
Czyż się dzielność natury w darach wysiłka?
Nie bluźnijmy, zbyt zuchwali, tego, co ją nadał!
Nasz wystąpek przymioty szacowne postradały,
Ten zniżył nad bydłęta. Nie bajką wiek złoty:
Był on, będzie, jest może, gdzie siedlisko cnoty.
W naszej mocy świat równym uszczęśliwić wiekiem.
Niechaj człowiek pamięta na to, iż człowiekiem,
Wzniesie się nad zwierzęta lotem siebie godnym.

Niegdyś mądrzec ponury piórem zbyt swobodnym,
W złej sprawie sam patronem zostawszy i sędzią,
Zapędzał człeka w lasy i chciał paść żołędzią.
Znalazł uczniów; któryż błąd nie znachodził ucznie?
Cmamiał wdziękiem pisma dość dzielnie i sztucznie,
Nowość była ponęta, a wdziękiem zuchwałość.

Nie na tem się zasadza człecza doskonałość:
Towarzystwo cel jego, do niego stworzony.
Rodzice, dzieci, bracia i męże i żony,
Święte węzły natury, które nasz błąd targa,
Błąd zuchwały, płód jego bluźnierstwo i skarga,
Ogłos ślepoty, głupstwa, dumy, niewdzięczności.
Człowiek w ścisłym obrębie nadanej istności,
W ścisłym, lecz przyzwoitym przez zrządzenie boże,
Chcąc mieć więcej, niż zdoła, mniej ma, niż mieć może.
Ztąd rozpacz, a w uporze żądza zbyt zacięta,
Chcąc wznieść człeka nad człeka, zniża pod bydłęta.

Stwórca rzeczy cel dziełu swojemu położył.
I choć go w niezliczonych rodzajach pomnożył,
Kaźdemu nadał istność, dał istnociom dary,
Darom dzielność, dzielnościom przymioty i miary.
Tych się trzymać, nasz podział; brać korzyść, staranie,
Powinność znać, szacunek i być wdzięcznym za nie.

MAŁŻEŃSTWO.

Chcesz się zenić, winszuję, ale nie zazdroszczę.
To więc, co potem poznasz, o co cię dziś troszczę,
Ja opowiem. Ów Adam, ów najpierwszy człowiek,
Zasnął: gdy się obudził, za otwarciem powiek,
Postrzegł. — Co? — Oto Ewe, dobro nieskończone.
Bóg wyjął mu kość z boku i zrobił z niej żonę.
Gdybyć to tak i teraz! Próźne korowodów
Byłyby nasze stadła, a ztąd mniej rozwodów.
Ale się świat zestarzał: Adamowe wnuki
Porzuciwszy dziadowskie poczciwe nauki,
Niby to rozumniejsi, żli może i żony.
A nasz wiek osiemnasty, niby oświecony,
A w samej rzeczy głupi, cóż zrobił? Złe stadła!
Jegomość nadto dobry, jejmość zbyt rozjadła,
A kiedy jejmość dobra, jegomość jak jędza.
Jak ma być dobre pasmo, gdy zepsuta przedzia?
Cóż więc jest stan małżeński? rzecz w opisie trudna,
Rzecz z jednej strony wdzięczna, z drugiej strony nudna,
Konieczna jednak, muszą być żony i męże;
Jarzmo jest: tych zysk, miłość tamtych kiedy sprzęże,
Muszą dźwigać. Chcesz i ty, odwaga nie lada:
Ale że dosyć liczna kompanów gromada,

Idzie śmiało. Poczekaj: nie będę ja bawił,
 Kto wie, może dla ciebie los się ułaskawił,
 Może za nader szczęsną wyroków spuścizną,
 Będzie tobie lekarstwem, co drugim trucizną.
 Możeś jeden z tysiąca, ale liczbę zmniejszę.
 Choćby też i fałszywe, niech będą grzeczniejsze
 Wyrazy mojej rady; szanujmy płeć piękną.
 Jakaż jest twoja Filis? — Niech wszystkie uklekną!
 — Toś amant: siądź więc na koń, a ujawszy pike,
 Nowy Roland,¹⁾ głoś światu twoją Angielikę.²⁾
 Ścinaj karły, olbrzymy, smoki, czarownice,
 Niech zna każdy, nad twoją iż oblubienicę
 Piękniejszej w świecie niemasz. Tak romanse każą,
 Ale nie rozum zdrowy: ten pod swoją strażą,
 Jeśli chcesz, by cię trzymał, posłuchaj, co radzi;
 Uwaga w każdym dziele nigdy nie zawadzi.
 Więc zdatna i w miłości: namyśl się, mój bracie,
 Lepsza przykrość przed stratą, niżli żal po stracie.

Piękne twojej powaby, lecz to zwierzchne wdzięki;
 To, co wewnątrz, istotne: wię dobrey poręki
 Trzeba na to, co wewnątrz. Wdzięczna, hoża, ładna,
 Ale myłą pozory, a piękna płeć zdradna.
 Przejdzie rozkosz, nastąpi sytość po użyciu,
 Znikną wdzięki: a w dalszem natenczas pożyczciu,
 Jeśli węzły wzajemne nie wzmacnij szacunek,
 Nastąpi umartwienie, nudność i frasunek.
 Dopieroż, kiedy jejmość, coć się w serce wkradła.
 Stanie się podejrzliwa i przykra i zjadła;

¹⁾ Bohater poematu poety włoskiego Ariosta, (1474 — 1533) p. t. „Orland szalony”.

²⁾ Bohaterka tegoż poematu.

Kiedy się codzień z nowym humorem popisze,
 I coraz inne w domu ujrzysz towarzysze;
 Kiedy w zwiędłych przymówkach do serca przegryzie,
 A to, co ci przyniosła w swojej intercyzie,
 Stokroć na dzień wymówi, odpowiedzieć trudno:
 Bić, nie grzecznie; zamilczeć i przykro i nudno.

O święty Sokratesie! tak cię Erazm¹⁾ mienił
 Nie byćbyć nigdy świętym, gdybyś się nie żenił.
 Zyskałeś uwielbienie, zyskał świętobliwość;
 Któz cię świętym uczynił? Małżeńska cierpliwość.

Dajmy jednak, iż twoja nie w Ksantypów rzędzie,
 Dobra, cicha, powolna, wstrzemięźliwa będzie:
 Pokorna jak dewotka; wstydliva, jak mniszka,
 Jednem słowem jak owa w teatrach Agnieszka.
 A wiesz, co się z Agnieszki oblubieńcem stało?
 Wielu się na pozorach płonnych oszukało:
 O Arnolfy nie trudno. Aleś ty szczęśliwy,
 Wierze, że twojej pozór szczery i prawdziwy.
 Dobry towar, a ja go choćbym mógł, nie kupię.
 Wiesz dlaczego? Agnieszki kiedy nie złe, głupie. —
 Tem lepiej. — Owszem gorzej: grubo taki błądzi,
 Który głupstwo przymiotem dla żony być sędzi.
 Najlepiej środek obrać: dumne animuszem,
 Umieją mądre kornet czynić kapeluszem.
 Niech będzie oświecona, rozum nie zawadzi,
 Ale rozum powolny, co powinność radzi,
 Rozum, co zna podległość; może to nie grzecznie.
 Przecież żony podległe muszą być koniecznie.
 — To się lepiej nie żenić. — Czyż kupiec frymarczyć
 Nie powinien dlatego, by zysk wydostarczyć

¹⁾ Erazm z Roterdamu — pisarz holenderski piszący w języku łacińskim (1467—1536).

W jednym handlu nie może? W innym zysku szuka.
Złe stado, nieszczęśliwe, dla drugich nauka,
Zła małżonka, treść nędzy: lecz kiedy poczciwa,
W dwojnastu szczęścia, pociech, natenczas przybywa.
Jedno słowo, los życia; nieznośny po stracie,
Najszczęśliwszy, gdy z zyskiem. Żeźże się, mój bracie.

FRANCISZEK ZABŁOCKI.

(1750—1821)

POPRAWA WARSZAWY.

Pełna niegdyś Warszawa zbytków i rozpusty,
Skromnie teraz zaczyna odprawiać zapusty.
Ustały już assamble, pikniki, baliki,
Zniknęły pełne złota bankierskie stoliki;
Tłumne dawniej i jasne redutowe sale
Już wcale są przestronne po tym karnawale.
Spociwszy się po tańcu, ziółka popijają,
Ostrygi krwie nie psują, szampana nie znają;
A Majnerty i Włochy, redutni kramarze,
Już biedni bankrutiują na swoim towarzę;
Ów ledwo utarguje kawy lub herbaty,
Ten zaś dwa lub trzy złote włoskiej czekolaty.
Wszyscy są filozofi, każdy medytuje,
Każdy nad marnościami świata rozumuje.
I ten co wczoraj szalał, co złoto rozsiewał,
Dzisiaj czyta Senekę: któryby się spodziewał!
Wszystko menaż oznacza, i mury i ściany,
Wszystko teraz statkuje, i sługi i pany,
Reszta jeszcze świstaków saneczkami dzwoni.
Roztrąca po ulicach, swoje głupstwo goni;

Lecz i tego nie długo, bo wszystko czas mierzy,
I tych albo pieniadge lub sanna odbieży.
Ciesz się cały narodzie, że choć po niewczasie,
Nasza jednak Warszawa znacznie poprawia się.
Lecz długież te nadzieje? długie obietnice?
Oto: póki nie przyjdzie złotko za pszenicę.

LIST Z WARSZAWY
DO PRZYJACIELA NA WSI MIESZKAJĄCEGO.

I.

Żałuję, przyjacielu, żeś nie jest w Warszawie,
Prawda jest, iż okrutnie tutaj u nas goło,
Pieniędzy mieć nie można, chyba przy zastawie,
To zaś dobrze przynajmniej, iż żyjem wesoło.

Nigdy się świat nie naśmiał z naszych panów tyle,
Jak dziś, gdy po teatrach komedyje graja,¹⁾
A choć naród w ostatniej grzebie się mogile,
Ich to nic nie obchodzi, bo czasu nie mają.

O jak to miło widzieć naszych ekscelentów,
Jako ci naturalnie harcują zmienieni
W arlekinów, filutów, łajdaków, amantów!
Myślałybś, że są na to umyślnie zrodzeni.

¹⁾ Inny wiersz współczesny bezimienny powiada:

„Artyleryi pierwsi generali
Pierwszych kuklarzów pierwsze role grali,
Z Janem Potockim pan pisarz Rzewuski,
Jan za lokaja, ten ni kozak ruski” etc.

I dobrze czynią. Bo cóż, że tam z przodków który
Dla ojczyzny krew toczył, tracił dom i zdrowie;
Wyszły z mody te dzikie serc mężnych natury,
Lepiej dzisiaj szacują swe życie panowie.

Srogie boje pod Grunwald, Kircholmem, Zborowem,
Sławiąc dzieła Polaków, mędrce ogłaszali;
Dziś będą komedyanci trybemcale nowym,
Sztuk mężów teatralnych kronikę pisali.

O wojnie, lub o zgodzie, nic tu nie gadają,
Bo tą dobrą myśl psują smutne bagatele;
Handlom, zyskom publicznym nic nie zaradzają,
Bo to nadto na głowy dzisiejsze jest wiele.

Cóż też się w Radzie, pytasz, Nieustannej dzieje?
Oto jedna rzecz ważna dała powód swaru,
Na czem się wszystkie kraje wspierają nadzieje:
Kto ma pierwszy przybijać ćwieczek do sztandaru?
Projektów ważnych pełne nadto pańskie głowy,
Ledwie się nie pękają pod ciężarem myśli:
Jeden szuka metresy po Nalewkach nowej,
Ów systema modnego fraku we lbie kryśli.

Każdy zaś z nich tu prawie dumną dmie się pucha,
Choć ubóstwo z holotą zapędza ich w rzędy.
Możeby nie jednego wzięło dotąd licho,
Gdyby ich nie żywiły żydków facyendy.

Tanio dziś order, urząd kupisz na tandemie;
Gdy się tylko poczuwasz do dukatów wielu,
Napisz, jeśli chcesz w urząd wleźć na wielkim świecie,
Jest ich kilka na sprzedaż u żyda Josiela.

Chcesz też wiedzieć co nasza młodź w Warszawie
I robi?

Oto jedna w szulerskie zapuszcza się szachy,

Druga się na malarzów wybornych sposobi,
Malując brudne żydom brody i pejsachy.¹⁾

Inny szczęścia probuje u młodych mężatek,
Ów płocho bałamuci niewinne dziewczyny;
Ten, schwyciwszy w Nalewkach miłości zadatek,
Czeka, biedny, majowej rychło medycyny.

Poeci cicho siedzą i Węgierski przestał
Prawdę pisać, bo wielu ściągnął gniewy żwawe;
Lecz lepiej czynił, kiedy o ich gniewy nie stał,
Bo ch uczył rozumu, sobie robił sławę...

Chciałbym ci też o paniach napisać, co są tu,
Ale się rozmyśliłem, lepiej je ominąć,
Nie chcę sobie przyczyniać próżnego kłopotu,
Tybyś się zgorszył, a ja mógłbym przez nie zginąć.

Więcej ci pisać będę pocztą drugą,
A teraz jestem twym uprzejmym sługą.

II.

Nie zyczę, przyjacielu, jechać do Warszawy,
Chyba tylko, byś małe pasł rozkoszą żądze;
Prawda jest, iż najsłodsze tu znajdziesz zabawy,
Ale to wtenczas tylko, kiedy masz pieniądze.

Zdziwiłbys się tu, słysząc, jako chwala cnotę,
Lecz też w samych pochwałach zysk cnoty zamknięty;
Nikt nie wziął nic, kto czyni przez szczerą prostotę,
To mi człek, co na wszystkie gracz w wykrętach strony...

¹⁾ Kilku z młodzieży pozwanego o to do marszałkowskich sądów, iż sprowadzając żydów do stancji, malowali ich brody i pejsachy błękitno i zielono, twarz ponosowo z różowym, i na ulice ich tak transportowali. (Przypiszek autora).

Ów, co u was filutem, tu zwany rozumnym,
Co poczciwych sąsiadów z majątków ołupił,
Co równą gnębił szlachtę umysłem zbyt dumnym,
Dziś wstępę przez brzuch zwiesił i urząd już kupił.

Szczęśliwym też tu torem poszedł swych obrotów,
Co u babki właził której w łaskawe kredyty;
Bez rozumu, bez nauki, bez cnót i przymiotów,
Polazł w góre nie jeden, fartuszkiem ukryty.

Lecz i w tem miałbyś biedę, boś Polak prawdziwy.
Podam ci jednak sposób, ty nie mów przed nikim;
Jeśli chcesz, byś u naszych był tu pań szczęśliwy,
Zrób się na czas Francuzem, Włochem lub Anglikiem.

Rzecz dziwną jeszcze powiem, że w mieście tutejszym,

Tłok dziewcząt jest niezmierny, a kochania mało.
Biedny chłopiec Kupidyn w walorze tu mniejszym,
Gdy Plutus złoty w sercach objął władzę całą.

Kto pragnie tu u panien zyskać sobie łasę,
Niech gęsto sieje złotem, niech się stroi ładnie,
Niech o dwóch piętrach modną zbuduje kolasę,
Choć szpetny, bez przymiotów, znajdzie miłość snadnie.

Niektórzy inną sobie dać umieją radę.
Gdy worek wypróżniony na ciekawsze dziewczki,
Zrzucają pychę z serca, rzucają parade,
Idą taniej na Grzybów albo na Nalewki.

Lecz i to jeden dyabel, kto tego nie poznal,
Nie wiele ta oszczędność ekspendy odbiera,
Przyjaciel mi mój mówił, co sam tego doznał,
Że tam stracił na zbytki, a tu na felczerą.

Mówiliśmy też kiedyś, gdzie są te dochody,
Któremi się w probostwach plebani bogacą,

Co i z płodu i z śmierci zdzierają przychody?
Widziałyś tu, jak wszystko na dziewczki utracą...

Wiele mi jeszcze donieść ci przychodzi,
Lecz czas jest krótki a poczta odchodzi.

DONIESIENIE.

Jestem teraz w robocie pisania żywotów
Wszystkich naszych łajdaków, szelmów i huncfotów,
Jeśli mi w chęci mojej Bóg pobłogosławi,
To dzieło, spodziewam się, ciekawych zabawi.
Przezaczna powszechnośc! Życz mi w tem wytrwania.
Do czego miłość mojej ojczyzny mnie skłania.
Ja zaś wtenczas skuteczną pochlubię się pracą,
Gdy się z wstydu choć jeden obwiesi lada co.

DO POWSZECHNOŚCI.

Przezaczna powszechnośc! Nie sądź mię Zoilem,
Wiem, że paszkwił nie zdobi uczciwego pióra;
Ale, kiedy ich całe życie jest paszkwilem,
Na które się prawdziwie otrząsa natura,
Ostrzegać choć paszkwilem mam sobie za chlubę.

DO PEWNEGO MINISTRA.

Ministrzel nim tej nieczci piorun cię uderzy,
Którym padł Radziejowski zdrajca, podkanclerzy,
Nim cię czas, kryciem zbrodni długim przesiloni,
Całkowicie ukaże zdrajcą z pod zasłony,

Nim was, kupczących ojcem i bracią, handlarze,
Wypędzeniem z kościoła ojczyzny lud skarze,
Póty jeszcze... i mojej sekret wódz niechęci,
Póty milcze, — od klucza czyś jest od pieczęci.¹⁾
Bo ten cel pióra mego, twej przychylny sławie,
Abym cię nie pogorszył, jeśli nie poprawię;
Bo ten cel pióra mego, żebyś, nim kto inny
Sądzić cię zacznie, sam się osądził, żeś winny...
Żadną i w żadnym względzie nie ściśnionu potrzeba,
Majac to, czem obsyła najszczęśliwszych niebo,
Pytam: jaki zawisty duch twego imienia,
Pana z panów, umiał cię skłonić do służenia?
Komuż jeszcze? i przeciw komu? mówić zgroza
Oto hordzie, dziś ledwie wolnej od powroza;
Oto przeciw ojczyźnie, przeciw własnej braci...

UCIECZKA KS. PONIŃSKIEGO.

Adam Łodzia Poniński, sposobem jak złodziej,
Wylazł dziurą i uciekł za pomocą łodzi,
Nie frasuj się o jego ostatecznym zgonie,
Komu jest przeznaczono wisieć, nie utonie.

DO NIEKTÓRYCH.

Stanęło sto tysięcy wojska. Bogu chwała!
Teraz to będzie Polska po Europie brzmiała!

¹⁾ Mowa o Jacku Małachowskim, kanclerzu wielkim koronnym, który był w konszachtach ze Stackelbergiem i brał od skarbu rosyjskiego 2000 dukatów rocznej pensji (Por. Kalinka, *Sejm castoroletni*, t. 1, str. 343.)

Stanęło sto tysięcy wojska. Są żołnierze.
 Bogu chwała! Gdzież oni? Gdzieżby? Na papierze.
 Dajmy na wojsko wszystko, połowę mniej więcej!
 Bogu chwała! Już i żołd jest na sto tysięcy.
 Jedni płaczą, drudzy się śmieją rozrzewnieni,
 Są miliony... Gdzież są?... W każdego kieszeni...

ODDALENIE SIĘ Z WARSZAWY LITERATA.¹⁾

Aryst, ów sławny autor, ów pisarz do wzoru,
 Nie nudny gotowalniom, chwalony u dworu,
 Ale że się majątek na tem, jego kończy;
 Nie mieć futra na zimę, na lato opończy,
 A z tą sławą, pod której upada ciężarem,
 Często swój obiad kończył wodą i sucharem;
 Sprzykrzywszy sobie wreszcie te smutne koleję,
 Pracy, potrzeb istotnych, a płonnej nadzieje,
 Zadłużony po uszy, z wszystkiego wyzuty,
 Nieszczęście, nieumyślnie wpadł między bankruty.
 W takim razie co począć?... Gdyby był bogaty,
 Miałby za sobą prawo, miałby magistraty,
 Miałby za sobą panów... Ale że golota,
 Na czole nie miał miedzi, a w kieszeni złota,
 Mógł się pewno spodziewać ostrej sądu grozy:
 Począwy, lecz ubogi, poszedłby do kozy.

¹⁾ Dopisek współczesny, zapewne od autora pochodzący: „Satyra ta napisana po opuszczeniu Warszawy przez Kaj. Wegierskiego, wielkich nadziei rymotwornego geniusza. Uważać należy, że od czasu przestania jego satyrycznego pióra, duch literatury stygnał począł i później nikt się nie uformował na poetę szczęśliwego”

Zniósł Aryst biedę: nie mógł znieść hańby i plamy.
 Nim więc po niego pozwy przybito do bramy,
 Nim go płatny od strony patron, czarnym wpisem
 Przed sądem i rozprawą zrobił imfamisem:
 W towarzystwie kostura, ubóstwa i sławy,
 Musiał chudy literat nocą wyjść z Warszawy.
 Baczniejszy niż Dyogen, nie chubił się marnie:
 Oż dzień z światłem, ten nie miał i w nocy latarnie.
 Za szczęściem idzie przyjaźń; Aryst, bez intraty,
 Nie miał się z kim i żegnać: nie było Achaty,
 Ale była Warszawa. Znał dobrze tę panię,
 I takie też zostawił dla niej pożegnanie.

Kiedy to, co od wieków bywało zaleta,
 Dziś znaczy wzgardę, skoro kogo zwą poetą;
 Lubo bym mógł, odpornej używając broni,
 Tak nimi gardzić, jak też nami gardzą oni;
 Ale wiem, chrześcijańskie co są sentymenta,
 Wiem i z Pisma, że zły duch gadał przez bydłęta.
 Pójdę raczej do lasu szukać jakiej nory,
 Skryć się przed burgrabiami i intrygatorami.
 Nie hartowna w stoickiej szkole moja cnota,
 Nauczyłem się myśleć, nie chcę skrobać błota.

Niechaj tu żyje Damon; urósł on z pośpiechem;
 Znałem go. Był lokajem, dziś chodzi z felcechem¹⁾
 Miał figure, wpadł w oko, za czasem wszedł w modę.
 Zaczął rosnąć przez stare, a dorósł przez młode.

¹⁾ Pendent u szabli.

Za to też nie ma cery, blady nakszałt chusty,
Mnie podobien. Ale ja z biedy, on z rozpusty.
Niechaj tu żyje Chryzal; człek to znakomity,
Wchodził w traktat o przedaż rzeczypospolitej,
Przedał swoich współbraci; zresztą dobrze żyje,
Paraduje, gra, szumi, oszukuje, pije.
Byłem raz w jego domu; serce mi usycha:
Podano z kościoelnego wino pić kielicha.
Zadziwił mię ten widok. Choć niedawno goły,
Nie słyszałem, żeby nasz Chryzal kradł kościoły.
W tem mi się nawinęła cyfra w spodzie ryta,
Sekularyzowany był to Jezuita.

Niechaj tu żyją tacy, bo im się tu wiedzie,
Ale ja, co w Warszawie w mojej poczne biedzie?
Raz na zawsze poczciwą przedsięwzięlem drogę,
I choćbym złym być umiał, nie chce, ani mogę.
Podłość nigdy nie będzie wadą mojej duszy;
Na co mam być pokorym, że pan fircyk puszy?
Niech on sobie szaleje, niech szumi, niech traci,
Wezmę, jeśli mi co da, lecz mnie nie zapłaci.

Kto umie, może mieć zysk ze wszystkiego w świecie.
Kto uwierzy? zarobić można i poecie.
Pleban żyje z kolendy, mnicha żywą kwestą,
Jurystę kompromissy, pozwy, manifesta,
Lekarze z chorych, piękność z siebie, żyd z tandety:
Mają także obrywki swoje i poety.
Od czegóż urodziny, zareczyny, gody,
Dytyramby, sonety, madrygały, ody?
Od czego wieszczą sztuka? Pani podstolina
Pierwszy owoc miłości, porodziła syna:

Wieść ta zaraz w najdalsze przeszła okolice,
Zjeżdżają się odwiedzać krewni położnice.
Biorą dziecko na ręce. W niem ledwie znać człeka;
Ci patrzą, jakie czoło, nos, oko, powieka.
Patrzą potem na ojca: powoli, powoli,
Staje na tem: że ten syn istny pan podstoli;
Nasz ojciec od radości nie omdlał bez mała:
Syn z lędzwi moich! Matka lepiej to wiedziała...
Ale to bagatela, natury to dzieło,
To dziecko, miało ojca, bo się urodziło.
Podobne? Niepodobne? Kto o to dba wiele?
Chyba matki. Poetów wieszczby insze cele.
Badać dusze, skłonności, cnoty, charaktery,
Wywroźać ztąd na przyszłość wielkie bohaterы,
Wojowniki, statysty, ojczynny obrońce,
Te są, moi współbracia, waszej wieszczby końce.
„Orzeł pochodzi z orła: czysty ród sokoli.
„I twój syn, pan podstolic, boś ty pan podstoli.
„Zacność jego, zacności twych przodków nie wstyda:
„Ciesz się, Polsko! masz teraz swojego Alcyda.
„Nagotuj dlań buławę, z której się przed laty,
„Przez skromność wymawiały jego antenaty.
„On zachwianej wolności umocni zasadę,
„Sławny w polu przez mężtwo, w pokoju przez radę;
„Ustraszy okoliczne mocarstwa i króle,
„Ujrzy hardy bisurman nasz sztandar w Stambule.
„A potem, żeby jego sławę wspominali,
„Dźwignie słupy żelazne na Dnieprze i Sali“.

Taka była Cheryla oda co do joty.
Wspominaly pan podstoli dał mu za nią złoty,
Druk go dziesięć kosztował, dziewięć poszło z dymem.
Odtąd Cheryl brzydzi się podstolim i rymem.

Mnieżby tak ladajkie uwiodły ponęty,
 Źeby z pod mego pióra łotr wychodził święty?
 Jabym miał być tak lichym, tak nikczemnym płazem,
 Bym klękał przed zrobionym od siebie obrazem?
 Nie wyda się to na mnie. Styl mój na to twardy.
 Mówię prawdę. I przeto mię sądzą żem hardy.
 Prostota jest właściwym moim pismom gustem;
 Krętosz, mówią, polityk; ja go zwę oszustom.
 Klemens zawsze z różańcem, nigdy bez szkaplerza,
 Ja się przecie w Klemensie domyślamszalbierza,
 Myśl moja zgodna z sercem, a serce z językiem,
 Filuta zwę filutem, Marka fanatykiem.

Ni do wierszy miłosnych mam siła zręczności.
 Fircyk prosił mię o wiersz do swojej jeimości:
 Kat mi nadał zasłyszeć, że ta jeimość pewna
 Była w pewnym sposobie bliska jego krewna.
 Chciałem mu jednak służyc: już się wziąłem szczerze;
 Rzecz dziwna, zbrykało się pióro na papierze.
 Tylko co ją porównać miałem z Erycyną¹⁾
 Potknęła mi się ręka, napisałem z Fryną.
 Tyle to dokazują nad nami nałogi:
 Ludzie u mnie są ludźmi, u pagan są bogi.

Ale, rzecze kto, po co tak myśleć zuchwale?
 Prozelitów szczerości pełne są szpitale;
 Można puszyć, kiedy jest majątek po temu!
 Pokornym być, pokornym trzeba ubogiemu!
 Pokora mury łamie, dawne to przysłowie:
 Przez ten mur, dobrze wieleż znaczą się panowie.

¹⁾ Erycyna — nazwisko Wenery, wzięte od góry Eryx w Sycylii, gdzie była tej bogini świątynią.

I Arystyp filozof, choć tak wielkiej duszy,
 Kłaniał się, Dyonizy miał przy nogach uszy.
 Kłaniaj się, kłaniaj, bracie! taki dziś ton świata!
 Wyszydzono szczerością tchnącego Sokrata,
 Ze wzgardią potem bogów, pojono cykutą;
 Gardził on pono ludźmi, za to go otruto.

Niedość to dobrze pisać. Kto ma twarde krzyże,
 Kto się kłaniać nie umie, głodny łapę liże.
 Nadstawiaj się, pochlebny, lżyj, przekładaj modły:
 Byleś dole poprawił, bądź choć na czas podły.
 Jeśli cię nie wspomoga te środki, nie zgubią,
 Wielcy, choć się zrażają, jednak podłość lubią.
 Aliz wskórasz, aliz się w dobrej sklonisz porze,
 Jużes pan: już w dostatku, już jesteś w honorze,
 Już i sam patrzysz z góry. — Aryście, powoli!
 Nie mień się, żebym twojej nie złorzeczył doli;
 Szanuj swoich współbraci, miej dla nich wzgląd winny;
 Szlachetny ptak nie kala swój kątek rodzinny.
 Choć ci laskawsza, niż nam, przyświeciła gwiazda,
 Z tegoś ty wzleciał, w którym my siedzimy, gniazda.
 W równych byliśmy losach, w równym obo stanie,
 Żebym o nich zapomniał, sam pamiętaj na nie.

Minęły wieki złote, zaszedł czas żelazem;
 Dziś zasługa z fortuną rzadko chodzi razem.
 Los wszystko dokazuje. Jakiemi zalety
 Ten jegomość przesiadł się z kozła, do karety?
 Czy mu rozum, czy cnota, te zjednały wzgłydy?
 Sekret w tem: w jakieś ważne wchodził facyendy.
 Pewny minister, mając rzecz z obcemi dwory,
 Bierał go do konsulty, jadąc na fawory,

Gdzie oba pozdrowiwszy kuflrem los Europy,
 Na jednej spoczywali łonie Ponelopy.
 Z takich to często dola ludzka głupstw zawiśla!
 Widział kto, jak jest drobna w źródle nasza Wiśla?
 Tego paneczka można porównać z jej nurty:
 Mały i on, niedawno nosił po szwach burty.
 Rok tysiąc siedemsetny siedemdziesiąt piąty,
 Płodny w mitry książęce, margrabie i conty,
 Pasował go rycerzem: znać też w nim panicza,
 Misternie sam się wodzi, zręcznie trzaska z bicza,
 Za cóż on, nie kto inny, wpadł fortunie w oko?
 Krates pisze tak gładko, myśli tak głęboko:
 Tyle pism pożytecznych w licznych wydał tomach,
 Jakiż ma los? Obiadu szuka w cudzych domach.
 Nie ma nic, ani nawet nadzieję majątku;
 Wart pokojów, a nie ma Krates swego kątka.

To prawda, że nareszcie Stanisław Łaskawy.
 Ile mu czasu na to różne dają sprawy,
 Znając dobrze szacunek krajowych pisarzy,
 Wchodzi w ich stan, zachęca, chwali, wspiera, darzy.
 Nie można się na jego Muzom żalić czasy;
 Jest August: ale jeszcze rzadkie Mecenasy.
 Niewielu nawet księgi polskie czytać raczy;
 Jakże to ma zachęcić, co pogardę znaczy?
 Darmo! darmo! nikczemna literatów rola!
 Mamże się przeto rzec jej, i chwalić Bartola?
 Mamże na wykrętnego stan zmienić patrona,
 I z ucznia Apollina być uczniem Iwona?
 Przebóg! czy mi się zdaje? puls mój mocniej bije;
 Zamyślać o tem trzeba, mieć w głowie manię!
 Jażbym miał być patronem? a to znowu na co?
 Czy dlatego, że kontusz Izzy sieroce płacą?

Że zgnębiona niewinność? zbrodnia ocalona?
 Ach! na samo wspomnienie wzdrygam się patrona!
 Z natury do litości skłonna moja dusza!
 Od moru, głodu, ognia, wojny i ratusza
 Niechaj mię mój Apollo bron i zachowa!
 Czas się wybierać w drogę. — Warszawo! bądź zdrowa!

JULIAN URSYN NIEMCEWICZ.

(1758—1841)

POWRÓT POSŁA.

Akt I Scena II.

PODKOMORZY.

...Ten to nieszczęsny nierząd, to sejmów zrywanie,
Kraj zgubiło, ściągnęło obce panowanie,
To zaborów, to srogich klęsk naszych przyczyną;
I my sami byliśmy nieszczęść naszych wina,
Gnijąc w zbytkach, lenistwie, i biesiad zwyczaju,
Myśleliśmy o sobie, a nigdy o kraju.
Klęskami ojców nowe plemię ostrożniejsze,
Wzgardziwszy zyski, było na całość baczniejsze.
Nieba zdarzyły pore, oni ja chwycili,
Ojczynę z pod ciężkiego jarzma wydobyli,
Walcząc wszystkie przeszkody gorliwą robotą,
Idąc przykładem przodków, i własną swą cnotą.
Powracają porządek, i sławę ojczyźnie.
Stokroć szczęśliwy, że choć przy późnej siwiźnie,
Ujrza, że Polska rządna, i że poważana.

STAROSTA.

Wiem, że Wać Panu każda przyjemna odmiana;
W księgach się tych dzikości wszystkich nauczyleś.
W tych księgach, nad którymi już oczy stracieś.
Ja, co nigdy nie czytam, lub przynajmniej mało,
Wiem, że tak jest najlepiej, jak przedtem bywało.
Równycheś sentymentów nauczył i syna,
Czesto w zdaniach tatuńia swego przypomina,
Pięknie się na dzisiejszym sejmie popisował.

PODKOMORZYNA (z żywością)

W nieuczciwem go zdaniu nikt nie poślakował.

STAROSTA.

Nie wiem, czyli złe zdanie, czyli też uczciwe,
Może bardzo rozumne, ale niegorliwe:
Każej rzeczy jakoweś zgłębienie zdaleka,
To śmieszne jakieś wzgłydy na prawa człowieka,
To zawody sumienia, to delikatności,
To jakieś szacowanie świętych praw własności.
Za naszych czasów na to wszystko nie zważano,
Wszyscy byli kontenci, robiono co chciiano.¹⁾
Rozumiesz, że syn jego dokazywał wiele.
Raz się w tydzień odezwał, lub we dwie niedziele:
Poseł gadać powinien.

¹⁾ Andrzej Maksymilian Fredro mówi w tym przedmiocie: Żadnenie rządzi, gdzie wszyscy rządzą: albo jeden drugiemu przeszadza, albo się jeden na drugiego spuszcza. — Większa niewola gdzie się wszyscy wszystkim godzi, niżeli gdzie nic nikomu.

PODKOMORZY.

Powinien wprzód myśleć,¹⁾
 W kilku zważonych słowach łatwiej rzecz jest skryślić,
 Niżli w rozwlekłej mowie, bez żadu i związku,
 Być upartym, pozorem niby obowiązku.
 Człek rozumny, co łączy światło z przekonaniem,
 Długo waży, niżli się odezwie z swem zdaniem;
 Obstaje przy niem, nie przez wrzaski przerązliwe,
 Nie dlatego, że jego, lecz że sprawiedliwe.
 Człek cnotliwy jest stałym, człek próżny upartym.

STAROSTA.

Ja co mówię i myślę sposobem otwartym,
 Powiadam, że uparty człek zawsze wygrywa,
 Świeży mam tego przykład. Rok ledwie upływa,
 Kiedy byłem na dziale chorążego synów,
 Najstarszy jak się uparł, o kilka tam młynów,
 Niesłusznie prawda; cośmy się go naprosili,
 I nie i nie; nareszcie bracia ustąpili.
 Powiedzże Wać Pan teraz, że uparty traci?

PODKOMORZY.

Wielki zaiste zaszczyt, że ukrzywdził braci!
 Jakże Wać Pan takiego dopuściłeś działa?

¹⁾ Długo myśl, prędko czyn. *A. M. Fredro.*

STAROSTA.

Mówiłem młodszym, żeby szli do trybunału;
 Nie chcieli; wolim cierpić, niż z bratem się kłócić.
 Niechże cierpią. Lecz chcąc się do pierwszego wrócić,
 Jakież Wać Pana zdanie o sejmie gotowym?
 Czyli się to z rozumem może zgodzić zdrowym?
 Żeby poseł w urzędzie był dwa lata trwale?
 Sejm powinien być tylko o świętym Michale,
 Nie więcej, jak sześć niedziel; tak przedtem bywało.

PODKOMORZY.

I to wszystko klęsk naszych przyczyną się stało;
 W nierządzie i letargu naród zanurzony,
 Raz we dwa lata sejmem bywał przebudzony;
 Nie dlatego by radził, lecz żeby się kłócił:
 W nieładzie wszystko zastał, w nieładzie porzucił.
 Kraj ustawnych zaradzeń może potrzebować,
 To powinien w swym rządzie bez zwłoki znajdować.

STAROSTA.

Bez zwłoki, to o sejmie nie można powiedzieć,
 Dzisiejszy przez dwa lata nie przestał się biedzić;
 I cóż ci prawodawcy dobrego zrobili,
 Wszystko pozaczynali, a nic nie skończyli.

PODKOMORZY.

Narody szybkim pędem do upadku lecą;
 Lecz długo trzeba czekać, zanim się oświeca,
 Nim się zwalczą przesady, duch niezgód obłudny;
 Nad wkorzenionym błędem, tryumf światła trudny...

Wewnątrz słabii, niezgodni, srodze naciśnieni,
U postronnych nieznani, albo też wzgardzeni...
Będą jeszcze dla Polski dni świetne wrócone,
Będą, byleby naród cnotą zapalony
Chęcią dobra ojczyzny z królem połączony,
Uwodzić się namowom postronnym nie dawał,
I w zaczętej już pracy nigdy nie ustawał.
Niech każdy ma szczęśliwość powszechną w pamięci,
I miłość własną kraju miłości poświęci...

SCENA III.

(*Lokaj starosty oddaje bilet Podkomorzyne*)

LOKAJ.

Bilet od Imości.

POKOMORZYNA (czyta).

„Bardzo jestem rozniewana, że nie mogę udać się na przyjemne śniadanie; głowa źle mi robiła przez całą noc, i koszmar przeszkadzał mi zamknąć oko; jestem w strasznej feblessie; skoro będę lepiej, poleczę w ręce kochanej kuzynki”

PODKOMORZY.

Rozumie kto z Waćpaństwa co ten bilet znaczy?

PODKOMORZYNA.

Kuzynka z francuskiego myśli swe tłumaczy.

PODKOMORZY.

Głowa źle mi robiła! Co za wyraz nowy!

PODKOMORZYNA.

Znaczy *la tête m'a fait mal* francuskiemi słowy.

PODKOMORZY.

Dziwić się nie należy, jeśli Starościna,
Nie rozumie po polsku; nie jej to jest wini,,
Ale tych raczej co jej dali wychowanie.
Co wytworności dzikiej powziawszy mniemanie,
Gardząc własnym językiem i rodem i krajem,
Chowają dzieci polskie francuskim zwyczajem.
I taką na nie bacznosć od kolebki łożą,
Że mamki i piastunki z zagranicy zwożą.
Któż ich do dalszej nauk doprowadza mety?
Madame, co we Francji robiła kornety,
Albo włóczęga Francuz; i cóż ztąd wynika?
Młodzieńiec zapomniawszy własnego języka,
Obcym nawet źle mówi, i gdy wiek ubieży,
Uczyć się musi co do Polaka należy,
Bo dotąd wskazywane mając obce wzory,
Wie dobrze kto jest Vestris,¹⁾ nie wie kto Batory.
Powszechniejsza jest we płci niewieściej ta wada.
Wychowanie ich z zalet pozornych się składa.
Włały w nie wiele nauk ich nauczycielki,
Prócz powinności żony i obywatelki;

¹⁾ *Vestris* tancerz, którego Stanisław August sprowadził z Paryża do baletu Warszawskiego.

Tak w wszystkiem trzymając się obcego zwyczaju,
Widzimy cudzoziemki w własnym naszym kraju.

PODKOMORZYNA.

Wyznajże przyjacielu, żeś nazbyt surowy,
Znajdują się i w naszym kraju białogłówki,
Co umieją szanować święte stadła związki,
I pełnią dobrych matek i żon obowiązki.

PODKOMORZY.

Wiem, że są takie, samaś Wać Pani dowodem,
Wiem, że są znakomite i cnotą i rodem,
Co żyją skromnie, kraj swój nad wszystko kochają,
Obywatelskie cnoty w synów swych wpajają.
Widzieliśmy, jak idąc Rzymianek przykłady,
Ze skroń pozdejmowawszy przepyszne ozdoby,
Oddały je ojczyźnie...
Takich ja obyczaje i cnoty szanuję;
Lecz ganić nie przestanę nierożądne matki,
Co łożąc na swe córki majątku ostatki,
Dają im wychowanie wykwintne i modne,
Lecz z życiem, co wieść mają, bynajmniej niezgodne.
Cóż dalej? miasto czuwać nad rządem domowym,
Główę nabita mając dymem romansowym,
Dzikie jakieś pojęcie nabywszy o szczęściu;
Nie znajdują go w ciszy i słodkiem zamęciu;
Idą zatem rozwody, skargi, narzekanie,
A wszystkiego przyczyna zdrożne wychowanie.

MANIA FRANCUSCZYZNY.

(*Wyimki satyryczne z komedyi „Pan Nowina”*)

Akt I, Scena III.

PANI MODNICKA, JEJ DZIECI, PAN NOWINA.

PAN NOWINA (zwracając się do małego synka p. Modnickiej).

Któż panował po królu Batorym?

SYNEK.

Le roi Popiel.

PAN NOWINA.

Przednio! Ach, jakże uczony!

PANI MODNICKA.

Co go się Wać Pan pytasz o takie androny?
I kóż na wielkim świecie o Batorym gada.
Daleko on ważniejsze nauki posiada.

(*obracając się do synka*)

Mon fils, Ludwik Czternasty w czasie swojej przewagi, wieleż liczył kochanek?

PAN NOWINA.

To rzecz wielkiej wagi!

PANI MODNICKA (do synka).

Dis, il était très galant, i wiele stąd cenion.

SYNEK.

Madame Lavalier, Fontanges, Montespan, Mentremon.

PANI MODNICKA (całując synka).

Charmant!...

...ten sobie ubliża,
Kto ma za co, a nie chce jechać do Paryża.
Uczą pielgrzymkę odbyć światłe nasze wieki,
Polakom do Paryża, Turczynom do Mekki.

Wolę żyć nędzną w Francji, niż w Polsce bogatą.
Gdyby mi ostatniego przyszło pozbyć fantka,
Siedzieć będę w Paryżu, jako emigrantka.

Koniec tomu I-ego.



SPIS RZECZY.

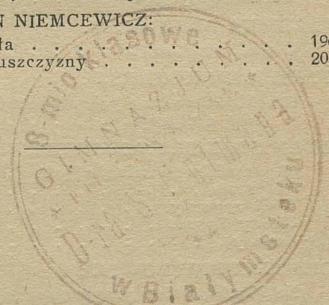
Tom I.

	str.
PRZEDMOWA	V
MARCIN BIELSKI:	
O przemienności niniejszego wieku	1
Nadużycia w miastach	3
Cudzoziemszczyzna	5
Żądza grosza.—O ucisku chłopów.—Sprawa rycerska	4
Mądrość	6
MIKOŁAJ REJ:	
Apoftegmata.—Szalony.—Pochlebca	8
Pijanica—Szpetny strój.—Pyszny	9
Jako pościwy ma w sobie obyczaj, iż jest człowiekiem.—Prawe ślachectwo	10
O wszeteczniości a o niedbalości.—O pościwiej pracy a o próżnowaniu.—O świętej prawdzie i nieprawdzie	11
O bogaczu, a o mniaczym stanie	12
Warchol, a spokojny	13
Pokój z walką	14
Niedowiarstwo.—Wątpliwość.—Nieczystliwość.—Żywot pościwy a wszeteczny.—Na łaźnie	15
Na piwnice	16
Na husarce.—Z rozprawy między panem wójtem a plebanem	17
O sejmie	19
O sądach—O ucisku chłopów	20
Zegnanie z światem	21
JAN KOCHANOWSKI:	
Pieśń XIX księgi wtóre	22
Pieśń XVI księgi I-e	23
Na cudzoziemszczyzne.—Dygnitarstwa, urzędy	24
Pieśń XVIII księgi I-e	25
O kapelanie—O kaznodziej—Zdania	27
Toasty	28
Pieśń XIX księgi I-e	29
Na starą—Człowiek	30

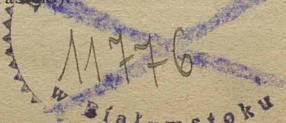
SEBASTYAN KŁONOWICZ:	str.
Burmistrz, a panowie ziemscy	33
KS. STANISŁAW GROCHOWSKI:	
Żałosna kamoena	35
KACPER MIAŚKOWSKI:	
Mięsopust	41
Popielec	42
Na post wielki	43
JAN SMOLIK:	
Konkluzja fraszek żywotem ludzkim . . .	45
PIOTR ZBYLITOWSKI:	
Przygana wymyślnym strojom białogłówskim	46
ANDRZEJ ZBYLITOWSKI:	
Na zbytki polskie	50
SAMUEL TWARDOWSKI:	
Na cuđoziemsczyznę	53
Na kupowanie urzędów	55
Na przekupstwo deputatów trybunalskich	56
Na fakomstwo księży	58
Z LITERAT. BEZIMIENNEJ XVII w.:	
Lament chłopski	62
BEZIMIENNY:	
Nagrobek	67
KRZYSZTOF OPALIŃSKI:	
Na złe ćwiczenie i rozpasaną edukację młodzi	68
Na zepowsaną militarem disciplinam i nie- rząd wojskowy	74
Na cieżary i opresyę chłopską w Polsce .	77
Na zepowane stanu białogłówskiego oby- czaje	82
Na ogłoszone ściany w obronę	88
Na złe życie w małżeństwie i rozwody .	90
Na wszelkocne podarki u nas i że tu w Polsce <i>Omnia Venalia</i>	93
Kto jest prawdziwie wolnym szlachcicem?	94
WACŁAW POTOCKI:	
Gniew	101
Gniew na żone	102
Gniew na dzieci.—Gniew na slugi	103
Pijaństwo.—O bezeźwstwie duchownych .	104
Sukcesja księża	105

Mortus ut vivas, vivus moriaris oportet. Do zakonników	str. 106
Na opresyę chłopską	108
Czemu żydzi szalbierzami	109
Czemu więcej białej niż mężkiej płci.—Zbytki polskie	110
Swawola żołnierska.—Nierządem Polska stoi	111
Veto, albo nie pozwalm	112
Na panów, oskarżając ich o niedbałość oj- czyzny, zaniedbanie obowiązków i obo- jętność wobec nawali tureckiej	113
WESPAZYAN KOCHOWSKI:	
O wolności polskiej.—O medykach i jury- stach.—Czemu tak?	115
Niedobra konstytucyja.—Do brzuchatego.— Do wielkobrzeskiego.—Śmierć jakiego rodzaju.—Gardło.—Apetyt.	116
Młodzi rajcy.—Grzech.—Świat zepsowany.— Smarowne.—Skapstwo i rozrzut- ność.—Staroświecka moda	117
Handel z żydami	118
JAN GAWIŃSKI:	
Teraźniejszy Bijas	119
ELŻBIETA DRUŻBACKA:	
O duchowieństwie	120
STANISŁAW KONARSKI:	
Przekleństwo na złych obywateli i zdraj- ców ojczyzny	121
ADAM STANISŁAW NARUSZEWICZ:	
O prawdziwem szlachectwie	124
Glupstwo	128
Wiek zepsuty	130
Chudy literat	133
Reduty	135
GRACYAN PIOTROWSKI:	
Na zbytki, które przyprowadzają do nędzy potomstwo	143
Na piąństwo, a zwłaszcza obrzydliwym trunkiem gorzałki	146
Na godność sędziowską bez przyzwoitego ościeczenia	147
Na grubiaństwo pochodzące z domowej złej edukacji	148
Na rzadców i na starszeństwo zmyśloniej cnoty, a w rzeczy samej pogorszyce- łów i uciemieśliwych opiekunów	154

	str.
Na łakomeę obrzydliwego liczykrupe i skąpcę	156
STANISŁAW TREMBEKI:	
Antidotum	159
KAJETAN WĘGIERSKI:	
O pozytku niemienia	160
Do Józefa	162
Do Monitora Bohomolca	164
O potwary	166
Co kto lubi	167
IGNACY KRASICKI:	
Świat zepsuty	168
Pijaństwo	170
Człowiek i zwierz	173
Małżeństwo	177
FRANCISZEK ZABŁOCKI:	
Poprawa Warszawy	181
List z Warszawy	182
Doniesienie.—Do powszechności.—Do pewnego ministra	186
Ucieczka ks. Ponieńskiego.—Do niektórych	187
Oddalenie się z Warszawy literata	188
JULIAN URSYN NIEMCEWICZ:	
Powrót posła	196
Mania francuszczyzny	203



ERRATUM. Na str. XXIII, w. 11 i 12 zamiast (Naruszewicz, Krasicki, Piotrowski, Trembecki) powinno być: (Naruszewicz, Piotrowski, Krasicki).



M U Z Y
BIBLIOTEKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA
 pod redakcją JANA LORENTOWICZA.

DOTYCHCZAS WYSZŁY:

- 1) Piotra Skargi **KAZANIA I PISMA CO NAJ-PRZEDNIEJSZE.** Wybór, objaśnił i wstępem opatrzył Wiktor Gomułicki. (z portretem Skargi). Cena rb. 1.15.
- 2) August de Villiers de l'Isle Adam. **WYBÓR NO-WEŁ.** W przekładzie i ze wstępem Wacława Rogo- wicza (z portretem). Cena k. 90.
- 3) Ernest Renau. **DYALOGI I FRAGMENTY FILO-ZOFICZNE.** Przekład i słowa wstępne Grzegorza Glassa (z portretem). Cena k. 75.
- 4) **WYBÓR POEZJI MIECZYSŁAWA ROMANOW-SKIEGO.** Układ i słowa wstępne Julii Dickstejnów-ny. 2 tomy. Cena k. 75 każdy tom.
- 5) Elemir Bourges. **ZMIERZCH BOGÓW.** Przekład Bronisławy Neufeldówny. Słowa wstępne Jana Lorentowicza. 2 tomy. Cena k. 75 każdy tom.
- 6) Zygmunt Krasicki. **IRYDION.** Słowa wstępem opatrzył i do druku przygotował Zdzisław Dębicki.
- 7) E. T. A. Hoffmann. **POWIEŚCI FANTASTYCZNE.** Słowa wstępne i układ Antoniego Langego. 2 tomy. Cena kop. 75 każdy tom.
- 8) M. de Cervantes. **NOWELE PRZYKŁADNE.** Tłomaczył z hiszpańskiego i słowa wstępem opatrzył Zdzisław Milner. 2 tomy. Cena kop. 75 każdy tom.
- 9) Ryszard Wincenty Berwiński. **WYBÓR PISM.** Opracował i wstępem poprzedził Eustachy Czekal-ski. 2 tomy. Cena kop. 75 każdy tom.
- 10) E. A. Poe. **OPOWIEŚCI NADZWYCZAJNE.** Prze-kład i słowa wstępne Bolesława Leśmiana. 2 tomy. Cena kop. 75 za każdy tom.
- 11) Fryderyk de la Motte Fouqué. **ONDYNA.** Słowa wstępne i przekład Artura Górskego. Cena kop. 75.

Adres redakcji: Jan Lorentowicz, Maryensztadt № 1.
 Adres administracyjny: Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

821.162.1

Satyra polska

5.1

32574